



JADWIGA
COURTHS-MAHLER



Matżeństwo na niby

Tłumaczył: Jan Koźbiał

Tytuł oryginału: Der Scheingemahl.

Rozdział pierwszy

— O mnie nie musisz się martwić, droga mammo. Poradzę sobie nawet w tych smutnych okolicznościach.

— Ale jak, mój biedny Horście? Myślisz, że nie wiem, ile cię kosztowało porzucenie kariery oficera, rozstanie się z kolegami, ze wszystkim, co stanowiło treść twego życia? I wiem dobrze, ile cię będzie kosztować przyzwyczajenie się do życia w zupełnie innej sferze.

— A czy ciebie nie czeka to samo, droga mammo? Mam okazać się słabszy niż ty? Myślę, że przesadzasz, przedstawiając moje położenie w tak czarnych barwach. Moim największym zmartwieniem jest troska o ciebie... Jakże gorzko odczuwam to, że będziesz musiała biedować, odmawiać sobie rzeczy, które do tej pory były dla ciebie czymś oczywistym. Obawiam się, że na razie nie będę mógł ci pomóc. Muszę najpierw sam zarobić na życie.

— Nie myśl o mnie, Horście. Dzięki Bogu mam niewielką rentę po śp. cioci Gertrudzie. Gdyby nie to, byłoby ze mną krucho. Prawdopodobnie ciocia lepiej знаła naszą sytuację niż my, a wyznaczając mi rentę, chciała zabezpieczyć mnie przed nędzą.

Baron Horst Oldenau odgarnął włosy z czoła. Jego szare oczy utkwione były w przestrzeń ponad głową matki.

— Tak, mammo, ciocia Gertruda wiedziała o wszystkim lepiej niż my. Ale cóż w tym dziwnego? Ojciec nigdy nie wtajemniczał nas w sprawy majątkowe. Pozwalał nam karmić się iluzją, że jesteśmy bogaci.

Powiedział nam prawdę dopiero wtedy, gdy wszystko zawaliło mu się na głowę. A wtedy było już za późno.

Pani baronowa splotła dłonie w tragicznym geście, twarz jej się wykrzywiła boleśnie.

— Wtedy było już za późno! Ojciec załamał się pod ciężarem tej tragedii i pozostawił nas samych na świecie. Ale wierz mi, Horście, to nie była zła wola z jego strony. Po prostu chciał nam oszczędzić zmartwień. Niestety, odziedziczył po swoim ojcu posiadłość już mocno obciążoną długami. Zresztą nie mógł poświęcać zbyt wiele czasu sprawom gospodarskim z uwagi na swoją pozycję na dworze. A ile trzeba było łożyć na reprezentację! Ojcu nie raz musiało być ciężko na duszy. Gdy porzucił służbę na dworze i zajął się gospodarstwem, stan majątku był już katastrofalny. Kiedy to zrozumiał, rozchorował się ze zgrzyoty. A gdy

zmarł po kilku tygodniach, niczego nie podejrzewając, znaleźliśmy się w obliczu ruiny.

— Właśnie, niczego nie przeczuwając! Tylko to mam za złe ojcu, mamu. To, że spokojnie patrzył, jak, nieświadomi niebezpieczeństwa, staczamy się w przepaść. Wiem, że miał czyste intencje, ale mimo to uważam, że popełnił błąd, nie mówiąc nam o naszej ciężkiej sytuacji. Powinien był mnie uprzedzić, że będę zrujnowany. Gdybym wiedział o tym wcześniej, zawczasu obrałbym właściwą drogę życiową. Tymczasem żyłem sobie jak u Pana Boga za piecem i oto teraz muszę stawić czoło przeciwnościom losu.

Pani baronowa westchnęła.

— Tak, tak, ojciec chciał dobrze, ale postąpił niesłusznie, zatajając przed nami stan majątku. Mimo to nie powinienes chować do niego urazy. On też swoje przecierpiał.

— Ależ ja nie chowam do niego urazy, mamu! Niech mu ziemia lekką będzie... Dzięki Bogu, sprzedaż posiadłości pozwoliła nam przynajmniej spłacić długi i zachować dobre imię. Jakie to jednak smutne, że musisz zadowolić się tym skromnym czynszowym mieszkaniem i liczyć się z każdym groszem! Żal ściska mi serce, gdy na ciebie patrzę, mamu. Ty, dumna pani na włościach Oldenau — teraz w tych nędznych izdebkach... Ach, mamu, jak mnie to męczy, że nie mogę ci pomóc! Ileż dałbym za to, by stworzyć ci warunki życia godne ciebie!

Matka położyła dłoń na ramieniu syna, chcąc uśmierzyć jego ból; jej subtelne rysy wyrażały cierpienie.

— Wierz mi, mój Horście, byłabym zupełnie spokojna i zadowolona, gdyby znalazło się jakieś wyjście dla ciebie.

Syn ucałował jej dłoń.

— Sądzę, że twoje życzenie spełni się prędzej, niż myślisz. Mam widoki na posadę.

Matka przyjrzała mu się badawczo.

— Naprawdę?

— Tak, mamu... całkiem pewne widoki.

— Co to za posada?

Młody baron zmarszczył czoło.

— Wiesz, że nie mogę zanadto wybrzydzać na początku. Muszę jak najszybciej zacząć zarabiać na życie. Gdybym ciebie nie miał, najdroższa mamu, pewnie bym wyemigrował... Pojechałbym choćby na kraniec

świata, gdzie człowiek może się przebić w życiu mając za cały majątek dobrą wolę, dwie ręce do pracy i trochę oleju w głowie... Bo tutaj, w Niemczech, ktoś, kto nosi tytuł barona Oldenau, musi potykać się co krok o nieprzewyciężone przeszkody.

Matka w przerażeniu chwyciła go za rękę.

— Och, Horście, tego mi nie możesz zrobić! Syn pogłaskał ją czule po siwych włosach.

— Nie, nie, bądź spokojna, nie opuszczę cię! Umarłabyś przecież z tęsknoty za swym jedynakiem! — powiedział uśmiechając się dobrodusznie.

Pani baronowa spojrzała na niego tak, jak tylko kochająca matka może patrzeć na syna.

— Mój drogi, kochany chłopcze! Gdybym wiedziała, że to ci wyjdzie na dobre, powiedziałabym: nie zważaj na mnie, zniosę nawet długoletnią rozłąkę z tobą. Ale wiem, że wszędzie jest tak samo ciężko dojść do czegoś w życiu, mając tylko dobrą wolę i dwie ręce do pracy. Czy daleko w świecie, czy tu w kraju — wszystko jedno. A poza tym powinieneś jednak mieć wzgląd na nasze stare, dobre nazwisko. Nie życzyłabym sobie, żebyś całkiem wyparł się swego pochodzenia.

Syn znów pogłaskał matkę po głowie; na jego wargach igrał gorzki uśmiech.

— Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by do tego nie doszło. Ale w tej trudnej sytuacji, w jakiej się znalazłem, mogę ci obiecać tylko jedno: że postaram się zachować godność. Musi ci to wystarczyć, droga mamo!

Matka pogłaskała jego dłoń, w oczach jej błyszczała duma.

— Cały ty! Zawsze byłam o ciebie spokojna. Nawet wtedy, gdy jako beztroski młodzieniec rzucałeś się swawolnie w wir życia, wiedziałam, że nie zrobisz niczego, czego musiałbyś się wstydić. Niech Bóg dopomoże, by okoliczności pozwoliły ci pozostać uczciwym i szlachetnym człowiekiem.

Syn patrzył na nią poważnym wzrokiem.

— Niestety, minęły już czasy młodzieńczej swawoli i beztroskiego życia. Ale zły los mnie nie złamie! Będę walczył z całych sił, by pozostać uczciwym człowiekiem...

Zacisnął zęby, oczy mu błyszczały, wyprostował się dumnie. Był wspaniałym okazem silnego, świadomego swych celów mężczyzny. W ciągu ostatnich miesięcy szlachetne rysy jego twarzy zaostrzyły się i

pogłębiły pod wpływem doznanych trosk, a mądre spojrzenie szarych oczu zdradzało, że w tym młodym, trzydziestoletnim mężczyźnie drzemie niezłomna wola i odwaga. Pierwsza przeciwność losu, która wtrąciła go w biedę i postawiła w trudnej sytuacji życiowej, uczyniła go dojrzałszym, ale nie złamała. Pani baronowa mogła być naprawdę dumna z syna.

— Ale odbiegliśmy od tematu, Horście. Mówiłeś, że masz widoki na posadę. Opowiedz mi o tym.

Baron Horst Oldenau wyprostował się i spojrzał matce prosto w oczy.

— Tak, mam, właśnie chciałem ci o tym opowiedzieć. Byłem dziś u radcy Preisa, wiesz, tego znanego przemysłowca. Niełatwo się dostać do niego, ale jakoś mi się to w końcu udało. Spytałem go, czy nie znalazłaby się praca dla mnie w jego przedsiębiorstwie. Miałem szczęście, że stary znalazł chwilę czasu i że był w dobrym humorze... Wysłuchał mnie cierpliwie, kazał sobie opowiedzieć o moich umiejętnościach i talentach. Czułem, że się mną zainteresował. Rozpytywał mnie o sytuację materialną, o dotychczasowy tryb życia i tak dalej. Nie ukrywałem przed nim, że służyłem w dragonach i wyrosłem w przeświadczeniu, że jestem synem zamożnego człowieka. Nie tałem ani rozrzutnego życia dotychczas, ani tego, że teraz znalazłem się w skrajnej nędzy. Powiedziałem mu, że sprzedałem majątek rodowy i przenieśliśmy się wraz z tobą do Berlina, gdyż spodziewam się tu łatwiej znaleźć środki do życia. Pani baronowa słuchała uważnie.

— I co ci radca odpowiedział? — spytała wreszcie, gdy Horst zrobił pauzę.

Młody baron przygładził włosy i ciągnął:

— Przez długi czas patrzył na mnie badawczo i w milczeniu, po czym rzekł: „Przypuszczam, że posiada pan doskonałą ogładę towarzyską; zapewne bywał pan też na książęcym dworze?” Ukłoniłem się, potwierdzając jego domysły, on zaś ciągnął: „Jest pan biegły we francuskim i angielskim w mowie i piśmie?” — „Oczywiście, panie radco” — odparłem. Na to on znów przyjrzał mi się w milczeniu, wreszcie powiedział: „Z tego, co pan mówi, widzę, że mógłbym pana zatrudnić co najwyżej jako korespondenta w mojej firmie. Otrzymywałby pan wprawdzie wynagrodzenie w zupełności wystarczające na utrzymanie, ale na pewno nie mógłby pan żyć na takiej stopie, do jakiej jest pan przyzwyczajony.” — „Mam skromne wymagania, panie radco” — odparłem. — „Wiem, że muszę wszystko zaczynać od początku, a każdy

początek jest trudny." Po raz trzeci zmierzył mnie spojrzeniem i rzekł z uśmiechem: „Podoba mi się pan. Tak się składa, że mogę panu polecić o wiele korzystniejszą posadę niż ta, którą sam mogę panu zaproponować. Pytanie tylko, czy pan się na tę posadę zdecyduje?” — „Na pewno się zdecyduję, jeśli tylko potrafię sprostać wymaganiom”

— odparłem. „O, w to nie wątpię!” — wykrzyknął. — „W każdym razie może pan popробować szczęścia. Jeśli pana zaangażują tam, dokąd pana pošlę, to będzie pan urządzony. Jeśli nie, ma pan u mnie posadę korespondenta.” — Podziękowałem i poprosiłem o bliźsze dane. Na to on znów spojrział na mnie z uśmiechem i powiedział: „Posada, którą panu proponuję, jest dość nietypowa. Wymaga wiele taktu i delikatności, pewności siebie i doskonałych manier. Otóż mam przyjaciela-przemysłowca, który niedawno wrócił z Ameryki. Jest Niemcem z pochodzenia, w Ameryce dorobił się ogromnego majątku, a na stare lata postanowił wrócić do ojczyzny. To bardzo inteligentny i zdolny człowiek, ale pochodzi z nizin społecznych — jego ojciec był wyrobnikiem. Mój przyjaciel dzięki bezprzykładowemu uporowi i pilności dorobił się milionów. Był tak zajęty zdobywaniem majątku, że nie miał czasu na życie towarzyskie. W duszy pozostał prostym człowiekiem z ludu, ale nie jest dorobkiewiczem w negatywnym znaczeniu tego słowa. Ma córkę jedynaczkę, której zapewnił doskonałe wychowanie i wykształcenie. Dzięki temu i dzięki bogactwu ojca dziewczyna jest teraz światową damą. Ojciec kocha ją bez pamięci, jest z niej bardzo dumny i pragnie widzieć ją na świeczniku. Dlatego chce nawiązać stosunki towarzyskie z najwyższymi sferami; podjął już odpowiednie kroki w tym kierunku. W rzeczy samej, mój przyjaciel czuje, że brak mu dostatecznej ogłady, by mógł poruszać się w tych sferach z pożytkiem dla swojej córki. Pragnie ponad wszystko, by jego córka wyszła za człowieka z najwyższej sfery. Sam będąc człowiekiem skromnym, pragnie wprowadzić córkę na wyżyny. Tytuł niższy od hrabiego nie zadowala go. To jedyne szaleństwo tego skądinąd rozsądnego człowieka.

Szczęścia dla córki upatruje w zamążpójściu w kręgach arystokracji. Pragnie, by bywała na dworze. Jest tak bogaty, że cel ten z łatwością osiągnie. Zależy mu jednak na tym, by i on sam umiał się poruszać w tych wytwornych sferach. Teraz, gdy jest na emeryturze, chce zająć się poprawą swych manier. Wpadł przeto na pomysł — pomysł niegłupi zresztą — by zaangażować dla siebie kogoś w rodzaju wychowawcy, czyli

człowieka o nienaganych manierach, który byłby mu pomocny w nabywaniu ogłady towarzyskiej. Obowiązkiem wychowawcy miałyby być korygowanie jego błędów, udzielanie mu wskazówek, jak ma się zachowywać w określonych sytuacjach, i w ogóle pouczanie o obowiązkach człowieka z towarzystwa."

Pani baronowa pokręciła głową.

— Mój Boże, cóż za pomysł! — wykrzyknęła zdumiona. Młody baron uśmiechnął się.

— Wcale nie uważam, by pomysł tego bogacza był tak absurdalny, droga mamó. Radca zdradził mi też, że pan Hartmann — tak się nazywa nasz multimilioner — wybudował sobie willę w Grunewaldzie pod Berlinem — podobno prawdziwy pałac. Prosił radcę, by ten wystarał się dla niego o odpowiednią osobę, mogącą spełniać funkcje sekretarza i zarazem guwenera. Rzecz jasna, funkcja wychowawcy musi pozostać misją tajną. Pan radca spytał, czy podjąłbym się tej funkcji. Oficjalnie byłbym zatrudniony na stanowisku sekretarza, ale w kuluarach niejako spełniałbym funkcje nauczyciela dobrych manier. Radca zapewnił mnie, że pan Hartmann jest sympatycznym człowiekiem i nie muszę się obawiać, iż zatruje mi życie, oraz że jego człowieczeństwu nie brak niczego poza ogładą towarzyską. Jedyną jego wadą — jeśli uznać to za wadę — jest pragnienie uczynienia z córki hrabiny albo nawet księżnej. W tym względzie nie uznaje żadnych kompromisów. Poza tym jednak jest to człowiek uczciwy i prawy. Radca dał mi adres, wspomniał o bardzo wysokiej pensji, jaką miałbym otrzymywać, i spytał, czy mam ochotę zapoznać się bliżej z tą propozycją...

Matka spojrzała niespokojnie na syna.

— A ty, Horście... coś odpowiedział radcy? Baron patrzył wprost przed siebie.

— Pomyślałem, droga mamó, że jest to wprawdzie niezwykła i nietypowa posada, ale, jak już mówiłem, w mojej sytuacji nie mogę zanadto wybrzydzać. Wyższej pensji nigdzie nie dostanę, a nie jest to na pewno posada uwłaczająca mej godności. Jeśli ten pan Hartmann mnie zatrudni, będę mógł nareszcie wykorzystać jedyną gałąź wiedzy, jaką zgłębiłem do końca: znajomość form towarzyskich. Poza tym, jako sekretarz rzonego pana, jako jego wychowawca... wiele się nauczę, co mi się może przydać w przyszłości. No, powiedz sama, droga mamó, w

końcu to uczciwe zajęcie wychowywać człowieka, uszlachetniać go; takiego zajęcia nie trzeba się wstydić.

Matka spojrzała na niego z niepokojem i niepewnością w oczach. Nagle chwyciła jego dłoń i przytuliła do niej twarz.

— Ach, mój drogi Horście, jakie to okropne, że musisz choćby tylko brać pod uwagę taką możliwość!

Nie widziała, jak przez twarz syna przebiegł skurcz bólu, wargi jego zacisnęły się kurczowo.

— Nie bierz sobie tego tak bardzo do serca, droga mammo! — powiedział wreszcie baron ochryłym głosem.

Matka wstała, wzdychając ciężko.

— Biorę sobie to do serca, bo wiem, jak trudno ci będzie pozostawać podwładnym parweniusza.

Syn objął matkę ramieniem i potrząsnął nią łagodnie. Oczy mu się rozjaśniły. Pojawił się w nich błysk młodzieńczej swawoli. Musiał to być niegdyś czarujący chłopiec!

— Mamusiu, moja biedna, kochana mamusiu! Spróbuj spojrzeć na to od innej strony! Pomyśl, co to będzie dla mnie za satysfakcja tresować tego starucha, pouczać go, jak ma się zachowywać, by nie razić dobrego smaku ludzi z towarzystwa! Właściwie to nawet przemawia na jego korzyść, że dostrzega swoje niedoskonałości i chce się uczyć na starość. Wiesz dobrze, że dorobkiewiczze na ogół potrafią tylko potrząsać sakiewką i gwizdzą na dobre maniery. A ten pan Hartmann ma przynajmniej dobre chęci! Właściwie więc spełnię dobry uczynek, usuwając jego wady i ucząc go ogłady towarzyskiej!

Pani baronowa powściągnęła niechęć. Słowa syna rozśmieszyły ją nawet. Ale wnet spoważniała. Bolało ją, że jej syn, baron Oldenau, musi ubiegać się o taką posadę. Przez chwilę syn i matka milczeli. Wreszcie pani baronowa rzekła:

— Wiem, synu, że nadrabiasz miną, żeby mnie nie martwić. Wyobrażam sobie, co czujesz. Ale nie chcę ci utrudniać tej i tak trudnej decyzji. Słusznie powiedziałeś, że nie możemy zbyt wybrzydzać...

Syn pochylił się i pocałował matkę w policzek.

— Bardzo dobrze, droga mammo, musimy być dzielni! Zacisnąć zęby i nie dać się! Jeśli dostanę tę posadę, przynajmniej pozbędę się trosk materialnych i może będę mógł tobie pomóc. Zresztą, jeszcze jej nie dostałem. Radca nie taił przede mną, że pan Hartmann jest skłonny

zaangażować tylko kogoś, kto potrafi wzbudzić w nim sympatię. Ale jeśli dostanę posadę, powinniśmy być zadowoleni, mamó. Będziemy się mogli często widywać, gdyż pozostanę w Berlinie. Gra jest warta świeczki, mamó! Pomyśl tylko, czy to nie lepsze, niż gdybym zarabiał na życie za oceanem jako kelner albo zamiatacz ulic?

Matka wzdrygnęła się, ściskając dłoń syna w swojej.

— Na miłość boską, Horst, jak możesz tak mówić?!

— Chciałem ci tylko uświadomić, mamó, że powinienem być szczęśliwy, jeśli dostanę tę posadę.

Matka pogłaskała dłoń syna.

— Mój biedny chłopcze!

— Ależ, mamó, tylko bez spazmów, w ten sposób mi nie pomożesz.

— Masz rację, na nic się nie zda załamywać ręce.

— Oczywiście. Zresztą, naprawdę nie ma powodu. Zadowolilibym się nawet połową tej sumy u radcy Preisa! To byłoby naprawdę wielkie szczęście, gdyby ten pan Hartmann mnie zatrudnił.

— No, cóż, w naszej sytuacji... Ale mówiłeś, że ten pan ma zamiar prowadzić otwarty dom, przyjmować u siebie ludzi z towarzystwa. Co będzie, jeśli spotkasz u niego swych dawnych znajomych, może nawet kolegów z pułku?

Baron zagryzł wargi, rysy mu stwardniały.

— Wtedy zobaczymy, co oni na to. Prawdziwy przyjaciel nie pogardzi mną tylko dlatego, że zarabiam na życie służąc w cudzym domu. A inni... o tych nie dbam. Jeśli rzeczywiście spotkam starych przyjaciół w domu mojego milionera, poczekam i zobaczę, jak oni się zachowają... I dostosuję się do sytuacji. Złe traktowanie nie umniejsza mojej wartości. Nieszczęście nie hańbi, mamó. Muszę się trzymać tej maksy.

— A więc jesteś zdecydowany ubiegać się o tę posadę?

— Tak, mamó, bardzo bym chciał ją otrzymać.

— W takim razie... w imię Boże, mój synu! Niech Bóg błogosławi twoim szczerym chęciom.

— Dziękuję ci, mamó.

Matka i syn omówili jeszcze parę szczegółów. Wreszcie nadeszła pora obiadu. W pokoju pojawiła się niska młoda służąca, której wygląd zdradzał wiejskie pochodzenie, i zaczęła nakrywać do stołu. Pani baronowa przywiozła tę dziewczynę z Oldenau. Służąca bardzo się starała dogodzić państwu, ale nie zawsze jej to wychodziło.

Baron Oldenau był w wyśmienitym humorze i droczył się ze służącą. Żartował sobie z jej niezwykłej „gracji”, a ona, zaczerwieniona aż po czubki włosów, z otwartymi ustami, spoglądała na niego poczciwym wzrokiem. Wreszcie pani baronowa dała służącej znak, by się oddaliła. Gdy zostali sami, baron ujął dłoń matki.

— Biedna mamó, musisz się zadowalać tą nieoszlifowaną perłą wiejską!

Pani baronowa, z uśmiechem na twarzy, wytwornymi ruchami nakładała synowi potrawy.

— Wychowam ją, Horście. To bardzo uczciwa dziewczyna, ogromnie do nas przywiązana, a poza tym niewiele mnie kosztuje. Wolę ją od jakiejś wymagającej miejscowej służącej. Finia to dla mnie częśćka rodzinnych stron... przypomina mi Oldenau. W ogień by za nami skoczyła.

Baron roześmiał się.

— Lepiej tego nie próbować, mamó!

Pani baronowa skinęła głową, po czym spytała syna, kiedy się wybiera do pana Hartmanna.

— Jutro między jedenastą a dwunastą — odparł Horst. — Radca powiedział mi, że to najodpowiedniejsza pora.

— Jeśli cię zatrudni, przypuszczalnie podejmiesz pracę od zaraz?

— Mam nadzieję, mamó! Stęskniłem się za jakimś zajęciem i chciałbym jak najszybciej zarobić trochę pieniędzy.

Rozdział drugi

Nazajutrz rano baron Oldenau pojechał tramwajem do Grunewaldu i prosto z przystanku udał się do willi Hartmanna. Stanąwszy przed budynkiem, przyglądał mu się dłuższą chwilę w milczeniu.

Willa wyglądała wytwornie; fasada z piaskowca sprawiała solidne wrażenie. Budowla nie miała w sobie nic z nowobogackiej pompatyczności. Jeśli była zbudowana zgodnie z gustem właściciela, świadczyła dobrze o jego smaku. Może zresztą — rozmyślał baron — wchodził tu w grę również smak córki milionera, a może zostawiono ten problem wytrawnemu architektowi. Tak czy owak willa ta, położona pośrodku czegoś w rodzaju rozległego parku lub ogrodu, mogła się podobać nawet wybrednemu znawcy.

Z boku, nieco cofnięte w stosunku do willi, stały: garaż, stajnie oraz sympatyczny domek, w którym mieszkali zapewne kierowca i ogrodnik z rodzinami.

Baron zdecydowanie pociągnął za uchwyt dzwonka, umieszczony na żelaznej bramie. Po kilku minutach czyjeś niewidzialne ręce otworzyły bramę i baron wszedł na teren wypielęgnowanego ogrodu. Szeroką ścieżką posypaną szaroniebieskim żwirem gość maszerował w kierunku portalu willi.

Tu wyszedł mu naprzeciw lokaj, ubrany — ku zadowoleniu barona — w prostą i wytworną liberię. Podając kartę wizytową, na której dopisał: „Z polecenia pana radcy Preisa”, baron spytał, czy może widzieć się z panem Hartmannem.

Lokaj od jednego rzutu oka rozpoznał w nim artystokratę. Trafnie ocenił jego elegancki i wytworny wygląd, dobrze dopasowany garnitur, gładko ogoloną, energiczną twarz. Wszystko to świadczyło dobitnie, że ma przed sobą przedstawiciela sfery panów. Toteż, uśmiechając się uprzejmie, lokaj poprosił gościa do saloniku obok westybulu i oddalił się, prosząc o chwilę cierpliwości.

Tymczasem baron Oldenau oglądał pomieszczenie. Salonik urządzony był ze smakiem; drogocenne sprzęty sprawiały wytworne wrażenie. Znać tu było duże pieniądze, lecz wewnątrz wolne było od pompatyczności. Po kilku minutach lokaj wrócił i poprowadził gościa na górę po marmurowych schodach wyłożonych drogimi dywanami. Na pierwszym piętrze, z elegancko urządzonego przedpokoju lokaj wpuścił barona przez

wysokie skrzydłowe drzwi do obszernego, pięknego pokoju, zastawionego ciemnymi dębowymi meblami i wygodnymi fotelami klubowymi. Pod jednym z wielkich okien stało duże biurko. Za biurkiem siedział w fotelu pan Karol Hartmann, właściciel willi.

Nie wstając z miejsca milioner przyjrzał się uważnie wchodzącemu mądrymi, bystrymi oczami.

Baron skłonił się elegancko.

— Czy mam zaszczyt mówić z panem Hartmannem? Gospodarz mógł mieć około pięćdziesięciu pięciu lat i nie wyróżniał się niczym szczególnym. Średniego wzrostu, lekko otyły, miał mądrą, energiczną twarz o rysach ostrych, kanciastych. Wzrok jego był bystry, choć nie pozbawiony dobroduszości. Drobnutkie zmarszczki wokół ust i w kącikach oczu świadczyły o poczuciu humoru. W rękę trzymał kartę wizytową barona.

— A więc pan jest baronem Oldenau? — spytał nie wstając. Gościowi lekko drgnęły usta.

— Do usług.

— Przysłał pana radca Preis?

— Tak.

— Wczoraj wieczorem uprzedził mnie telefonicznie, że pan się zjawi, by ubiegać się o posadę, o której mu opowiedziałem jako staremu przyjacielowi i wspólnikowi. Zgadza się?

— Tak, zgadza się. Pan radca powiedział mi, że poszukuje pan sekretarza.

— Czy radca powiedział panu, jaką funkcję miałby pan u mnie pełnić poza tym?

— Tak.

Panu Hartmannowi drgnęły usta, jakby powściągał wesołość.

— A więc wie pan, że miałby pan być moim nauczycielem dobrego tonu?

— Tak, wiem.

— Hm! I miałby pan ochotę przyjąć to stanowisko?

— Ucieszyłbym się, gdybym je dostał.

— Zakładam, że ma pan odpowiednie kwalifikacje i orientuje się pan doskonale we wszystkich sprawach życia towarzyskiego.

— Gdyby tak nie było, nie ubiegałbym się o tę posadę.

— Co by pan zrobił, gdybym w tej chwili zażądał od pana lekcji pokazowej? Niech pan się zachowuje tak, jakby pan już był zaangażowany.

W oczach barona zapaliły się swawolne iskierki. Ukłonił się, po czym wyprostował jak struna i patrząc ostro na milionera powiedział spokojnie i dobitnie:

— Proszę wstać i ukłonić się na przywitanie. A gdy będzie pan chciał z powrotem usiąść, proszę najpierw mnie o to poprosić. Nie przyjmuje się gości w sposób, w jaki pan mnie przywitał. Na razie nie jestem jeszcze pańskim urzędnikiem.

Pan Hartmann zaśmiał się cicho; oczy mu błyszcząły.

— Brawo! Udzielił mi pan bezzwłocznie i gratis pierwszej lekcji... dziękuję. Jest pan odważny. To mi się podoba. Domaga się pan ode mnie grzeczności, jaka się panu słusznie należy. Wystawiłem pana na próbę i celowo byłem nieuprzejmy. Gdyby pan na moje wezwanie nie odważył się udzielić mi lekcji pokazowej, nie zatrudniłbym pana. Mój nauczyciel musi mi imponować, inaczej niczego się od niego nie nauczę.

I teraz pan Hartmann wstał, ukłonił się i wskazał baronowi krzesło obok biurka.

— W porządku, przywitałem pana jak należy, poprosiłem, by pan usiadł — teraz możemy przystąpić do interesów. Czy mogę pana poczęstować papierosem? Czy też kłóci się to z dobrym tonem? Baron uśmiechnął się. Starszy pan podobał mu się.

— Jeśli chce pan wyróżnić gościa i łaskawie pozwolić mu zapalić, to nie kłóci się to z dobrym tonem.

— Pięknie! A więc wypalamy fajkę pokoju. Proszę się częstować. I proszę mi opowiedzieć — jeśli ma pan ochotę — jak do tego doszło, że ubiega się pan o posadę. Jest pan baronem i — sądząc z wyglądu — był pan oficerem. Jako stary wiarus, rozpoznaję to w mig. Nim udałem się do Ameryki, spełniłem swój obowiązek względem ojczyzny. A więc zgadza się — był pan oficerem?

— Tak jest.

Baron w krótkich słowach opowiedział milionerowi swoją historię. Stary słuchał uważnie, nie spuszczać oczu z opowiadającego. Siedział w fotelu wyprostowany, jak człowiek, który nie ma czasu na wygodę. Mimika jego twarzy była żywa i wyrazista. Baronowi wydawało się, że czyta każdą myśl gospodarza jak z księgi.

Obaj panowie zrobili na sobie dobre wrażenie. Gdy baron skończył opowieść, pan Hartmann odezwał się podsumowująco:

— Krótko mówiąc, zbiedniał pan, musiał pożegnać się z karierą oficerską i ubiegać o płatną posadę?

Baron skłonił się.

— Tak, proszę pana.

— Hm. Uważam to za godne szacunku, że będąc, jak można sądzić, rozpieszczonym przez życie, zdecydował się pan samodzielnie zadbać o swoją egzystencję. Jak powiedziałem, podoba mi się pan i imponuje mi. Jeśli zamierza pan przyjąć u mnie posadę, możemy teraz omówić warunki.

Baron Oldenau odetchnął z ulgą.

— Przyszedłem tu z takim zamiarem i przyjmuję to stanowisko. Proszę podać swoje warunki.

— Służę panu. Pan radca Preis ujawnił panu zapewne wysokość pensji, jaką będzie pan pobierał?

— Tak.

— Zgadza się pan?

— Oczywiście, proszę pana.

— To dobrze. A więc angażuję pana oficjalnie na stanowisko sekretarza. Potajemnie będzie pan spełniał funkcje mego wychowawcy... Nikt nie musi o tym wiedzieć. To zrozumiałe, że nie chcę się afiszować z tym, że na stare lata zostałem uczniakiem. Będzie pan musiał, rzecz jasna, mieszkać u mnie na stałe. Dostanie pan dwa wygodne pokoje do wyłącznej dyspozycji i oczywiście wyżywienie. Odpowiada to panu?

Baron skłonił się, bardzo zadowolony z tych warunków. Darmowe mieszkanie i wikt zwiększały i tak już wysoką pensję. W ten sposób będzie mógł pomagać matce. Tymczasem milioner ciągnął:

— Proszę nie myśleć, panie baronie, że zabiorę panu cały wolny czas. Z pewnością będzie go pan miał też dla siebie. Tyle tylko, że nie możemy ustalić stałych godzin pracy. Czasem będę pana potrzebował od świtu do późnej nocy, ale będą i takie dni, gdy pańskie usługi ograniczą się do kilku godzin. To będzie zależeć od okoliczności. Czy zgadza się pan na takie rozwiązanie?

— Oczywiście, będę w każdej chwili do pańskich usług.

— Dobrze. Musimy jeszcze ustalić tryb wymówienia na wypadek, gdybyśmy z jakichkolwiek powodów pragnęli rozwiązać stosunek pracy.

Myślę, że będziemy się w tym względzie trzymać ogólnie przyjętych zwyczajów.

— Zgadza się.

— Dobrze, wobec tego załatwione! Proszę od tej chwili uważać się za mego sekretarza i wychowawcę. Za chwilę przedstawię pana mej córce. Nie wątpię, że poweźmie do pana taką samą sympatię jak ja, ale chciałbym mieć pewność w tym względzie. Tak czy owak, muszę was poznać, gdyż będziecie się ze sobą często stykać.

Baron podniósł się z ukłonem.

— Proszę o łaskę przedstawienia mnie łaskawej panience.

Na to pan Hartmann wstał również, powtarzając z uśmiechem:

— Ładnie pan to powiedział... zapamiętam to sobie. „Proszę o łaskę przedstawienia mnie łaskawej panience”... dobrze, bardzo dobrze!

To mówiąc milioner nacisnął przycisk dzwonka elektrycznego, umieszczony na biurku. Wszedł ten sam lokaj, który wprowadził barona do willi.

— Przyślij mi tu zaraz moją córkę — powiedział szybko pan Hartmann.

Gdy służący wszedł, baron utkwiał wzrok w twarzy milionera i powiedział:

— Skoro jestem już przyjęty, pozwolę sobie zauważyć, że powinien pan być swoje polecenie przekazać inaczej.

Stary przemysłowiec spojrział na niego pytająco.

— Czy źle się wyraziłem?

— Tak.

— No, to strzelaj pan! Jak mam się wyrażać w takich okolicznościach?

— Musi pan powiedzieć służącemu tak: Proszę poprosić łaskawą paniencę, by zechciała się tu pofatygować.

Stary skinął głową.

— Dziękuję, zapamiętam. To jest wprawdzie bardziej skomplikowane, ale teraz będę miał więcej czasu. Wie pan, panie baronie, pochodzę z prostej robotniczej rodziny. Przez te wszystkie lata w Ameryce nabyłem trochę powierzchownej oglądy, ale miałem zbyt mało czasu, by przywiązywać wagę do tych spraw. Teraz pańskim zadaniem będzie wprowadzić mnie w tajniki życia towarzyskiego. Mam nadzieję, że się to panu uda. Zamierzam obracać się wraz z córką w najwytworniejszych kręgach i nie chcę, by córka musiała się za mnie wstydzić. To całkiem pewne, że któregoś dnia moja córka wyjdzie za wytwornego arystokratę.

Jest to cel mojego życia. Ona musi być co najmniej hrabiną. Co najmniej, mówię, i nie odstąpię od tego. Taką mam ambicję. Moja córka ma wszystko, czego trzeba, mogłaby być nawet ozdobą tronu. Mówię to z pełnym przekonaniem.

Wie pan, panie baronie, jeśli o mnie chodzi, nie żądam zaszczytów. Ale dla córki chcę tego, co najlepsze. Na to pracowałem przez całe życie, na to gromadziłem bogactwa. Wszystko dla córki. Chcę, by błyszczała w blasku złota na szczytach społeczeństwa... na samych szczytach, mówię. Mogę sobie pozwolić nawet na księcia. Ta myśl napawa mnie szczęściem... ze względu na córkę, którą kocham bardziej niż siebie samego. Mówię to panu otwarcie, by pan zrozumiał, dlaczego na stare lata biorę sobie guwenera. Rozumie mnie pan?

Baron skłonił się grzecznie. Pomyślał, że córka milionera musi być dumną księżniczką dolarową, która chce koniecznie wyjść za człowieka z towarzystwa i wierci ojcu dziurę w brzuchu, by wydał ją odpowiednio za mąż. Nie mieściło mu się w głowie, by tak rozsądny skądinąd człowiek mógł sam sobie wbić do głowy tak absurdalną myśl. Tym sposobem baron uprzedził się do młodej panny, jeszcze zanim ją poznał. Głośno zaś powiedział:

— Rozumiem, proszę pana. Dysponując takim bogactwem, jest rzeczą pewną, że osiągnie pan swój cel. I dlatego nie powinien pan o tym głośno mówić.

Stary milioner, nie rozumiejąc, wzruszył ramionami.

— Dlaczego nie? Trzeba, żeby ludzie z towarzystwa wiedzieli, iż poszukuję odpowiedniej partii dla córki i żeby się o nią ubiegali. Mam już nawet namiary na odpowiednią osobę. Wkrótce wydam wielkie przyjęcie, na które zostanie zaproszona prawie sama arystokracja — nie licząc paru osób z kręgów arystokracji pieniężnej.

Baron Oldenau zastanawiał się, jak też córka pana Hartmanna przyjmuje te jawne starania ojca o arystokratycznego zalotnika. Zapewne nie grzeszy wrażliwością, inaczej jakżeby godziła się na tak dwuznaczną sytuację? Nie mógł się powstrzymać od pytania:

— A co na to szanowna córka? Czy ona się z tym zgadza, by świat dowiedział się, że poszukuje arystokratycznej partii?

Stary utkwiał w nim zdumiony wzrok.

— Jeszcze jej o to nie pytałem. Ona zna cel moich pragnień i nie sprzeciwi się moim życzeniom. Jest posłuszną córką i wie, że chcę tylko

jej szczęścia. Znajdę jej męża, który da jej taką pozycję, jaka wydaje mi się dla niej odpowiednia. Ona wie, że jestem z niej dumny i dążę do zapewnienia jej właściwego miejsca w życiu.

Nim baron zdążył odpowiedzieć, lokaj otworzył drzwi i w progu stanęła szczupła młoda dama w eleganckiej sukni codziennej z delikatnego, błękitnego jedwabiu ze złotym haftem. Suknia podkreślała piękne, szlachetne kształty właścicielki, spływając z gracją aż do odsłoniętych stóp. Dziewczyna była średniego wzrostu. Cerę miała świeżą i delikatną. Wielkie ciemnoniebieskie oczy, osłonięte ciemnymi rzęsami i pięknie sklepiionymi brwiami patrzyły śmiało i otwarcie na rozmówcę. Twarz o subtelnych rysach okolona była ślicznie ufryzowanymi złocisto-brązowymi włosami o metalicznym rudawym połysku. Z wyrazu oczu i dołeczków na policzkach, jakie ukazywały się przy każdym uśmiechu, można było wnioskować o wesołym usposobieniu dziewczyny. Mimo powściągliwości i nienaganych manier damy — wygląd jej chwycił za serce młodzieńczą świeżością.

Baron czuł, że jego uprzedzenie do bogatej panny topnieje jak lód. Przyznał w duchu, że ta młoda dama jest niezwykle piękna i nie ma w jej wyglądzie nawet śladu pretensjonalności. Zdała mu się prosta i naturalna, pełna młodzieńczego wdzięku. Trudno mu było pogodzić ten widok z wyobrażeniem kapryśnej, dumnej dolarowej księżniczki.

Dziewczyna pozdrowiła gościa lekkim, pełnym gracji skinieniem pięknej główki i podeszła do ojca.

— Wzywaleś mnie, tatusiu?

Pan Hartmann patrzył na córkę czułym wzrokiem kochającego ojca.

— Tak, Margot, chciałem ci przedstawić barona Oldenaua — powiedział dopełniając formalnej prezentacji.

Błękitne oczy młodej damy spoczęły na opalonej twarzy barona, której pięknych rysów nie osłaniał zarost. Dziewczyna ponownie skinęła mu głową.

— Pan baron przyjął u mnie posadę sekretarza — ciągnął przemysłowiec.

W oczach panny Hartmann pojawił się błysk zaskoczenia. Opanowawszy się, rzekła:

— Cieszę się, tatusiu, że znalazłeś to, czego szukałeś. Witam więc w panu domownika, panie baronie.

Jej oczy zdradzały, że jej się ten nowy domownik podoba. Baron ukłonił się.

— Dziękuję pani za te słowa, łaskawa panienko.

— Pan baron jest gotów usunąć luki w wychowania twego ojca — powiedział z uśmiechem pan Hartmann.

Dziewczyna spojrzała na barona, którego twarz nie zdradzała żadnych uczuć. Położyła wypielegnowaną dłoń na ramieniu ojca, spoglądając na niego czule.

— Trudziłeś się przez całe życie, by zostać bogatym człowiekiem, tatusiu, a teraz, zamiast wreszcie wypocząć, znów chcesz się trudzić, by być człowiekiem wytwornym.

— Robię to dla ciebie, córeczko.

— Ach, dla mnie jesteś wystarczająco wytworny; kocham cię takim, jaki jesteś.

Baronowi spodobały się te słowa dziewczyny. Podobała mu się coraz bardziej. Pan Hartmann pogładził dłoń córki.

— Wiesz dobrze, że brak mi ogłady. Nie chcę, byś się mnie musiała wstydzić w wytwornym towarzystwie.

— To niemożliwe, tatusiu. Nawet w najwytworniejszym towarzystwie nie znajdzie się nikt, kto by ci dorównał wytwornością serca i umysłu, choć nie opanował pustych form towarzyskich. Znam twoje serce i jestem z ciebie dumna. Ale wiem, że na nic się nie zda przekonywać cię. Pan Karol Hartmann ma wolę twardszą od serca.

Starszy pan poczuł się lekko zakłopotany, widząc przebiegły uśmiezek swej córki. Ten uśmiezek zajaśniał w sercu barona jak promień wiosennego słońca.

— Wprawiasz mnie w zakłopotanie, Margot — bronił się pan Hartmann.

Dziewczyna z uśmiechem pogłaskała jego dłoń i spojrzała na barona.

— Będzie panu łatwo wykonać swoje zadanie, panie baronie. Tatuś jest bardzo pilnym uczniem i koniecznie chce na stare lata dochrapać się dworskich manier.

— Pozwolę sobie zauważyć, łaskawa panienko, że nie jest niczym zdrożnym przyswoić sobie właściwe maniery towarzyskie, pod warunkiem, że się na tym nie poprzestanie.

— Zgadzam się z panem. Ale wszelkie formy czynią nas do pewnego stopnia schematycznymi. Mój kochany tatuś był do tej pory oryginalnym człowiekiem. Proszę, niech pan obejdzie się z nim łagodnie i ucząc go

dobrych manier nie zaprzepaści całkiem jego osobowości. Odwieść go od powziętego zamiaru niepodobna. Mogę więc tylko liczyć na to, że pan uszanuje jego oryginalność.

Przy tych słowach w oczach jej zapaliły się przekorne iskierki, na policzku ukazał się dołeczek. Baron Horst Oldenau stał jak urzeczony naturalnym wdziękiem młodej damy. Poczł ciepło i radość w sercu na myśl, że odtąd będzie stykał się codziennie z tą czarującą istotą.

— Rozumiem, co pani ma na myśli, łaskawa panienko, i postaram się uczynić zadość pani życzeniom — odparł z uśmiechem.

Chwilę jeszcze trwała ożywiona wymiana zdań, po czym panna Hartmann opuściła gabinet ojca. Baron i jego chlebodawca ustalili, że nowy sekretarz wprowadzi się do willi najpóźniej w ciągu trzech dni — tak brzmiał warunek gospodarza. Wyciągając do barona rękę na pożegnanie, pan Hartmann rzekł:

— A więc do zobaczenia w czwartek. Jestem szczęśliwy, że pan jest arystokratą, panie baronie i mówię to bez owijania w bawełnę. Będzie pan zadowolony z pobytu w moim domu, a ja zyskam w panu wychowawcę, który może pokazywać się w salonach.

— Sekretarza, proszę o tym pamiętać. Najlepiej zapomnijmy, że będę u pańskiego boku występował również w roli wychowawcy. Nikt nie powinien wiedzieć o mojej tajnej misji. Nie należy ludziom dawać okazji do kpin.

Pan Hartmann spojrzał pytająco na barona.

— Myśli pan, że ludzie mogą z tego kpić?

— Niewykluczone.

— Ale dlaczego? Co w tym śmiesznego, że ktoś chce się nauczyć czegoś, czego jeszcze nie umie?

— Oczywiście, że nic. W każdym razie ja uważam, że to nie jest śmieszne, lecz godne podziwu. Ale mogą się znaleźć ludzie, którzy będą kpić z tej pańskiej nauki. Ludzie często drwią z tego, czego nie rozumieją. Po co ich prowokować? Postaram się sprawować funkcje wychowawcy tak, by nikt tego nie zauważył.

— No, dobrze. Szczerze mówiąc, wolę, by o tym nie było więcej mowy. A więc jeszcze raz — do zobaczenia w czwartek, panie baronie.

— Do widzenia panu.

Wizyta dobiegła końca. Służący odprowadził barona aż na stopnie portalu.

Rozdział trzeci

Panna Hartmann stała w oknie swego saloniku i ukryta za cennymi koronkowymi storami odprowadzała wzrokiem barona Oldenaua. Szczupły, wyprostowany, szedł do bramy po żwirowej alejce. Margot nie mogła oderwać od niego wzroku. Jakaś przemożna siła kazała jej podejść do okna, gdy usłyszała, że gość opuszcza willę. I teraz przyglądała się smukłej, wytwornej postaci młodego mężczyzny, a fala ciepła zalewała jej serce. Była bardzo zadowolona, że ojciec zaangażował tego młodego arystokratę. Od początku czuła do niego sympatię; miał takie otwarte, ciepłe i mądre spojrzenie.

Pogrążona w myślach, patrzyła w ślad za odchodzącym, póki nie zniknął za bramą. Z jej piersi wyrwało się ciężkie westchnienie. Jakże bym chciała — myślała — by tata dał mi wreszcie spokój z tym księciem Nordheimem, za którego koniecznie chce mnie wydać! Jestem pewna, że mi się nie spodoba.

Nie wiedziała, skąd ta pewność, nie zdawała sobie sprawy, że to przekonanie powstało w niej w chwili, gdy baron Oldenau po raz pierwszy spojrzął jej w oczy. Zresztą od początku powzięła awersję do ojcowskich planów wydania jej za mąż. Nie okazywała tylko swej niechęci, by go nie zasmuć.

W porze obiadowej ojciec i córka spotkali się przy stole w wielkiej, pięknie urządzonej jadalni. Spożywali dziś obiad we dwoje. Tego dnia goście nie byli zaproszeni, a gospodyni pana Hartmanna wymówiła się migreną. Siedzieli więc sami naprzeciw siebie przy okrągłym, bogato nakrytym i przystrojonym kwiatami stole.

Pan Hartmann był w doskonałym humorze. Gdy służący podał zupę i wyszedł z jadalni, zwrócił się z uśmiechem do córki:

— No, Margot, jak ci się podoba baron Oldenau? Dziewczyna nie podniosła oczu znad talerza, ale usteczka jej drgnęły i dołeczek na policzku się pogłębił, co znaczyło, że oczekiwała tego pytania.

— Och, bardzo mi się podoba. Wydaje mi się, że twój wybór był właściwy.

Starszy pan skinął głową zadowolony.

— No, myślę. Mnie on się nadzwyczajnie podoba! Córka podniosła na ojca pytający wzrok.

— Jak to się stało, tatusiu, że on się stara o posadę? Sprawia wrażenie człowieka eleganckiego i wytwornego. Myślałam, że przyszedł z wizytą.

— Cóż, spadło to na niego jak grom z jasnego nieba — odparł stary milioner i opowiedział córce wszystko, czego się dowiedział od barona.

Słuchała uważnie, maskując żywe zainteresowanie obojętnymi na pozór uwagami. Gdy pan Hartmann skończył, zauważyła z uśmiechem:

— Pewnie nie liczyłeś na tak wytwornego wychowawcę, tatusiu?

— To prawda. Tym bardziej cieszę z tego. Mogę być przynajmniej spokojny, że on dokładnie wie, czego ma mnie nauczyć. Wyobraź sobie, bywał nawet na dworze. To zrobi wielkie wrażenie na naszych wytwornych gościach, gdy dowiedzą się, że mam za sekretarza barona i byłego oficera dragonów. To jest coś, prawda Margot?

Dziewczyna uśmiechnęła się przekornie.

— Oczywiście, tato... Oto mój sekretarz, baron Oldenau... wspaniale! Ojciec pogroził jej palcem.

— No, no, wiem, że sobie pokpiwasz ze mnie. Ale kiedy sama zostaniesz arystokratką, zrozumiesz moje uczucia.

Ale córka nie podzielała słabości ojca, który koniecznie chciał się skoligacić z arystokracją. Dotychczas nie zwracała na to uwagi i pozwalała ojcu bawić się takimi myślami. Nic sobie nie robiła z tego, gdy mówił jej, że musi poślubić przynajmniej hrabiego, a najlepiej księcia. Ostatecznie, dlaczego nie miałyby pokochać akurat hrabiego czy księcia — to tacy sami ludzie jak wszyscy inni. Zamażpójście wydawało jej się czymś tak odległym, że nie potrzebowała się niepokoić.

Ostatnio jednak ojciec zabrał się ochoczo do dzieła. Gdy tylko okrzepł w Berlinie, począł się energicznie rozglądać za odpowiednią partią dla córki. Margot zaniepokoiła się nie na żarty, widząc, że marzenia ojca zaczynają nabierać rumieńców. Pewnego razu próbowała odwieść go od planów wydania jej za arystokratę. Ale stary milioner wpadł wtedy w taką złość, że córka — widząc, jak mocno wbił to sobie do głowy — unikała odtąd tego tematu. Pozwalała ojcu działać i grała na zwłokę.

Była przekonana, że ojciec ostatecznie zrezygnuje ze swoich planów, gdyby pożądanym przez siebie małżeństwem miał unieszczęśliwić córkę. Nie tragizowała przeto, lecz poddawała się beztrząsowo biegowi wypadków, licząc na szczęśliwe zakończenie tej afery.

Panna Hartmann wiedziała, że ojciec bardzo ją kocha. Rozpieszczał ją od dziecka. Ożenił się w późnym wieku, już jako człowiek bardzo bogaty.

Zbliżał się do czterdziestki, gdy poślubił w Ameryce młodą Niemkę, która zmarła w kilka lat po urodzeniu dziecka. Od tej pory ojciec przelał całą miłość na córkę. Zapewnił jej doskonałe wychowanie. Żył i pracował tylko dla niej, a ona wiodła życie rozpieszczanej księżniczki.

Mimo to wyrosła na miłą, prostą i serdeczną dziewczynę; nie znała co to kaprysy i humory. Zawdzięczała to swej wychowawczyni, rozsądnej Niemce o wielkich zaletach ducha. Ta energiczna kobieta kierowała wychowaniem córki milionera prawie do chwili ich wyjazdu z Ameryki. Na krótko przedtem, nie będąc już pierwszej młodości, wstąpiła w związek małżeński z jakimś rodakiem. Można powiedzieć, że doprowadziła wychowanie dziewczyny do końca, nim na zawsze rozstała się z rodziną Hartmannów. Ona to właśnie wpoila Margot przekonanie, że z uwagi na swe bogactwo musi być w dwójnasób miła i uprzejma, w przeciwnym razie pieniądze przesłonią jej osobę. Margot wzięła sobie tę uwagę do serca i dobrze na tym wyszła. Pan Hartmann, będąc człowiekiem rozsądnym, nie protestował przeciw tym maksymom wychowawczym.

Margot bardzo kochała i szanowała ojca. I teraz nie śmieszyło jej wcale, lecz wzruszało, że na stare lata chce sobie przyswoić maniery towarzyskie, gdyż w młodości zabrakło mu na to czasu i okazji. Zdawała sobie sprawę, że robi to z miłości do niej. Czując, że jedynie miłość ojcowska każe mu myśleć dla niej o miejscu na świeczniku, nie protestowała dotąd na serio przeciwko jego mrzonkom.

Nie zaznała do tej pory miłości, nie znała jej zniewalającej siły. Nie była sentymentalna i nie wykluczała, że polubi jakiegoś młodego arystokratę, którego ojciec wybierze jej na męża, na tyle, by móc go poślubić. Znając ojca była pewna, że nie wybierze dla niej człowieka brzydkiego, starego lub niesympatycznego. I dlatego nie martwiła się zbytnio jego planami.

Ostatnio ojciec opowiadał jej często o niejakim księciu Nordheimie, którego poznał przypadkiem. Także i dziś, przy deserze, odchyliwszy się wygodnie w fotelu, pan Hartmann powiedział do córki:

— Cieszę się, że znalazłem odpowiednią osobę na wychowawcę. W najbliższym czasie bardzo mi będą potrzebne rady barona Oldenaua, gdyż mam zamiar otworzyć nasz dom dla dostojnych gości. Wkrótce odwiedzi nas młody książę Nordheim.

Margot poczuła jeszcze większą niż zwykle awersję do tajemniczego konkurenta.

— Czy zapowiedział się z wizytą, tatusiu? — spytała siląc się na spokój.

— Tak, córeczko, i mam podstawy przypuszczać, że zjawi się w ściśle określonym celu. Jestem pewien, że ma zamiar starać się o twoją rękę.

Margot przez chwilę siedziała cicho ze spuszczonej oczami. Zdawało jej się, że spoczywa na niej badawcze spojrzenie barona Oldenaua, tak samo jak przed południem. Nie rozumiała, dlaczego akurat w tej chwili przyszedł jej na myśl baron. Ale dostała wypieków na twarzy i miała niejasne przeczucie, że musi z całych sił bronić się przed nieznanym konkurentem. Po chwili opanowała się i podniosła wzrok na ojca.

— Co to w ogóle za ksiązę, tatusiu? Już kilka razy mi o nim wspominałeś — powiedziała na pozór beztrasko.

Pan Hartmann wyprostował się żywo.

— To bardzo przystojny młodzieniec, Margot... Ksiązę austriacki, mieszkający od kilku miesięcy w Berlinie. Pochodzi ze starego rodu ksiązęcego. Baron Golcyn wszystko mi o nim opowiedział. To nie jest wprawdzie dom panujący, ale ksiązęta Nordheimowie mieli wielkie dobra w Tyrolu, które stracili wskutek fatalnego zrzędzenia losu. Są teraz bardzo biedni. Młody ksiązę Edgar Nordheim jest ostatnim z rodu. Utrzymuje się z niewielkiej renty, śmiesznej jak na jego potrzeby, zwłaszcza że musi dzielić się nią z matką — kobietą przyzwyczajoną do zbytku. Baron Golcyn zdradził mi, że młody ksiązę rozgląda się za bogatą partią... nie ma innego wyjścia. Jego matka jest ochmistrzynią na dworze jakiejś arcyksiężnej; jest również dobrze widziana na dworze cesarskim. Pomyśl, czy to nie wspaniałe perspektywy?

Margot słuchała z roztargnieniem.

— A dlaczego ten ksiązę nie został w Austrii? — spytała czując, że wolałaby, żeby go nie było w Berlinie.

— Nie znalazł tam odpowiedniej partii, więc przyjechał do Berlina. Ksiązę chce wykupić posiadłości rodowe w Tyrolu; nadarza się właśnie doskonała okazja. Ale na to potrzeba mu milionów, więc rozgląda się za dziewczyną, która mu te miliony wniesie w posagu.

— Czyli że dziewczyna byłaby tylko dodatkiem do milionów? Ojciec spojrział czule na córkę.

— Ależ, Margot, jeśli dostanie kogoś takiego jak ty, to miliony staną się szybko dodatkiem do dziewczyny! Niech cię o to głowa nie boli. Baron Golcyn mówi, że ksiązę poślubi tylko dziewczynę, która mu się spodoba. No, a ty mu się na pewno spodobasz! W każdym razie postarałem się o to, byście mieli okazję się poznać. Jak mówiłem, wkrótce złożę nam wizytę.

Pan von Golcyn przyprowadzi go do nas. A potem księżę będzie naszym gościem na balu, który wydamy na otwarcie naszego domu.

— Czy księżę sam ci to powiedział? — spytała niemile zaskoczona.

— Oczywiście. Spotkałem go wczoraj u tego handlarza koni, od którego kupiłem latem wierzchowca. Rozglądałem się za dobrymi końmi do powozu i prosiłem pana Golcyna o radę.

— Wkrótce nie będziesz mógł zrobić kroku nie poradziwszy się uprzednio pana Golcyna — zauważyła Margot, ciągle z niewytłumaczalnych powodów uprzedzona do barona.

Hartmann wzruszył ramionami.

— Pan baron jest bardzo miły i uczynny. A na koniach zna się lepiej ode mnie. Poza tym, jak wiesz, wprowadzi nas w kręgi arystokracji berlińskiej i zadba o to, by ludzie z towarzystwa u nas bywali.

— Czy on to robi z sympatii do nas? Pan Hartmann był lekko zakłopotany.

— Cóż, ja też wyświadczam mu różne przysługi. Ale chciałem ci właśnie powiedzieć, że pan baron był w towarzystwie księcia i ten zapowiedział się do nas z wizytą w przyszłym tygodniu. Na pewno ci się spodoba. Księżę jest bardzo wytworny i przystojny, inaczej w ogóle bym go nie brał pod uwagę. Wszystko się ułoży, gdy von Golcyn się tym zajmie. Nie ma dwóch zdań, że księżę zakocha się w tobie, gdy tylko cię ujrzy. Tobie też się spodoba. To szykowny młodzieniec. Jest bardzo sympatyczny i wytworny, jak ci mówiłem. Możesz być pewna, że będziecie do siebie świetnie pasować i wszystko ułoży się gładko.

Poczuła, że krew uderza jej do głowy, miała ochotę się zbuntować, protestować głośno przeciwko tym planom. Ale gdy przypomniała sobie niedawny wybuch złości ojca, uspokoiła się i chcąc odsunąć zły los rzekła:

— Nie sądzę, by księżę zechciał poślubić mieszczańską córkę. Pan Hartmann uderzył się w pierś, aż zadudniło.

— Moje miliony są dla niego akurat tyle samo warte co jego korona książęca dla mnie! Nie mówiąc o tym, że i bez milionów jesteś godna nawet księcia. Nie jest księciem panującym, więc może poślubić mieszczkę. Nie frasuj się, Margot, jestem pewien, że zostaniesz księżną

Nordheim... Jej Wysokością! Oczyma duszy widzę cię już na dworze cesarskim. Bo, oczywiście, księżna matka zatroszczy się o to, byś była przyjmowana na dworze.

Sercem Margot zawładnęła nagle młodzieńcza swawola. Patrzyła na ojca błyszczącymi oczami.

— Za wysokie progi, tatusiu! Ja przecież nie mam godności i wzięcia księżnej!

Pan Hartmann sprzeciwił się żywo:

— Też coś! Myślałby kto, że to prawda. Masz w sobie dość wzięcia, by zostać nawet cesarzową chińską. Postanowiłem, że zostaniesz księżną Nordheim i basta! Książę na pewno ci się spodoba. Jest bardzo miły.

Margot uspokoiła się. Po co się martwić zawczasu? Co to szkodzi, że pozna księcia? Może jej się naprawdę spodoba? To przecież do niczego jej nie zobowiązuje. A potem się zobaczy.

— Zobaczymy, tatusiu — powiedziała spokojnie.

Chciała sprawić ojcu przyjemność, pozornie godząc się na jego plany. Pan Hartmann triumfował. Ujawszy córkę za rękę, mówił:

— Jakże ja się będę cieszył, gdy zostaniesz księżną! Córka spojrzała na niego niepewnie.

— Czy naprawdę tak bardzo ci na tym zależy, tatusiu? Panu Hartmannowi zabłyśły oczy.

— Czy ty nie rozumiesz, Margot? Ja, syn zwykłego wyrobnika — teściem księcia! Moja córka — Jej Wysokością! To piękny cel! Jeśli to osiągnę, będę z siebie zadowolony.

— Już możesz być z siebie zadowolony, tatusiu. Osiągnąłeś bardzo wiele, niepotrzebna ci książęca aureola.

— Nie rozumiesz tego.

— Możliwe, tatusiu. A czy pomyślałeś o tym, ile cię będzie kosztował ten książęcy zięć?

— Nic nie szkodzi! Po to gromadziłem te wszystkie bogactwa. Mogę sobie na to pozwolić. Odkupimy dobra książęce, byś miała godną księżnej rezydencję. Zaufaj mi. Dlatego muszę nabyć ogłady towarzyskiej. Kto wie, może ja też będę przedstawiony cesarzowi? Nie chciałbym ci przynieść wstydu. Bardzo się cieszę, że baron Oldenau już w czwartek obejmie posiadłość. Zdaży mnie trochę podszkolić przed wizytą księcia.

Słuchając słów ojca Margot uśmiechała się i ze wzruszeniem gładziła jego dłoń. Gdy jednak wspomniał nazwisko barona Odenaua, przez twarz jej przebiegł cień. Znow poczuła na sobie przenikliwy, badawczy wzrok młodego arystokraty. W jej sercu podniosło się nieokreślone uczucie, którego nie umiała nazwać, a które napawało ją nieopisanym niepokojem.

Czuła, że powinna bronić się rękami i nogami przed planami ojca. Chciała mu powiedzieć: nie trudź się, tatusiu, nie zapraszaj do nas księcia Nordheima, to wszystko na nic, nie zostanę jego żoną, w ogóle nie chcę być wydana za mąż w taki sposób.

Ale milczała, a jej żywa, młodzieńcza natura pomogła jej szybko przewyciężyć niepokój. Nie była przyzwyczajona do stawiania czoła życiu. Dotąd zawsze wszystko układało się po jej myśli. Liczyła i teraz na cud mając nadzieję, że los ułoży wszystko szczęśliwie. Postanowiła solennie nie wychodzić za księcia Nordheima, jeśli go nie pokocha. I czuła, że nigdy go nie pokocha, choć nie umiała powiedzieć, dlaczego.

Po chwili odezwała się na pozór obojętnie:

— Tak, to dobrze, że baron Oldenau wkrótce obejmie posiadłość. Będziesz miał teraz więcej czasu, twój sekretarz wyręczy cię w pracy. Mimo że jesteś na emeryturze, masz ciągle mnóstwo zajęć.

— Musi tak być! Nie umiem żyć bez pracy. Gdy maszyna stoi bezczynnie, rdzewieje, a ja nie chcę zardzewieć. Teraz dopiero zacznę się cieszyć życiem. Do tej pory nie miałem na to czasu. Teraz mam — ale muszę być czynny, bo inaczej skapcanieję. I tak niewiele robię, a teraz jeszcze mój sekretarz przejmie część obowiązków. I wiesz co, córeczko, gdy zostaniesz księżną Nordheim i będziesz mieszkać z mężem w Tyrolu, ja również tam się przeniosę. Chcę się cieszyć z bliska szczęściem córki. Przeniosę tam swoje interesy i urządzę się w pobliżu was. Muszę cię widywać codziennie. Nie mógłbym się z tobą rozstać, nawet gdy będziesz mężatką. Zawczasu ułożę to z księciem. To będzie piękna starość — grzać się w słońcu szczęścia mojej córki.

Margot podskoczyła do ojca, objęła go za szyję, przytuliła policzek do jego policzka.

— Szczęście jest najważniejsze, kochany tatusiu, prawda? Przecież chcesz, żeby twoja Margot była szczęśliwa?

Stary milioner gładził z uśmiechem piękne dłonie córki. Nosila tylko jeden pierścionek, którego oczko składało się z przepięknej perły i wielkiego diamentu.

— Oczywiście, szczęście jest najważniejsze. Będąc księżną, bywając na dworze i mając sympatycznego męża — musisz być szczęśliwa.

Dziewczyna pogłaskała ojca po policzku, próbując sobie po raz pierwszy w życiu wyobrazić swoje szczęście. Ale ojciec nie zostawił jej

czasu do namysłu. Podniósłszy się z fotela, zaprowadził ją do sąsiedniego pokoju, gdzie podano im kawę.

Rozdział czwarty

Baron Oldenau już od tygodnia sprawował swoje funkcje, mieszkając w willi Hartmanna. Obowiązki sekretarza sprowadzały się głównie do załatwiania korespondencji gospodarza, prowadzonej w języku niemieckim i angielskim. Wykonywał poza tym drobne zlecenia w mieście. Świadczyło to o zaufaniu, jakim darzył go pryncypał.

Baron miał do dyspozycji dwa duże, piękne pokoje na pierwszym piętrze, poza tym mógł poruszać się swobodnie po pomieszczeniach ogólnych willi. Posiłki spożywał w towarzystwie panny Hartmann i gospodyni — wdowy po majorze.

Funkcje wychowawcy starego milionera baron spełniał z dużym wyczuciem i delikatnością. Znalazł w panu Hartmannie ucznia żądnego wiedzy i zdolnego. Baron korygował jego drobne potknięcia z taką dyskrecją, że nikt tego nie zauważał. Pan Hartmann nie omieszkał też poprosić barona o opinię na temat wielkiego przyjęcia, jakie zamierzał wkrótce wydać. Horst udzielił mu cennych wskazówek.

Ku swemu zadowoleniu baron Oldenau w całym domu nie znalazł śladu złego smaku czy pompy. W urządzeniu pomieszczeń cieszyła oko doskonała harmonia i wytworna prostota, znać było, wszelako, iż wszystko jest w doskonałym gatunku. Gdy pewnego dnia baron chwalił urządzenie willi, pan Hartmann rzekł z promiennym uśmiechem:

— To pana dziwi, prawda? Cóż, ja sam pewnie inaczej bym to wszystko urządził, władowałbym więcej gratów i tak dalej. Ale córka prosiła, by jej zostawić urządzenie wewnątrz. W końcu to wszystko jest dla niej, więc zgodziłem się chętnie. Omówiła wszystko w najdrobniejszych szczegółach z architektem wewnątrz, kazała sobie sporządzić projekty, głównie według własnych pomysłów. Mieszkaliśmy przez wiele miesięcy w hotelu, nim wszystko zostało urządzone. Córka codziennie tu przyjeżdżała konno lub samochodem, by dopilnować wszystkiego. Cieszę się, że się tu panu podoba. Architekt też był zachwycony. Powiedział, że moja córka ma doskonałe pomysły i sama mogłaby być architektem.

Baron Oldenau szybko pozbył się uprzedzeń do panny Hartmann. Zaczął w niej dostrzegać wesołą i często swawolną, ale na wskroś wartościową naturę. Panowała między nimi harmonia; ilekroć się spotykali, rozmawiali ze sobą żywo i nigdy nie brakowało im tematów do konwersacji.

Baron Oldenau nie taił przed sobą, że ta młoda dziewczyna, tak naturalna we wszystkim, robi na nim ogromne wrażenie. A przy tym była naprawdę damą i w jej zachowaniu nie znalazł niczego, co by go raziło. Tym bardziej więc nie rozumiał, dlaczego zgadza się na plany małżeńskie ojca. Nie sprawiała wrażenia bezmyślnej malowanej lali. Baron uważał ją wręcz za osobę z charakterem i wielkich zalet ducha. Jej czułość dla ojca, serdeczna wyrozumiałość dla jego słabości były wzruszające. Panna Hartmann nigdy nie okazywała kaprysów czy złego humoru. Krótko mówiąc, baron Oldenau musiał się mocno trzymać w ryzach, by nie stracić dla niej głowy.

Czasem nie potrafił opanować swych uczuć. Gdy na nią patrzył, jego szare oczy rozbłyskiwały nagle tajemniczym światłem. Za każdym razem, gdy chwytała to jego roziskrzone spojrzenie, zdawało jej się, że serce przestaje jej bić na chwilę. Nie przyznawała się przed sobą, że sekretarz ojca wzbudza w niej ogromny i niewyjaśniony niepokój. Najmniejszym drgnieniem rzęs nie zdradzała, że czuje do niego coś więcej, niż by to wynikało z ich oficjalnych stosunków.

Pan Hartmann, niczego nie podejrzewając, cieszył się, widząc z jaką swobodą jego córka obcuje z nowym sekretarzem. To, że Oldenau był baronem, stawiało go w jego oczach wyżej od zwykłego podwładnego. Nie przyszło mu jednak do głowy, że jego córka bardziej jeszcze niż on sam zapomina o tym, iż baron jest w ich domu płatnym urzędnikiem i nie ma prawa podnosić oczu na córkę swego pryncypała. Baron z dnia na dzień podobał mu się coraz bardziej; pan Hartmann obdarzał go coraz większym zaufaniem.

Pan von Golcyn — mężczyzna po pięćdziesiątce, przymilny i uczynny — bywał częstym gościem w domu milionera. Naradzali się często na osobności.

Pewnego dnia pan Golcyn przyprowadził ze sobą księcia Nordheima. Hartmann, uprzedzony zawczasu o tej wizycie, zażądał od swego wychowawcy dokładnych wskazówek, jak ma się wobec Jego Wysokości zachować.

— Rozumie pan, drogi baronie, że nie chciałbym za żadną cenę zrobić na księciu złego wrażenia, bo mówiąc między nami, jest prawie pewne, że księżę chce się starać o rękę mojej córki — zwierzył się swemu sekretarzowi, przed wizytą księcia.

Słowa te mocno poruszyły barona Oldenaua. Poczuł ukłucie w sercu. Z roztargnieniem dał starszemu panu jeszcze kilka wskazówek. Pan Hartmann nerwowo poprawił kamizelkę, wyprostował się dumnie i powtórzył maksymy, które wpoił mu wychowawca:

— Tak, tak... Jego Wysokość w trzeciej osobie. I nie zachowywać się służalczo, tylko spokojnie i godnie jak wobec każdego innego gościa. Nie wolno mi zapominać, że księżę jest młody, a ja o wiele starszy od niego. Mam mu się ukłonić i poprosić, by usiadł.

Baron przyglądał mu się dziwnym wzrokiem.

— Wszystko będzie dobrze, proszę pana. Najważniejsze, by pan nie stracił pewności siebie i nie denerwował się. Księżę to też człowiek; nie ma najmniejszego powodu, by wizyta księcia Nordheima wprowadzała pana w stan podniecenia. Proszę go traktować jak pierwszego lepszego gościa. Tylko proszę nie zapominać o tytule.

Pan Hartmann skinął głową i oddalił się spiesźnie.

Baron Oldenau patrzył za nim niewidzącymi oczyma. Zacisnął mocno zęby. A więc księżę Nordheim! Żeby ona chociaż wiedziała, co to za człowiek, za którego ma wyjść za mąż — myślał.

Znał dobrze księcia Edgara Nordheima. Jakiś czas temu księżę przebywał przez kilka tygodni w jego dawnym garnizonie i bywał gościem w pułku. Opowiadano sobie o nim skandaliczne historie, a baron osobiście widywał księcia w tak niechlubnych sytuacjach, że napełniło go to wstrętem do młodego rozpustnika. Wreszcie, zostawiwszy po sobie górę nie spłaconych długów, księżę znikł mu z pola widzenia; udał się do Berlina. I oto znów staje na drodze jego życia — tym razem jako konkurent do ręki młodej milionerki.

Baron chodził niespokojnie po swoich pokojach. Był niezdolny do pracy. Wyraźniej niż zwykle uświadamiał sobie, że jego uczucia do panny Hartmann pozbawiają go spokoju ducha. Burzył się wewnątrz na myśl, że ona mogłaby zostać żoną tego człowieka, który pod osłoną książęcego tytułu wiódł rozpustne życie na koszt swych wierzycieli.

Czyż nie było jego obowiązkiem ostrzec pana Hartmanna, uświadomić mu, jakiemu to człowiekowi chce zawierzyć własną córkę tylko dlatego, że ten nosi książęcy tytuł? — pytał sam siebie i odpowiadał sobie przecząco na to pytanie. Nie, nie było to jego obowiązkiem ani też nie miał prawa wtrącać się. Był w tym domu podwładnym gospodarza i mógłby wypowiedzieć się na ten temat tylko wtedy, gdyby go spytano o

zdanie. A kto wie, może i wtedy musiałby milczeć? Wszak gdyby próbował ostrzec pana Hartmanna, powiedziano by mu: nie wsadzaj pan nosa do cudzego prosa!

Wreszcie, zaciskając zęby aż do bólu, baron usiadł przy biurku, by załatwić zleconą mu korespondencję. Ale oczyma duszy widział uśmiechniętą twarzyczkę Margot. Czy naprawdę mam przyglądać się spokojnie, jak oddają ją w łapy tego utytułowanego rozpustnika? — myślał.

— Ach, ileż dałbym za prawo ostrzeżenia jej!

Baron Golcyn nosił się z afektowaną elegancją, pozując na młodzieniaszka. Włosy miał uczernione, ubierał się z przesadną elegancją, nosił monokl, starannie trefił włosy i brodę. Jego zachowanie było o ton uprzejmiejsze i przymilniejsze niż wypadało. Nikt nie miał pojęcia, z czego żyje, nikt też nie utrzymywał z nim bliższych więzi. Ale też nie unikano go ostentacyjnie, by go nie drażnić. Zbyt wiele wiedział; był prawdziwym mistrzem w śledzeniu drażliwych tajemnic i wykorzystywaniu swej wiedzy w dogodnych okolicznościach. Wtajemniczeni wiedzieli, że kojarzy małżeństwa w wyższych sferach i trudni się innymi podobnymi „uprzejmościami”.

W rzeczy samej potrafił zawsze zachować pozory, iż wyświadcza tylko uprzejmość. Nikt nie mógł wprost twierdzić, że żąda gratyfikacji za swe usługi. Ale przyjmował w zamian za to przysługi, dające się wyrazić w konkretnych liczbach. Baron z niezawodnym instynktem wyszukiwał zamożne osobistości, którym mógł polecić swoje usługi. W ten sposób zbliżył się też do pana Hartmanna, obiecując wprowadzić go w kręgi najwytworniejszego towarzystwa.

Ani milioner, ani jego córka nie podejrzewali, że baron Golcyn wykonuje swoje usługi niejako zawodowo. Margot nie cierpiała go wprawdzie, ale nie mogła mu zarzucić niewłaściwego postępowania. Co się zaś tyczy pana Hartmanna, to baron był dla niego zbyt wygodnym narzędziem, by miał mu patrzeć na ręce.

Gdy tylko książę Nordheim zjawił się w Berlinie, przykleił się do niego baron Golcyn, oferując niedwuznacznie swoje usługi, w razie gdyby arystokrata poszukiwał bogatej partii. Książę powiedział baronowi otwarcie, jaki jest cel jego wizyty w Berlinie i jak wysokie ma wymagania. Baron Golcyn natychmiast zwietrzył dobry interes i zorientował się, że może z księciem grać w otwarte karty. Obaj szlachetni panowie dogadali

się więc prędko, a wynikiem ich umowy była właśnie owa wizyta w willi milionera Hartmanna.

— Trzeba mi tę pannę obejrzeć — stwierdził książę Nordheim, zaciągając lekko z wiedeńska.

I oto teraz obaj panowie siedzieli w salonie w willi pana Hartmanna, czekając na przybycie gospodarza. Gdy ten ukazał się w drzwiach, pan Golcyn z młodzieńczą werwą zerwał się z miejsca i wyciągnął rękę do milionera.

— Kochany panie Hartmann, jakże się cieszę, że pana widzę! Wygląda pan wyśmienicie, jak zawsze zresztą. A pańska zachwycająca rezydencja każdemu odwiedzającemu przypada do smaku. Jego Wysokość raczył przed chwilą zauważyć, że uznaje ten pokój za arcydzieło... prawdziwe arcydzieło!

Pan Hartmann uklonił się księciu bez zarzutu.

— Wasza Wysokość wyświadcza mi zaszczyt swą wizytą. Z radością witam Jego Wysokość w moich progach.

Książę Edgar Nordheim przystąpił do milionera, wyciągając do niego rękę z protekcjonalną uprzejmością.

— Mój kochany panie Hartmann, tylko bez ceregieli. To dla mnie przyjemność, odwiedzić pana. Baron Golcyn ma rację — milutko tu u pana. Bardzo się cieszę... bez blagi.

— Pochlebia mi Wasza Wysokość.

— Och, mówię z serca!

Panowie zajęli miejsca, rozmawiając o tym i owym. Wreszcie książę rzucił nerwowo:

— Mam nadzieję, kochany panie Hartmann, że wyświadczy mi pan tę łaskę i przedstawi mnie szanownej córce.

Twarz pana Hartmanna rozjaśniła się uśmiechem, powiódł spojrzeniem po eleganckiej postaci księcia. Nie zauważył nawet, że arystokrata ma tuzinkową twarz bez wyrazu, a na ustach grymas znużenia i przesyty. Książę nie był brzydki, a jego wysoka, elegancka postać zrobiła na panu Hartmannie tak wielkie wrażenie, że nie przyglądał mu się dokładniej.

— Jeśli Wasza Wysokość pozwoli, natychmiast każę wezwać córkę.

— Pięknie proszę o to.

Pan Hartmann zadzwonił i pamiętając o instrukcjach barona Oldenaua, rzekł do lokaja:

— Proszę poprosić moją córkę, by zechciała pofatygować się do salonu.

Pan von Golcyn wziął na siebie ciężar prowadzenia konwersacji. Gdy po paru minutach do salonu weszła Margot, zastała panów pochłoniętych ożywioną rozmową. Gdy przedstawiono jej księcia, dziewczyna zmierzyła go uważnym spojrzeniem. Była tak spokojna i naturalna, jakby co dzień przyjmowała książąt krwi. Książę Nordheim najwyraźniej nie imponował jej. Nie zrobił na niej wrażenia; doszła do wniosku, że jest to człowiek przeciętny. Porównywała go w duszy z sekretarzem ojca i porównanie to wypadło zdecydowanie na korzyść tego ostatniego.

— Od dawna pragnąłem poznać łaskawą panienkę. Jak się pani podobają Niemcy? — rozpoczął konwersację książę.

— Bardzo mi się podobają, Wasza Wysokość. Zawsze chciałam poznać ojczyznę mego ojca i cieszę się, że tu jestem.

— Mieszkała pani w Nowym Jorku, prawda?

— Tak.

— Nowy Jork musi być wspaniały... Czy Berlin nie wydaje się pani zacofany?

— Ależ skąd! Dla mnie mógłby być jeszcze bardziej zacofany. Na podstawie opowiadań ojca wyobrażałam sobie, że miasto jest o wiele cichsze i spokojniejsze.

— Nie zapominaj, że Berlin przed trzydziestu laty wyglądał zupełnie inaczej niż teraz. Sam jestem zaskoczony ogromnymi zmianami, jakie tu zaszły — zauważył pan Hartmann.

Margot z uśmiechem skinęła głową.

— Wolałabym poznać Berlin taki, jaki był przed trzydziestu laty.

— Och, więc musi pani koniecznie przyjechać do Wiednia, łaskawa panienko! Znajdzie pani tam to, czego pani szuka. Wie pani, w porównaniu z Berlinem Wiedeń jest jak rozkoszna wiosna w porównaniu z upalnym latem lub... jak uroczy gawot w porównaniu z muzyką wojskową. W Wiedniu żyje się bardziej na luzie, bardziej beztrosko niż w Berlinie. Tam się mniej pracuje niż tutaj.

W oczach panny Hartmann zapaliły się przekorne błyski.

— No, jeśli o to chodzi, to pracy można unikać wszędzie... jeśli się nie lubi pracować... nawet w Berlinie, Wasza Wysokość.

Książę nie zauważył kpiny w tych słowach. Patrząc jak urzeczony w roześmianą twarz dziewczyny, powiedział:

— Ach, proszę, proszę! Łaskawa panienka z ust mi to wyjęła. Praca jest dobra dla pospólstwa!

Usta Margot drgnęły, lecz powstrzymała się od uszczypliwej uwagi. Spojrzała uważnie na ojca, który nie cierpiał ludzi unikających pracy. Ale stary Hartmann był widać zdania, że ksiązę ma do tego prawo, gdyż jego twarz pozostała nadal rozpromieniona.

— Przy najbliższej okazji musimy zwiedzić Wiedeń — powiedział.

— Och, pięknie proszę, musicie mnie państwo wziąć na przewodnika. Nie ma lepszego ode mnie znawcy miasta. Znam Wiedeń jak własną kieszeń i wiem, gdzie można się najlepiej zabawić — zaofiarował swe usługi ksiązę.

Pan Hartmann skłonił się uprzejmie.

— Wasza Wysokość jest niezwykle łaskaw. Przyjmujemy z wdzięcznością to zaproszenie, prawda, córeczko?

Margot spojrzała swawolnie na księcia.

— Nie wiem, czy powinniśmy trudzić Jego Wysokość i czy Jego Wysokość będzie akurat w Wiedniu.

— Ale pięknie proszę! Przyjadę w te pędy na każde żądanie! Nie pozwolę, by kto inny oprowadzał państwa po Wiedniu. To dla mnie sprawa honoru ukazać państwu stolicę w jak najlepszym świetle. Zobaczycie pani!

Ksiązę porzucił protekcyjny ton w stosunku do Margot. Chciał się okazać miłym i ujmującym. Przecież ta mała rączka szafowała milionami, była więc godna jego pożądaniami. Bał się, co prawda, stracić kawalerską niezależność, ale jeśli przez małżeństwo mógł wyplatać się wreszcie z kłopotów finansowych, nie pozostawało mu nic innego jak poddać się losowi. Pocieszał się myślą, że doszedłszy przez ożenek do pieniędzy, i po ślubie będzie mógł wieść życie bardziej niż swobodne.

Fakt, że ta dziewczyna była po prostu panną Hartmann, utrudniał nieco sytuację i był gorzką pigułką. Jego arystokratycznej matce nie w smak będzie ożenek syna z mieszczańską córką. Cóż, jednak potrzebował dużo mamony, a arystokratek tak bogatych, by stać go było na wykup rodowych posiadłości, pozostało jak na lekarstwo. W każdym razie do tej pory na taką nie trafił. A czas naglił, miał nóż na gardle. A więc zamknąć oczy i naprzód! — myślał. — Jakoś trzeba się będzie z tym pogodzić, że przyszła księżna Nordheim jest z domu Hartmann. Trzeba to będzie wyklarować matce. Nie ma rady!

Cała czwórka starała się prowadzić rozmowę tak, by nie dopuszczać do kłopotliwych pauz. Pan von Golcyn natychmiast śpieszył z pomocą, ilekroć konwersacja groziła utknięciem w martwym punkcie.

Rozmawiano o wielkim przyjęciu, jakie wkrótce miał wydać milioner — niejako na otwarcie sezonu towarzyskiego. Baron Golcyn gorąco do tego namawiał. Pierwsze bale sezonu mają najlepszą frekwencję. Towarzystwo, jeszcze nie zmęczone przyjęciami, dopisuje licznie.

Książę obiecał solennie uświetnić przyjęcie swą osobą, a to było dla pana Hartmanna najważniejsze. Ku jego wielkiemu zadowoleniu książę umówił się z nim i Margot na przejażdżkę konną po Grunewaldzie nazajutrz. Pan Hartmann z córką zażywali tego sportu codziennie, jeśli pogoda dopisywała. A jesień była w tym roku niezwykle piękna. Nie mogła wymówić się od wspólnej przejażdżki, zresztą nie chciała — ze względu na ojca. Pan Hartmann był wniebowzięty perspektywą wspólnej przejażdżki z księżącą wysokością. Nie chciała mu psuć zabawy.

Wkrótce panowie pożegnali się. Gdy książę żegnał się z Margot, baron Golcyn szepnął panu Hartmannowi na stronie:

— Widziałeś pan? Jego Wysokość jest już gotów. Nic dziwnego! Szanowna córeczka pańska jest doprawdy czarująca!

Pan Hartmann w to nie wątpił. Gdy goście wyszli, powiedział do córki, zacierając ręce z uciechy:

— Spodobałaś się księciu. Pan Golcyn też to zauważył. A nie mówiłem — uroczy człowiek z księcia, co? Możesz być spokojna. Na pewno zostaniesz księżną Nordheim.

Margot patrzyła wprost przed siebie, pogrążona w myślach. Miała ochotę odpowiedzieć ojcu: nigdy nie zostanę żoną tego księcia, nie podoba mi się wcale. Ale nie wyrzekła tego głośno. Póki się dało, nie chciała drażnić ojca. A może książę wcale nie zamierza prosić o jej rękę? Po cóż sprawiać ojcu przykrość? A jeśli zacznie się o nią starać, będzie czas dać mu do zrozumienia, że ona sobie tego nie życzy. Była przekonana, że księciu chodzi tylko o jej pieniądze. Serce na pewno mu nie pęknie z żalu, gdy go odprawi z kwitkiem.

Margot postanowiła czekać na rozwój wypadków. Jednego była pewna: za nic w świecie nie zostanie żoną tego człowieka. W końcu ojciec nie może jej zmusić do małżeństwa.

Tymczasem książę i pan Golcyn szli przez ogród w kierunku bramy.

— Jak się Waszej Wysokości podoba panna Hartmann? — zagadnął baron. — Czyż nie jest rozkoszna?

Książę wzruszył ramionami.

— Między nami mówiąc, drogi panie von Golcyn, nie jest wcale w moim typie. Nie lubię blondynek. Ale jest bardzo ładna.

— Proszę pamiętać o milionach ojca, Wasza Wysokość!

— Pamiętam, pamiętam! A o cóż innego mi chodzi? Jej wygląd mi nie przeszkadza... niech sobie będzie blondynką. Ale to, że się nazywa Hartmann — po prostu Hartmann — o, tego Jej Wysokość, moja szanowna matka, tak łatwo nie przełknie!

— Jej Wysokość musi się pogodzić z tą myślą, jeśli chce. by Wasza Wysokość odzyskał dobra rodowe.

— Komu pan to mówi, mój kochany panie von Golcyn? Nie ma takiej panny w mojej sferze, która by miała tyle pieniędzy, ile mi potrzeba. Krzyż pański z tym szmałem — jeśli mają go inni! Ale niech mi pan da troszkę czasu! Muszę się najpierw oswoić z myślą pójścia w jarzmo małżeńskie!

Panowie doszli do bramy i wsiedli do czekającej taksówki. Po drodze omówili szczegóły przedsięwzięcia.

Rozdział piąty

Towarzysząc parokrotnie panu Hartmannowi i jego córce w porannych przejażdżkach, książę stwierdził, że panna Hartmann z gracją trzyma się na koniu. Mogłaby uchodzić za arystokratkę. Za to z ojca wychodziło, niestety, „plebejskie” pochodzenie — na nic się nie zdały najszlachetniejsze wierzchowce i doskonałe garnitury.

Panu Hartmannowi nie zdarzały się wprawdzie uchybienia względem dobrego tonu — wynik rzetelnych, a potajemnych wysiłków preceptora — lecz w jego wyglądzie i zachowaniu było coś, co księciu wydawało się właśnie plebejskie. Włosy stawały mu dęba, gdy wyobrażał sobie milionera u boku swej dumnej matki. Jedno nie ulegało wątpliwości: jeśli zdecyduje się uczynić tę pannę Hartmann księżną Nordheim, plebejski teść musi trzymać się od nich z daleka! Gdyby znał rozkoszne marzenia pana Hartmanna, by dokonać żywota u boku szczęśliwie ożenionej córki, przeraziłby się nie na żarty.

Tymczasem pan Hartmann naradzał się ze swoim sekretarzem w kwestii planowanego przyjęcia. Baron Oldenau poddał mu wiele oryginalnych pomysłów co do oprawy plastycznej uroczystości. Milioner, zadowolony z tych konferencji, pozostawił baronowi przygotowanie balu, zastrzegając tylko, by nie czynił niczego bez porozumienia z jego córką. Pan Hartmann ograniczył swój udział w przygotowaniach do przysłuchiwania się naradom młodych i podpisywania czeków. Widział, że przyjęcie zapowiada się wspaniale i cieszył się, że on i córka znajdą się nareszcie w wyszukanych kręgach towarzyskich Berlina.

Baron Oldenau szybko przyzwyczaił się do pracy sekretarza oraz wychowawcy i pogodził się z losem. Mówił sobie, że miał dużo szczęścia, iż znalazł tę posadę, i że mogło mu się powieść o wiele gorzej. Zajęcia zawodowe dawały mu satysfakcję, a ucząc pana Hartmanna zachowania w towarzystwie sam wiele uczył się od niego, jeśli chodzi o prowadzenie interesów. Milioner był wprawdzie na emeryturze, ale wciąż jeszcze trzymał w rękach wiele nici swych interesów. Baron Oldenau podziwiał geniusz zawodowy starego milionera i dostawał zawrotu głowy na myśl o sumach, jakimi ten obracał.

Ku wielkiemu zadowoleniu barona, obowiązkowe zajęcia pozostawiały mu jednak dość czasu, by mógł zająć się sobą. Wychodził kiedy chciał, jeśli tylko pan Hartmann go nie potrzebował pilnie. Odwiedzał często

matkę, która cieszyła się widząc, że syn jest dobrze urządzony i zadowolony z nowej sytuacji życiowej. Pani baronowej było lżej na sercu.

Tylko o jednym Horst Oldenau nie mówił matce: o swych uczuciach do panny Hartmann. Oboje młodzi żyli teraz w atmosferze pełnej nieświadomości. Baron wiedział o spotkaniach ojca i córki z księciem i dręczyła go zazdrość. Nie domyślał się, jakie uczucia żywi Margot w głębi duszy do arystokratycznego konkurenta, nie wątpił jednak, że ślub tych dwojga jest tylko kwestią czasu. Myśl ta burzyła w nim krew i powodowała niewysłowione cierpienia.

Pewnego dnia — było to późną jesienią — poszedł na spacer do ogrodu, gdyż pan Hartmann nie wrócił był jeszcze z porannej przejażdżki. Przechadzając się żwirową alejką ujrzał nagle córkę i ojca; wracali ze spaceru w towarzystwie księcia. Księżę pożegnał się w bramie, składając na dłoni Margot długi i znamienny pocałunek. Baron nie potrafił stwierdzić, jak dziewczyna przyjęła te umizgi, gdyż twarz jej była odwrócona. Targnęła nim dzika zazdrość. Zaciskając zęby przyglądał się ponuro grupce osób przy bramie. Dopiero gdy księżę odjechał, a ojciec z córką ruszyli konno ku willi, baron ożywił się. Pospieszył do portalu i zdążył na czas, by pomóc panie zsiąść z konia.

Dziewczyna patrzyła na niego wzrokiem, którego wyrazu nie rozumiał, i pozwoliła się potulnie zsadzić z konia. Gdy baron poczuł w ramionach jej wiotką postać, zapragnął przytulić ją mocno do siebie i szeptać jej namiętne słowa miłości. Zacisnął zęby, starając się z całych sił nie stracić panowania nad sobą. A Margot leżała bezwolna w jego ramionach, czując, że przenika ją jakieś nieznanne, niepojęte, gorące uczucie. Opanowali się oboje, a każde było tak zajęte sobą, że nie zwróciło uwagi na to, co dzieje się z drugim.

Oddychali z trudem, ale minął niebezpieczny moment i nie zdradzili się przed sobą. Baron uwolnił ją z objęć i odstąpił krok w tył, kłaniając się. Ona, chcąc ukryć podniecenie, z przesadną troską poprawiała strój do konnej jazdy, dziękując baronowi za pomoc.

Tymczasem pan Hartmann wciągnął barona w rozmowę odwracając jego uwagę od dziewczyny, nie na tyle jednak, by nie zauważył, iż upuściła koronkową chusteczkę. Schyliwszy się szybko, podniósł zgubę. Dziewczyna weszła już do willi, toteż baron trzymał chustkę w ręku, a gdy po chwili pan Hartmann oddalił się, zostawiając sekretarza samego w westybulu, baron przycisnął chusteczkę do ust i oczu, po czym schował ją

do kieszeni na piersiach. Ileż dałby za to, by mieć prawo ostrzeżenia Margot przed księciem! Nie miał wprawdzie nadziei zdobyć jej dla siebie, mimo to bolało go, że musi przyglądać się beczynnemu zalotom księcia.

W dniach poprzedzających przyjęcie w willi Hartmanna pełno było gości. Pan von Golcyn wziął się ostro do roboty, wprowadzając do domu milionera co znaczniejszych arystokratów, dbając o to, by przyjęli zaproszenie na bal.

Pan Hartmann wynagradzał sownie te wysiłki. Kilkakrotnie pożyczał mu znaczne sumy pieniędzy, gdyż baron dziwnym trafem wciąż zapominał portmonetki. Rzecz jasna, rajfur nie miał zamiaru oddawać tych pieniędzy, a pan Hartmann — dopominać się o nie. Milionerowi baron spadł po prostu z nieba i nie żałował kosztów ponoszonych w imię podtrzymania tej znajomości.

Dzień przyjęcia był coraz bliżej. Baron Oldenau miał pełne ręce roboty. Przy stole codziennie spotykał się z Margot. Dziewczyna była wesoła, miła i doskonale potrafiła ukryć swój niepokój. Baron również trzymał się w ryzach. I tak gawędzili wesoło, mając tysiąc szczegółów do omówienia. W związku z przygotowaniem do balu spotykali się teraz częściej niż dawniej.

Rankiem tego dnia, w którym miał się odbyć bal, spadł pierwszy śnieg i choć wkrótce stopniał, pozostało wrażenie nadchodzącej zimy.

Z samego rana książę Nordheim przysłał Margot bukiet przepięknych róż. Stała właśnie z baronem Oldenauem w wielkiej sali balowej, gdzie dekoratorzy pospiesznie kończyli ostatnie prace, gdy dostarczono jej kwiaty. Dziewczyna wzięła od służącego kopertę dołączoną do kwiatów i otworzyła ją. W środku była wizytówka księcia, a pod nazwiskiem i tytułem dopisano następujące słowa: „Pozwala sobie przesłać Pani, łaskawa Panno, wyrazy szacunku i poranne pozdrowienie, mając nadzieję spotkać Panią wieczorem.”

Baron Oldenau przyglądał się czytającej oczami, z których wyzierała zazdrość. Domyślał się, że kwiaty pochodzą od księcia. Miał ochotę wydrzeć służącemu różę z ręki i wyrzucić je za okno. Tymczasem Margot włożyła bilet do koperty, wzięła na chwilę kwiaty z rąk służącego, powąchała je i oddała z powrotem.

— Proszę wstawić kwiaty do wazonu. Ale nie chcę ich w swoim pokoju... zbyt mocno pachną — powiedziała do służącego.

Baron ucieszył się, że kwiaty od księcia zostały tak bezceremonialnie nie dopuszczone do pokoju obdarowanej. Gdy służący odszedł, rzucił mimochodem:

— Wspaniałe róże.

Dziewczyna wzruszyła obojętnie ramionami.

— Tak, piękne... Od księcia Nordheima. Aleja nie lubię w pokoju pachnących kwiatów. Boli mnie głowa od tego.

— Byłaby wielka szkoda, gdyby akurat dziś, kiedy jest bal, rozboleła panią głowa.

Dziewczyna roześmiała się.

— Tak, szkoda byłoby. Spodziewam się, że będzie bardzo zabawnie dziś wieczór. Muszę być na posterunku, by dobrze zaprezentować się berlińskiemu towarzystwu.

— Na pewno się pani dobrze zaprezentuje.

— Sądzi pan, panie baronie? — spytała kokieteryjnie.

— Jestem o tym głęboko przekonany.

— Cóż, może. Tata zaprosił znakomitych gości. Jego ambicje zostaną zaspokojone.

— A pani ambicje? — spytał cicho baron. Dziewczyna podniosła na niego wzrok.

— Obawiam się, że w tej materii moje ambicje nie sięgają tak daleko. Ale cieszę się ze względu na tatę, że wszyscy ci ludzie przyjęli zaproszenia. Ojciec ma tę słabość, że pragnie obracać się w sferach arystokratycznych. Jest to zresztą jego jedyna słabość. Nie wynika ona z niskich pobudek i wydaje mi się mimo wszystko sympatyczna. Przecież nawet słońce ma plamy. Bez tej słabostki mój ojciec byłby zbyt doskonały. Czy wyobraża pan sobie, że można polubić nawet czyjeś słabości? Baron spojrział na nią ciepło i serdecznie.

— Jeszcze jak! Uważam szanownego ojca pani za bardzo wartościowego człowieka, a co do tej słabostki, to ja też jestem zdania, że nie wypływa ona z niskich pobudek. Jej źródłem jest jego miłość do pani, łaskawa panno. Wydaje mi się, że ojciec panienki tylko ze względu na nią dobija się o arystokratyczne znajomości.

Dziewczyna skinęła głową wzdychając lekko.

— Tak, to prawda. Muszę przyznać, że ja również chętnie przestaję z ludźmi wytwornymi. Ale — proszę mnie źle nie zrozumieć, panie baronie, i nie czuć się osobiście dotkniętym tym, co powiem — ja upatruję

wytworności zupełnie w czym innym niż mój ojciec. Są arystokraci nie grzeszący wytwornością, tak jak są ludzie z nizin społecznych o szlachetnych duszach. Ja upatruję wytworności nie w nazwisku, nie w urodzeniu, które jest przypadkowe, lecz w sercu człowieka, w jego uczuciach.

— Jestem tego samego zdania, łaskawa panienko! — wykrzyknął baron z błyskiem w oczach. — Pani ojciec sam to kiedyś zrozumie.

— Oby się przedtem nie sparzył! Ale proszę mi teraz pokazać, jak pan zamierza posadzić gości dziś wieczór.

— Proszę bardzo — powiedział baron rozkładając przed nią plan miejsc.

— Och, jak pan to przejrzysto zrobił! Musi pan mieć dużą wprawę! Baron uklonem podziękował za komplement.

— W pułku często brałem na siebie obowiązek przygotowywania uroczystości. A przedtem jeszcze, gdy Oldenau należało do nas, a ojciec ze względu na swoje stanowisko na dworze zmuszony był dbać o reprezentację, my również wydawaliśmy wielkie przyjęcia. Toteż istotnie nabrałem wprawy.

Margot spojrzała na niego przeciągle. Miała ochotę pocieszyć go z powodu tego, że jego życie wzięło teraz zgoła inny obrót. Ale bała się go urazić. By zatrzeć wrażenie, spytała szybko:

— A gdzie jest moje miejsce? Baron wskazał palcem na plan.

— Tutaj, łaskawa panienko; księżę Nordheim poprowadzi panią do stołu.

Spojrzała na plan.

— A więc księżę? Dlatego, że jest najznamienitszym gościem z tytułu, nazwiska i urodzenia?

W oczach barona pojawiły się złe błyski. Miał ochotę odrzec: „Tylko z tytułu i urodzenia!”, ale opamiętał się i powiedział:

— Poza tym ojciec panienki życzy sobie, by był pani towarzyszem przy stole.

Czoło Margot przecięła zmarszczka niezadowolenia, ale zaraz zniknęła. Dziewczyna opanowała się i powiedziała spokojnie:

— W porządku, jestem zorientowana. A gdzie pan siedzi, panie baronie?

Baron wskazał skromne miejsce na końcu stołu w kształcie podkowy, które wybrał dla siebie jako dla człowieka będącego tu na służbie. Margot energicznie potrząsnęła głową.

— Nie, nie będzie pan siedział na końcu stołu!

— Owszem, łaskawa panienko. Proszę nie zapominać, kim jestem w tym domu.

Spojrzała na niego twardo.

— Nie chcę, by pan siedział na końcu. Dziś wieczór jest pan naszym gościem tak samo jak wszyscy i ma pan te same prawa. A może nawet większe, gdyż jest pan bliższy mnie i ojcu jako nasz domownik niż ci wszyscy obcy ludzie. Nie ścierpię, by pan się deklasował, panie baronie!

Dziewczyna była wzburzona i baron poczuł ciepło w sercu. Spojrzał na nią takim wzrokiem, że dziewczynie serce zaczęło bić przyspieszonym rytmem.

— To bardzo miło z pani strony, łaskawa panienko, że przyznaje mi pani takie same prawa jak pozostałym gościom. Ale nie wolno mi przyjąć tej propozycji. Jestem tylko sekretarzem pani ojca. Co by powiedział, gdybym zapomniał, kim jestem?

Dziewczyna opanowała się.

— Nie musi pan zapominać, kim pan jest... mam na myśli pańską tajną misję jako wychowawcy ojca — powiedziała z przebiegłym uśmiechem.

— Właśnie dlatego uważam, że powinien pan siedzieć na honorowym miejscu, jak najbliżej taty. Może pana potrzebować, proszę o tym nie zapominać.

Baron był w nią tak zapatrzony, że aż się wzdrygnął, gdy dziewczyna przemówiła innym tonem. Nie dając nic poznać po sobie, powiedział spokojnie:

— Jeśli szanowny ojciec pani zażyczy sobie, bym siedział bliżej niego, to co innego. W takim razie sam będzie musiał określić moje miejsce.

— A więc dobrze, porozmawiam z tatą. A czy znalazł pan pośród gości kogoś znajomego?

— Nikogo poza księciem Nordheimem, łaskawa panienko. Spojrzała na niego zaskoczona.

— Zna pan księcia?

— Tak, bywał w naszym pułku za moich oficerskich czasów. Przez jakiś czas mieszkał w naszym garnizonie.

Dziewczyna przyjrzała mu się badawczo.

— Czy sprawi panu przykrość spotkać go tutaj? Baron wpił w nią dumne spojrzenie.

— Nie mam powodu obawiać się tego spotkania!

Jej serce zabiło mocno. Chciała mu powiedzieć, że księżę do pięt mu nie dorasta, że — jej zdaniem — bardziej honorowo jest zarabiać na życie niż polować na bogatą pannę. Ale musiała milczeć; przez chwilę w zamyśleniu patrzyła przed siebie. Baron Oldenau milczał również, wpatrując się w nią płomiennym wzrokiem.

Po chwili ocknęła się z zamyślenia.

— Czy widział się pan wczoraj z szanowną matką? Miał pan zamiar ją odwiedzić — powiedziała, zmieniając temat rozmowy.

W oczach barona pojawił się ciepły ton, który spodobał się Margot.

— Tak, łaskawa panienko, wczoraj odwiedziłem matkę.

— Mam nadzieję, że jest zdrowa?

— Dzięki Bogu! Z godnością przyjęła nową sytuację życiową i cieszy się widząc, że jestem zadowolony ze swej posady.

— Naprawdę jest pan zadowolony? Nie tęskni pan do przeszłości?

— Ależ oczywiście! Ludzie w mojej sytuacji nie mogą spoglądać wstecz, tylko w przód. Cieszę się, że moja matka pogodziła się z losem, tak jak ona cieszy się z tego, że ja jestem zadowolony.

— Bardzo pan kocha matkę, prawda?

— Tak, gdyby nie ona, wyjechałbym z Niemiec po naszej katastrofie majątkowej. Ale teraz jestem bardzo zadowolony, że zostałem.

W tej chwili do sali wszedł pan Hartmann. Wracał z jakiejś narady.

— No, jak tam, panie baronie, wszystko w porządku? Wszystko będzie gotowe na czas? — spytał rześko.

— Może pan być spokojny, proszę pana.

Korzystając z okazji Margot zagadnęła ojca w sprawie miejsca dla barona.

— Pomyśl tylko, tatusiu, pan baron chce cię przy stole zostawić na pastwę losu i usiąść na końcu. Mówiłam mu, że to nie uchodzi. Ale on jest zdania, że może usiąść obok ciebie tylko na twój wyraźny rozkaz, bo jest tylko twym sekretarzem.

Pan Hartmann energicznie potrząsnął głową.

— Nic z tego, panie baronie! Dziś wieczór szczególnie pana potrzebuję i muszę pana mieć przy sobie. Jeśli zrobię jakieś głupstwo, musi mnie pan kopnąć w kostkę. Nie chcę, by mój debiut w berlińskim towarzystwie wypadł źle. Dziś wieczór jest pan naszym gościem i nikogo nie powinno obchodzić, że jest pan moim sekretarzem. Zresztą to honorowa posada i nie musi pan się jej wstydić.

— Nie wstydzę się, proszę pana. Gdybym się wstydził, to bym jej nie przyjął.

— A więc w porządku. Wobec naszych gości jest pan po prostu baronem Oldenauem. Usiądzie pan po mojej prawicy — powiedział ze śmiechem pan Hartmann, klepiąc barona po ramieniu.

Rzecz została zakończona i Margot była wielce uradowana z takiego obrotu spraw.

Rozdział szósty

Wieczorem przed portalem willi Hartmanna rozpięto płócienny dach, chroniący wysiadających gości przed padającym śniegiem. Schody prowadzące do portalu pokryte były kobiercami.

Przez otwartą bramę wjeżdżał sznur pojazdów, które zatrzymywały się przed portalem. Pan baron Golcyn stanął na wysokości zadania. Opowiadał wszędzie, że na przyjęciu u Hartmanna będzie Jego Wysokość książę Nordheim. Skłoniło to do przyjęcia zaproszenia nawet te osoby, które wahały się, nie wiedząc, czy wypada tam pójść. Ale skoro Jego Wysokość nie widział przeszkód w bywaniu u pana Hartmanna, to nie widzieli ich też inni arystokraci.

Wszyscy byli bardzo zadowoleni, że przyjęli zaproszenie, bał bowiem był niezwykle udany, przygotowany z przepychem i oryginalnie; bawiono się znakomicie. Godne podziwu było, czego potrafiły dokonać pieniądze pana Hartmanna wspólnie z dobrym smakiem i pomysłowością jego sekretarza i córki. Przyjęcie przebiegło bez potknięć i było ze wszech miar udane.

Praca wychowawcza barona Oldenaua dała dobre wyniki i pan Hartmann wypadł doskonale jako gospodarz. Gdy czasem sytuacja przerastała jego możliwości — czego zresztą nikt nie zauważał — baron Oldenau, w każdej chwili na posterunku, potrafił uchronić go przed gafą.

Margot cieszyła się ogromnym powodzeniem. Musiała pogodzić się z tym, że książę Nordheim nadskakuje jej i prawi komplementy swym z lekką wiedeńskim akcentem. Jego umizgi były przesadne i nie wiedziała, czy powinna się gniewać za to, czy śmiać. Zdecydowała się w końcu na to drugie i pokpiwała z księcia, czego on, rzecz jasna, nie zauważał.

Młodzieńcza werwa pozwoliła jej wyjść cało z tej afery. Widziała wprawdzie, że książę przypuścił do niej generalny szturm, ale nie myślała się poddawać. Serce ścisnęło jej się z trwogi, gdy chwytła spojrzenia ojca, pełne dumy i czułości, kiedy książę się do niej umizgiwał. Znać było, że ojciec widzi w niej już księżną Nordheim i myśl ta napawała go szczęściem. Margot bała się go rozczarować.

Gdy przed samym przyjęciem stanęła przed nim w drogocennej i zachwycającej toalecie wieczorowej, w spływającej do ziemi sukni z lekkiego jedwabiu i obszytych perłami muślinów w pastelowych kolorach, ojciec rzekł:

— Możesz się spokojnie pokazać u boku księcia. Wyglądasz cudownie... jak księżniczka z bajki! A księżę to śliczny chłopak. Będziecie piękną parą.

Słowa te przychodziły jej na myśl w czasie uroczystości, ilekroć poczuła na sobie wzrok ojca. Obserwowała ukradkiem księcia. Rzeczywiście był śliczny, dziarski i elegancki, ale ona oczekiwała czegoś więcej od mężczyzny, do którego miała należeć — o wiele więcej!

Dawniej nie myślała o tym wcale. Ale ostatnio często zadawała sobie pytanie, jaki musiałby być mężczyzna, któremu miałaby oddać rękę. I za każdym razem, dziwnym trafem, stawał jej przed oczyma baron Oldenau. Myślała wtedy, pełna niespokojnych i żarliwych uczuć: oto jak powinien wyglądać mężczyzna, który mógłby mnie uszczęśliwić, którego mogłabym pokochać!

Księżę Edgar Nordheim wydał jej się człowiekiem, który zewnętrzną elegancją i wytwornymi formami pokrywa wewnętrzną pustkę. Wiedziała, że za żadne skarby świata nie przyjmie jego zalotów. Zachowywała się wobec niego tak, że księżę nie mógł mieć co do tego cienia wątpliwości. Ale księżę Nordheim brał jej rezerwę za droczenie się. Wychodził z założenia, że dzieli ona pragnienie ojca zostania księżną Nordheim. Postanowił w duchu, że tak czy owak będzie się starał o jej rękę — po prostu nie miał wyboru.

Podczas posiłku księżę rzekł do Margot:

— Jutro wyjeżdżam do Wiednia, łaskawa panienko. Dziewczyna spojrziała na niego pytająco.

— Czy Wasza Wysokość chce opuścić Berlin na zawsze? Księżę zaprzeczył gestem dłoni.

— Ależ skąd! Teraz tylko w Berlinie świeci dla mnie słońce. Wyjeżdżam na kilka dni, trzeba mi coś omówić z matką. Gdy wrócę, mam nadzieję znów panią ujrzyć, łaskawa panienko.

— Mam zamiar całą zimę spędzić w Berlinie, sądzę więc, że nadzieje Waszej Wysokości się spełnią — odparła dziewczyna z kpiącym uśmiechem.

Popatrz, popatrz, ta mała jest dowcipna — pomyślał księżę. — Będzie mi z nią weselej niż z jakąś kapryśną, nudną księżniczką krwi. Skoro muszę dobrowolnie nałożyć sobie pęta małżeńskie, ta mała wydaje się nie taka zła. Że też musi się nazywać Hartmann — po prostu Hartmann — w tym cała bieda! Pani matka dostanie ataku, gdy usłyszy, że mam zamiar

wprowadzić do domu pannę Hartmann. Ale co robić? Jakoś trzeba się ratować, by wyjść z kłopotów finansowych. Stary ma pieniądze, a ja ich potrzebuję. Trzeba połknąć tę żabę.

Tak rozmyślał książę, gdy służba roznosiła drugie danie. Nałożywszy sobie porcję, rzekł do swej towarzyszki:

— A więc do szczęśliwego zobaczenia po moim powrocie z Wiednia, łaskawa panienko! Czy wolno mi będzie przyjść dowiedzieć się o zdrowie panienki?

— Oczywiście, Wasza Wysokość — odparła.

W tej chwili książę dostrzegł barona Oldenaua, którego dotąd przesyłał mu bukiet kwiatów zdobiących stół.

— Widzę tu znajomą twarz, łaskawa panienko. Czy to czasem nie baron Oldenau z pułku dragonów siedzi tam obok pani ojca?

— Tak, Wasza Wysokość, to jest baron Oldenau.

— Ach, popatrz, popatrz! Jest po cywilnemu — dziwił się książę.

— Tak, porzucił służbę wojskową.

— Prawdopodobnie po to, by osobiście zarządzać swymi dobrami. Serwus, baronie, serwus! — zwrócił się do tamtego unosząc kieliszek.

Baron Oldenau pozdrowił go w ten sam sposób — unosząc kieliszek. Ale z jego twarzy nie schodził poważny, oficjalny wyraz.

— Ten baron jest trochę za nudny dla mnie. trochę za poważny — rzucił książę lekko, podejmując przerwana rozmowę.

Dziewczyna obserwowała barona i wiedziała dobrze, że celowo zachowuje się tak powściągliwie względem dawnego znajomego. Zastanawiała się, czy robi to dlatego, że czuje się zażenowany swoją pozycją w tym domu, czy też że nie lubi księcia Nordheima. Raz po raz zerknęła ku niemu ukradkiem, a gdy jej oczy natknęły się na jego wzrok, serce podchodziło jej do gardła.

Nikt nie miał wątpliwości, że uczta u pana Hartmanna obfituje w najwymyślniejsze smakołyki; wina były doskonałe, toteż humory dopisywały. Niewidzialna kapela, przygrywająca z cicha, raczyła gości wyborym koncertem. Pośród towarzystwa — a było to zaiste doborowe towarzystwo — panowała nieuchwytna atmosfera światowych rozkoszy gnuśnego życia. Trudno było dociec, czy atmosfera ta była w każdym calu autentyczna — i nikt nie zamierzał tego dociekać.

Gdy wstano od stołu, towarzystwo rozproszyło się grupkami po przyległych pokojach, gdzie służba w liberiach roznosiła kawę i napoje

orzeźwiający. Ten i ów zapalił papierosa. Nie tylko mężczyźni, ale i niektóre damy. Margot również przyjęła papierosa od księcia, gdy ten poprowadził ją do jednego z przyległych pokoi. W tej chwili minął ich baron Oldenau. Książę dostrzegł go i zatrzymał.

— Serwus, baronie! Cieszę się, że pana widzę! Jestem zdumiony widząc pana w cywilu. Słyszę od łaskawej pani, że podobno porzucił pan służbę wojskową. Siedzi pan w swoich dobrach, co?

Baron Oldenau wyprostował się dumnie.

— Nie, Wasza Wysokość, nie mam już dóbr. Oldenau poszło pod młotek, a ja... jestem teraz sekretarzem pana Hartmanna.

Wyrzekł te słowa spokojnie i dobitnie, patrząc prosto w oczy księciu. Tamten gapił się na niego zdetonowany.

— Ach, popatrz, popatrz! To... hm... to bardzo nieprzyjemna historia. Sekretarzem... hm... tak... cóż można na to powiedzieć? — wyjąkał książę z głupią miną.

— Nic nie potrzeba mówić. Wolno Waszej Wysokości nie znać mnie. Baron powiedział to ostrym, opryskliwym tonem, kłaniając się, a jego

oczy zetknęły się na moment ze wzrokiem Margot. Dziewczyna przeraziła się wyrazem oczu barona. Było jej go żal i podziwiała go zarazem. Wiedziała, jak bardzo musiało to ranić jego dumę, że przyznał się otwarcie do zajmowania podrzędnego stanowiska. Jednak ani przez chwilę nie zawahał się przed tym wyznaniem. Zbladł tylko, a gdy, nie czekając na odpowiedź księcia, oddalił się pospiesznie, Margot miała ochotę pobiec za nim. Odprowadziła go płomiennym wzrokiem.

— Ależ, pięknie proszę, łaskawa pani, jak to możliwe? Baron Oldenau sekretarzem szanownego ojca pani? Jestem skonsternowany!

Dziewczyna odwróciła się wolno do księcia, słysząc te słowa wypowiedziane tonem głębokiego i przykrego zdumienia. Rzuciła papierosa do popielniczki i powiedziała drwiąco:

— To widać, Wasza Wysokość!

Książę pogładził czuprynę szczerą gładko na czoło.

— Proszę sobie wyobrazić, łaskawa pani, że baron był oficerem w jednym z najbardziej arystokratycznych pułków dragonów... a teraz jest sekretarzem szanownego ojca... nie mogę w to uwierzyć!

W oczach panny pokazały się wojownicze błyski, gdy odparła zaczepnie:

— Czy Wasza Wysokość sądzi, że baron Oldenau stracił przez to swą ludzką godność? Jego dochody jako oficera dragonów były, jak wiem, znacznie niższe niż pensja, jaką pobiera obecnie.

Książę uśmiechnął się z wyższością.

— Proszę mi wybaczyć, łaskawa panienko, ale pani tego nie rozumie, gdyż obce są pani te sprawy. Między oficerem dragonów i sekretarzem istnieje ogromna różnica. Nie potrafię pani tego wyjaśnić, trzeba to po prostu czuć. Ale zostawmy to — dla mnie baron jest skończony. Zaczyna się bal. Mam zaszczyt prosić panią do walca... pięknie proszę!

Uklonił się i podał jej ramię. Dziewczyna miała ochotę odwrócić się i zostawić go na lodzie. Była wściekła na księcia. O ileż bardziej honorowo i na poziomie jest zarabiać na życie uczciwą pracą, tak jak baron Oldenau, myślała, niż mieć opinię zadłużonego po uszy łowcy posagu — jak książę Nordheim. Książę stracił w jej oczach resztkę sympatii, za to jej podziw i szacunek dla barona Oldenaua wzrosły jeszcze bardziej.

Margot nie mogła się opędzić od panów ubiegających się o zaszczyt zatańczenia nią. Księżciu nie udało się zatrzymać jej wyłącznie dla siebie. Dziewczynie było to na rękę. Od chwili scysji z baronem nie mogła go znieść. Rozglądała się bez przerwy za sekretarzem ojca, który stronił od tańców. Wreszcie znalazła go w jakimś wykuszu; ukrywał się za ciężkimi adamaszkowymi zasłonami.

Dziewczyna bezceremonialnie uwolniła się z kręgu wielbicieli i podeszła do barona. Ten na jej widok podniósł się z krzesła. Po jego poblądłej twarzy przebiegały bolesne skurcze.

— Powinam się na pana gniewać, panie baronie! — wykrztusiła dziewczyna, z trudem opanowując podniecenie.

We wzroku barona malowała się męka zazdrości.

— Czym zasłużyłem sobie na pani gniew, łaskawa panienko? — spytał ochryłym głosem hamując wzburzenie.

Do tej pory baron nie spuścił jej ani na chwilę z oczu i serce miał pełne goryczy, że musi pozbawić się przyjemności tańczenia z nią, jakiej doznają wszyscy inni mężczyźni — zwłaszcza książę. Pan Hartmann był w sali gier z kilkoma innymi osobami i chwilowo nie potrzebował swego sekretarza. Toteż baron poczuł się nagle opuszczony i nikomu niepotrzebny w tym domu. Spotkanie z księciem uświadomiło mu, że jest człowiekiem zdeklasowanym.

— Gniewam się na pana, gdyż do tej pory nie pofatygował się pan, by poprosić mnie choćby o jeden jedyny taniec.

Baron spojrział na nią poważnie.

— Gdybym się na to odważył, uznałaby to pani zapewne za zuchwalstwo.

Dziewczyna potrząsnęła głową.

— Za zuchwalstwo? O, nie! Uznałabym to za grzeczność. Twarz mu drgnęła w tłumionym bólu.

— Proszę nie zapominać, że jestem pracownikiem pani ojca. Margot ściągnęła gniewnie brwi.

— Jest pan naszym gościem, jak wszyscy. Ale widzę, że rozpiera pana duma. Nawet księcia pan splawił.

— Tylko dlatego, by nie narazić się na to, że on mnie splawi. Bynajmniej nie rozpiera mnie duma. Nie mam powodu być zarozumiałym.

— Ma pan powód być dumnym z siebie. Ale jeśli nie chce pan, bym pana uważała za człowieka zarozumiałego, proszę ze mną zatańczyć... zarezerwowałam ten taniec dla nas.

Oczy mu zabłyśły.

— Naprawdę?

— A po co miałabym kłamać?

— Wezmą pani za złe, że tańczy pani z sekretarzem ojca. Księżę uzna to za obrazę.

Dziewczyna wyprostowała się dumnie; szczupła i wiotka, odrzuciła główkę do tyłu.

— Na razie księżę nie ma najmniejszego prawa sądzić moich czynów! Baronowi twarz drgnęła.

— Ale wkrótce będzie miał to prawo. Wiem, że to tylko kwestia czasu, bo zostanie pani księżną Nordheim.

Policzki jej oblały się szkarłatem.

— Czy to ojciec panu powiedział?

— Tak.

Dziewczyna zacisnęła wargi, jakby chcąc powściągnąć nieopatrzne słowo, po czym rzekła, z trudem zachowując spokój:

— Ale na razie nie jestem księżną Nordheim i sama decyduję o tym, co mi wolno, a co nie. A więc zatańczy pan ze mną czy chce się pan okazać impertynentem?

Baron odetchnął ciężko. Choćby miało go to kosztować utratę stanowiska, nie zrezygnuje z tej łaski. Z błyszczącymi oczyma, z których wyczytała, jak chętnie to czyni, z ukłonem podał jej ramię.

— Pani wola niech się stanie — powiedział oficjalnym tonem. Usta jej drgnęły, dołeczki na policzkach pogłębiły się.

— Uważa się pan za baranka ofiarnego, którego prowadzą na rzeź — droczyła się z nim, uszczęśliwiona.

— Nie, uważam się za obdarzonego łaską — odparł cicho baron i dziewczyna umilkła, gdyż słowa te zapadły jej głęboko w serce.

Baron otoczył ją ramieniem; sunęli po parkiecie, wirowali w zawrotnym tańcu. Nigdy jeszcze nie czuła się taka szczęśliwa. Gdy księżę dostrzegł ją w ramionach barona Oldenaua, pomyślał: Popatrz, popatrz! No, takie manieri muszę sobie stanowczo wyprosić. Księżna Nordheim nie może popełniać głupstw.

Ale na razie Margot nie miała najmniejszej ochoty zostać księżną Nordheim. Przeciwnie, wirując po sali w ramionach barona, przepełniona szczęściem, snuła rozmyślenia, nie mające nic wspólnego z księciem Nordheimem.

A baron? Najchętniej zatrzymałby na zawsze w ramionach tę smukłą, wdzięczną istotkę. Jej bliskość napełniła go szczęściem. Wdychał zapach jej złocistych włosów, zatapiając się, tak jak i ona, w obrazoburczych myślach. Ach, trzymać ją tak w ramionach, zmusić, by poszła za nim w ogień, gdy zajdzie potrzeba — odnaleźć w jej duszy skarby, których istnienia sama nie podejrzewa i zatrzymać ją na zawsze, na przekór ciężkim milionom, jakie ją od niego dzieliły — o, co to by była za rozkosz! A gdyby tak ją odbić księciu? Czemu przyglądać się beczynnemu, jak ten frant, ten rozpustnik bez czci i wiary próbuje zawrócić jej w głowie? Cóż on ma jej do zaoferowania poza koroną księżęcą? Ma pustą głowę, puste serce! Nie zasługuje na nią; to dziewczyna z klasą... i ja ją kocham!

I tak burzył się przeciwko losowi, gdy wtem muzyka ucichła, taniec się skończył. Baron doszedł do siebie i odzyskał zdolność logicznego myślenia. Jeśli ona zadowala się tym, co księżę ma jej do zaoferowania, jeśli odda mu swą rękę, to znaczy, że nie zasługuje na nic lepszego. Ale jeśli w małżeństwie poszukuje wyższych wartości, to znajdzie w sobie dość siły, by przeciwstawić się planom ojca, przekonać go, że jej osoba warta jest więcej niż księżęca korona. Opamięta się i wytłumaczy ojcu, że

to małżeństwo nie będzie dla niej awansem społecznym, lecz mezaliansem.

Baron westchnął i wypuścił Margot z ramion, dziękując ukłonem za taniec.

— Dziękuję za to wyróżnienie, łaskawa panienko — powiedział grzecznie, lecz poważnie.

Dziewczyna patrzyła na niego dziwnym wzrokiem, jakby zbudzona ze snu. Na ustach jej igrał słodki, jakby mimowolny uśmiech.

— Mówi pan to z takim wyrazem twarzy, jakby ten taniec był dla pana karą — droczyła się.

Baron pobladł i patrząc na nią rozognionym spojrzeniem powiedział podniecony:

— Czy pani zdaje sobie sprawę, łaskawa panienko, że igra pani z ogniem?

Dziewczyna zarumieniła się, otworzyła szeroko oczy.

— Jak pan to rozumie, panie baronie?

Nie spuszczać z niej oczu, baron powiedział dobitnie:

— Pani mnie dobrze zrozumiała. Proszę pozwolić mi się oddalić. Inni panowie czekają na łaskę zatańczenia z panią.

Nie czekając na odpowiedź, ukłonił się i odszedł. Nim Margot zdążyła cokolwiek wykrztusić, inny tancerz porwał ją w wir walca. Myślami była wciąż przy baronie, tańczyła i rozmawiała jak automat. Wciąż brzmiały jej w uszach te gorące słowa: „Czy zdaje sobie pani sprawę, łaskawa panienko, że igra pani z ogniem?”

Czy chciał przez to powiedzieć, że ona maćci spokój jego duszy, że ogień, z którym jakoby igra, płonie w jego piersi dla niej? Serce podeszło jej do gardła. Zalała ją fala szczęścia. Nagle zapragnęła być sama, zamknąć oczy i myśleć o nim, tylko o nim!

Gdy taniec się skończył, Margot rozejrzała się. Gdzie się podział baron? Nigdzie go nie dojrzała. Nie mogła wiedzieć, że ukrył się obok orkiestry za grupą krzewów doniczkowych i śledził ją rozognionym wzrokiem.

Baron zauważył, że dziewczyna rozgląda się, jakby kogoś szukała. Ale w tej chwili podszedł do niej książę i przestała się rozglądać. A więc szukała księcia. Rozmawiała z nim długo. Stał za jej krzesłem i mówił coś pochylając się nad nią. Baron miał ochotę podbiec i odciągnąć od niej księcia lub uderzyć go w bezmyślnie uśmiechniętą twarz. Reszta wieczoru

była dla niego prawdziwą męką. Odetchnął, gdy bal się skończył i goście zaczęli się żegnać.

Gdy księżę żegnał się z Margot i panem Hartmannem, baron przypadkiem przechodził tamtędy i usłyszał słowa arystokraty:

— A więc, tak jak obiecałem, łaskawa panienko, jak tylko wrócę z Wiednia, proszę mi pozwolić dowiedzieć się o pani zdrowie. Tymczasem do widzenia.

Księżę widział barona, który miał panu Hartmannowi do przekazania jakiś meldunek, ale traktował go jak powietrze. Przecież jest tylko podwładnym gospodarza i stracił wszelkie prawa towarzyskie. „To pech, że mu się noga powinęła. To prawdziwe nieszczęście, gdy się nie ma pieniędzy — wiem to po sobie. Ale czy trzeba być zaraz sekretarzem i deklasować się? Jest przystojny, dlaczego nie poszuka bogatej partii? Naprawdę nie mogę się zadawać z podwładnym Hartmanna” — tak rozmyślał księżę Nordheim, skreślając definitywnie barona Oldenaua z listy swych znajomych.

Pan Hartmann żegnał się z księciem rozpromieniony. Baron Golcyn musiał mu zdradzić, że księżę wybiera się do Wiednia, by uzyskać zgodę matki na małżeństwo z panną Hartmann.

— Zaraz po powrocie Jego Wysokość będzie miał z panem do pomówienia w poważnej sprawie, drogi panie Hartmann. A propos, zapomniałem portmonetki. Mógłby mnie pan wybawić z kłopotu? Chcę się spotkać w klubie z Jego Wysokością.

Pan Hartmann bez mrugnięcia okiem wypłacił mu znaczną sumę mówiąc:

— Z przyjemnością, panie von Golcyn.

— Dziękuję, dziękuję bardzo, mój kochany panie Hartmann. Przy najbliższej okazji oddam tę drobnostkę.

„Drobnostka” ta była w sytuacji pana Golcyna sumą poważną, a przy tym łatwo o tych drobnostkach zapominał. Ale, jako się rzekło, pan Hartmann nie przywiązywał do tego wagi. Usługi, jakie mu oddawał baron Golcyn, były zaiste warte paru tysięcy marek.

W drodze do klubu księżę rzekł do barona Golcyna:

— A więc daję panu moje słowo, kochany panie von Golcyn, że jak tylko wypłacą mi posag, otrzyma pan uzgodnioną sumę.

Na co baron Golcyn odparł z ukłonem:

— Mam nadzieję, że Wasza Wysokość uzyska w naszym wspólnym interesie zgodę Jej Wysokości.

— To będzie niełatwa sprawa... ale muszę dopiąć swego. Nie pozostaje mi nic innego jak ożenić się z tą panną Hartmann!

Rozdział siódmy

W ciągu następnych kilku dni między baronem Oldenauem i panną Hartmann panowała napięta atmosfera. Starali się na siebie nie patrzeć i nie rozmawiali z sobą.

Pan Hartmann niczego nie zauważył. Rezultat przyjęcia satysfakcjonował go w pełni, pozostawał więc w doskonałym nastroju. Był przekonany, że po powrocie z Wiednia księżę poprosi o rękę jego córki.

Nie omieszkał podzielić się z córką swym przypuszczeniem. Nic na to nie odpowiedziała. Teraz mogła już tylko pokładać nadzieję w tym, że księżna matka nie zgodzi się na mieszczańską synową, która nazywa się po prostu Hartmann. Na razie nie chciała drażnić ojca wyraźnym sprzeciwem. Na wszelki wypadek szykowała się jednak do walki.

Tamtego pamiętnego wieczora przejrzała na oczy i nie miała już wątpliwości co do swoich uczuć. Zrozumiała, że kocha barona Oldenaua i była zdecydowana nikomu innemu nie oddać ręki. Widziała, że baron jej unika, że stara się nawet na nią nie patrzeć. Ale nie czuła się tym dotknięta. Domyślała się jego uczuć i jego dumna powściągliwość napełniała ją tym większym dla niego szacunkiem. Inny mężczyzna na jego miejscu wykorzystałby okazję, starając się zdobyć jej względy. Ale baronowi duma nie pozwoliła na to: za nic w świecie nie chciał uchodzić za łowcę posagu.

Margot była zadowolona, że baron w obecności ojca ledwie się do niej odzywa. Nie chciała, by ojciec zbyt wcześnie zorientował się w uczuciach, jakie córka żywiła dla jego sekretarza. Z drugiej strony drżała z niecierpliwości, by uzyskać potwierdzenie swych domysłów, mieć dowód, że baron rzeczywiście ją kocha. Panna Hartmann nie należała do owych tchórzliwych, bezwolnych kobiet, przyglądających się beczynnie, jak im szczęście przez palce przecieka. Wiedziała, że baron nie podejmie żadnej próby zbliżenia się do niej, bo jest na to za dumny. Kochała tę jego dumę, jak wszystko w nim, ale nie miała zamiaru przyglądać się beczynnie, jak jego duma niweczy jej szczęście. Postanowiła działać.

Pewnego dnia, wróciwszy z przechadzki i ujrawszy że ojciec samochodem opuszcza posiadłość, zdjęła szybko płaszcz i kapelusz i poszła do gabinetu ojca. Pod jego nieobecność baron Oldenau zwykł był tam pracować, jeśli otrzymywał jakieś zlecenia od pana Hartmanna. Margot postanowiła udawać, że nie wie nic o nieobecności ojca.

Gdy weszła do gabinetu, zastała barona przy biurku. Podniósł się zaraz i pozdrowił ją ukłonem.

— Dzień dobry, panie baronie! Czy nie ma tu taty?

— Nie, łaskawa panienko, szanowny ojciec pani kilka minut temu pojechał do Berlina w interesach.

— Czy długo ma zamiar tam pozostać?

— Tego nie wiedział dokładnie. Na herbacie w każdym razie nie będzie, ale ma nadzieję zdążyć na kolację. Prosił, bym czekał na niego, gdyż będzie miał dla mnie zlecenie.

Usiadła na szerokiej poręczy fotela klubowego.

— A więc dziś znów jest pan cały dzień na służbie?

— Nie szkodzi. Za to kiedy indziej mam mało pracy i dużo wolnego czasu.

— I wtedy może pan odwiedzać matkę?

Baron ukłonił się w milczeniu. Jego wzrok spoczywał na delikatnych stopach dziewczyny, widocznych pod rąbkiem spódnicy.

Przez chwilę panowało milczenie. Margot patrzyła na barona dziwnym wzrokiem, ten zaś z widocznym wysiłkiem panował nad sobą. Dziewczyna westchnęła głęboko i porzucając swobodny ton towarzyskiej rozmowy, powiedziała drżącym głosem:

— Cieszę się, panie baronie, że zastaję pana samego. Chcę pana o coś spytać. Czy odpowie pan na moje pytanie?

Baron oparł się niedbale o biurko i odparł:

— Oczywiście, jeśli tylko zdołam.

Dziewczyna zarumieniła się lekko. Wstała i zebrawszy całą odwagę spojrziała mu prosto w oczy i powiedziała:

— Chciałam spytać, dlaczego pan mnie tak ostentacyjnie unika od tamtego balu. Nie patrzy pan na mnie, nie odzywa się do mnie prawie. Czy pan się na mnie gniewa? Czy sprawiłam panu przykrość?

Baron zbladł, zacisnął zęby.

— Nie, nie sprawiła mi pani przykrości i nie mam powodu gniewać się na panią — odparł, a głos odmawiał mu posłuszeństwa.

— Więc dlaczego pan się tak zmienił w stosunku do mnie?

— Zmieniłem się?

— Och, wie pan o tym bardzo dobrze! Proszę mi powiedzieć, dlaczego pan się zmienił?

Baron oddychał z trudem.

— Proszę, by pani zwolniła mnie od odpowiedzi na to pytanie. Dziewczyna postąpiła krok w kierunku barona, zaciskając pięści.

— Nie, nie zwolnię pana od odpowiedzi. Chcę wiedzieć, dlaczego traktuje mnie pan jak powietrze.

Baron unikał jej wzroku, ale teraz nagle utkwiał w jej oczach płonące spojrzenie.

— Jeśli mnie pani zmusi, bym odpowiedział, pozostanie mi jedynie wybór między dwiema równie niesłychanymi rzeczami.

— Cóż to za niesłychane rzeczy? — spytała podniecona. Baron znów zacisnął zęby, walcząc ze sobą, wreszcie rzekł:

— Albo będę musiał panią okłamać, albo powiedzieć pani zuchwałą prawdę. Proszę oszczędzić mi obu tych rzeczy.

Dziewczyna wyprostowała się i patrząc mu twardo w oczy spytała.

— Czy nie ma pan odwagi powiedzieć mi prawdy?

Wiedziała, że te słowa podziałają na niego jak policzek. Ale przestraszyła się, gdy baron jednym skokiem znalazł się blisko niej i ściskając jej boleśnie dłoń, patrzył na nią wzrokiem, który przyprawił ją o drzenie.

— Już raz panią ostrzegałem, by pani nie igrała z ogniem! Pozwolę sobie zauważyć, że zanadto się cenię, bym miał być zabawką w pani rękę. Pani dobrze wie, co się ze mną dzieje, i bez trudu może mnie pani zmusić do wypowiedzenia, co czuję.

— Jeszcze nikt nigdy nie nazwał mnie tchórzem... i pani też na to nie pozwolę. Dlatego usłyszysz pani ode mnie prawdę, choćby miało mnie to kosztować utratę posady. Pani wciąż jeszcze podoba się igrać z ogniem. Może chce pani sobie skrócić czas oczekiwania, zanim pani zostanie księżną Nordheim? Ja nie mam korony książęcej na zbyciu, choć pod każdym innym względem mogę współzawodniczyć z księciem Nordheimem.

— W każdym razie nie jestem bez serca, a moje serce należy do pani. Kocham panią... oto cała prawda! I dlatego staram się pani unikać. Jestem tylko człowiekiem; starałem się z całych sił ukryć przed panią moje uczucia. Ale pani wywlokła je na światło dzienne i teraz może się pani śmiać z takiego głupca jak ja. Proszę mi jednak pozwolić opuścić ten pokój, póki pani w nim przebywa. Być z panią sam na sam to dla mnie zbyt wielka męka.

Wyrzuciwszy z siebie ten niepowstrzymany potok słów, puścił nagle jej rękę, uklonił się i wybiegł z gabinetu, pozostawiając Margot w stanie skrajnego wzburzenia.

Dziewczyna stała jak sparaliżowana patrząc na drzwi, za którymi zniknął baron Oldenau. W jej sercu rozbrzmiał śpiew i rozdzwoniły się radośnie dzwony życia. Łzy napłynęły jej do oczu, a serce przepęłniała pokora. Wiedziała, że baron powiedział prawdę, wiedziała, że kocha ją dla niej samej. Wydarł to zwierzenie swej dumie i gniewał się na nią, że go do tego zmusiła. Nie wiązał żadnych nadziei z tą miłością. Przecież ojciec w jego obecności mówił o jej związku z księciem jako o czymś postanowionym, a ona nie zaprzeczyła temu ani jednym słowem. Musiał więc uznać, że ona pochwała plany ojca.

Po długiej chwili, jakby budząc się z głębokiego snu, przyglądziła dłonią włosy i z uśmiechem szczęścia spojrzała na drzwi, przez które przed chwilą wyszedł baron. Opanowała się już i w jej oczach zapaliły się ogniki przekory. Prędzej umrze, niż poprosi mnie o rękę! — myślała, ubawiona i uszczęśliwiona zarazem. — Co robić? Przecież nie mogę mu się oświadczyć! A skoro umyka przede mną jak zajac, nie mogę mu nawet powiedzieć, że kocham go co najmniej tak samo jak on mnie, i że nie chcę zostać księżną Nordheim, tylko baronową Oldenau.

Była przekonana, że teraz na pewno nie wróci i że w przyszłości będzie jej jeszcze bardziej unikał. Zamyślona wyszła z gabinetu i poszła do swojego pokoju. Usiadłszy wygodnie w fotelu, zastanawiała się, co robić, by przeprowadzić swoje szczęście przez wszystkie burze do spokojnej przystani.

Ale na razie żadne rozwiązanie nie przychodziło jej do głowy. Czuła się tak, jakby była uwięziona pośród bardzo wysokich murów. W górze widać było pogodne, rozjaśnione słońcem niebo, ale jak się wydostać poza mury, oto cały problem.

I tak siedziała i medytowała, póki ojciec nie wrócił do domu i nie nadszedł czas kolacji.

Przy stole baron był trochę blady, ale spokojny. Rozmawiał jak zwykle z panem Hartmannem i gospodynią. Tylko do Margot się nie odzywał, a i ona nie zwracała się bezpośrednio do niego. Gdy raz przypadkiem skrzyżowały się ich spojrzenia, baron spuścił wzrok i poczuł gorczy w sercu, gdyż jej oczy błyszczały szczęściem. Może dostała wiadomość z Wiednia — myślał — że księżna matka zgadza się na małżeństwo syna.

Baron Oldenau postanowił nie przejmować się dziewczyną, ale nie mógł znieść niewysłowionego cierpienia na myśl o tym, że wpadnie w łapy człowieka, który ją na pewno unieszczęśliwi. Za bardzo ją kochał, by

przyglądać się temu spokojnie. Dałby wiele za jakikolwiek pretekst, pozwalający mu otworzyć jej oczy na to, jakim człowiekiem jest w rzeczywistości książę. Może wtedy zrezygnowałaby z zamiaru poślubienia go. Ale nie miał żadnego prawa, by ją ostrzec. Musiał patrzeć beczynnie, jak spełnia się zły los.

Margot nie domyślała się, co czuje baron. Wiedziała tylko, że ją kocha i to przepełniało szczęściem jej duszę. Nie wiedziała jeszcze, w jaki sposób doprowadzić do wyjaśnienia sytuacji między nimi. Ale była pewna, że kiedyś to nastąpi. Na razie trzeba było wygrać pojedynek z ojcem, a ona była przygotowana do walki.

Tego samego wieczora książę wrócił z Wiednia i natychmiast udał się do barona Golcyna. Przeprowadził z nim dłuższą rozmowę, którą pan Golcyn tak podsumował:

— Pozostaje tylko jedna droga, Wasza Wysokość... trzeba grać w otwarte karty. Musi pan się rozmówić z panem Hartmannem i przedstawić mu warunek Jej Wysokości, księżnej matki. Mam już plan, który doprowadzi nas do celu. Pan Hartmann musi się na to zgodzić.

Trzeba mu tylko tę gorzką pigułkę jakoś osłodzić. Biorę to na siebie. Pójdziemy jutro rano do willi Hartmanna.

Tak się też stało. Nazajutrz przed południem obaj panowie pojechali do Grunewaldu i kazali się zaanonsować panu Hartmannowi. Zostali natychmiast przyjęci. Po powitaniu i wymianie wstępnych grzeczności zabrał głos baron Golcyn.

— Mój kochany panie Hartmann, Jego Wysokość prosił mnie o pośrednictwo w przedstawieniu swych pragnień oraz wyszczególnieniu pewnej delikatnej okoliczności.

— To prawda — zaświadczył książę. — Pięknie proszę, niech pan wysłucha pana von Golcyna. Chodzi tu właściwie o pragnienia mojej matki. W tych okolicznościach nie jest mi łatwo wypowiedzieć to, co przecież musi zostać powiedziane. A więc, pięknie proszę, niech pan wysłucha barona Golcyna, tak jakbym to ja sam mówił do pana.

Pan Hartmann był nieco zbity z tropu, ale ukłonił się grzecznie i odparł:

— Proszę mi powiedzieć, o co chodzi.

Pan von Golcyn rozkoszował się swą rolą; wydał się sobie bardzo ważny.

— By rzec krótko, panie Hartmann... Jego Wysokość ma zamiar prosić o rękę pańskiej córki. Jego Wysokość udał się do Wiednia, by zyskać

zgodę Jej Wysokości księżnej matki. Jej Wysokość księżna zgadza się w zasadzie na to, by Jego Wysokość poślubił szanowną córkę pańską.

Pan Hartmann odetchnął głęboko. Twarz mu się rozpromieniła.

— To dla nas — dla mnie i dla mojej córki — prawdziwy zaszczyt. Jego Wysokość może być pewien, że ja również się na to zgadzam.

Księżę uklonił się, czyniąc bezradny gest pod adresem pana Golcyna, ten zaś ciągnął:

— Proszę mi pozwolić mówić dalej. Powiedziałem, że Jej Wysokość księżna w zasadzie zgadza się na to małżeństwo, z tym że Jej Wysokość stawia pewien warunek — zresztą łatwy do spełnienia.

— Co to za warunek? — spytał pan Hartmann. Baron Golcyn wymienił spojrzenie z księciem i ciągnął:

— Jej Wysokość jest zdania, że wywołałoby to ogromną i niepotrzebną sensację — zwłaszcza na dworze — gdyby na kartach zaręczynowych i weselnych obok nazwiska Jego Wysokości stało po prostu nazwisko panny Hartmann — bez żadnego tytułu. Dlatego Jej Wysokość zaproponowała, by panna Hartmann przed zaręczeniem się z Jego Wysokością kupiła sobie niejako szlacheckie nazwisko. Pan Hartmann cofnął się o krok przerażony.

— Kupiła? Czyż można sobie kupić nazwisko? Pan baron Golcyn uśmiechnął się wyrozumiale.

— Powiedziałem: niejako, kochany panie Hartmann. To można bardzo łatwo zrobić. Wystarczy, by szanowna córka pańska zawarła małżeństwo na niby z jakimś arystokratą — małżeństwo zawarte tylko formalnie — mówię, rzecz jasna, tylko o ślubie cywilnym — które zaraz potem zostałoby unieważnione przez rozwód. To rzecz nader prosta. Z pewnością znajdzie się mężczyzna, który za odpowiednim wynagrodzeniem podejmie się tej roli. I cóż pan na to, kochany panie Hartmann?

Milioner był zły, nie chciał słyszeć o żadnym małżeństwie na niby. Ale pan von Golcyn był niezrównany, potrafił panu Hartmannowi ukazać całą rzecz w różowych barwach.

— Proszę nie zapominać, drogi panie, że Jej Wysokość ma na względzie przede wszystkim szczęście swej przyszłej synowej. Pragnie ona zapobiec sytuacji, w której młoda księżna mogłaby być narażona na niewłaściwe traktowanie jako osoba z niższych sfer.

Teraz do rozmowy wmieszał się również księżę.

— Proszę mi wierzyć, drogi panie, że mnie osobiście nie przeszkadza zmiana nazwiska pańskiej córki. Kocham ją z całego serca i cenię ją tak

samo jako pannę Hartmann, co gdyby nazywała się inaczej. To tylko sprawa formy. Jest to konieczne, gdyż chcę swą młodą żonę wprowadzić na dwór. Chciałbym jej oszczędzić upokorzeń. Sam byłem przerażony, gdy matka powiedziała mi o tym. Ale w końcu przyznałem jej rację. Mojej matce leży na sercu szczęście syna. Ale chciałaby naturalnie, byśmy wraz z żoną bywali na dworze. I stąd wpadła na pomysł, by szanowna córka pańska nabyła najpierw prawnie odpowiednie nazwisko, które następnie pojawi się na zawiadomieniach. Nikt nie będzie pytał, czy narzeczona uzyskała to nazwisko przez urodzenie czy przez małżeństwo. A więc, pięknie proszę, drogi panie Hartmann, niech pan nie bierze tego tak poważnie. Chodzi tu rzeczywiście w pierwszym rzędzie o dobro pańskiej córki, która poza tym posiada wszelkie przymioty predestynujące ją do zajmowania najwyższych pozycji w towarzystwie.

Opór pana Hartmanna wyraźnie zelżał. Zależało mu, oczywiście, na tym, by jego córka bywała na dworze.

— Ale skąd wziąć mężczyznę, który ma szlachectwo, a zarazem jest gotów wstąpić w taki fikcyjny związek małżeński? — powiedział po chwili wahania.

Pan baron Golcyn uśmiechnął się uprzejmie. Był nieoceniony i miał na podorędziu potrzebnego kandydata.

— Mój kochany panie Hartmann, myślę, że nie musimy szukać daleko. Wszystko, co potrzeba, ma pan, że się tak wyrażę, we własnym domu. Chodzi o pańskiego sekretarza, barona Oldenaua. Jego Wysokość opowiadał mi, że niegdyś był on w lepszej kondycji. Tacy ludzie są gotowi na wiele, by wrócić do poprzedniej pozycji. Trochę by to kosztowało. Ale cóż to jest dla pana? Pięćdziesiąt tysięcy marek to w tym wypadku suma bez znaczenia. Gdybym był kawalerem, chętnie sam odegrałbym tę komedyjkę. Baron Oldenau jest nieżonaty, więc z pewnością się zgodzi, mogąc przy tej okazji podreperować swoją sytuację materialną.

Pan Hartmann namyślał się przez chwilę. Nie widział niczego zdrożnego w tej komedyjce w takim znaczeniu, w jakim mu to przedstawił pan von Golcyn. Podjąwszy decyzję, rzekł:

— A więc sądzi pan, że mogę wystąpić z tą propozycją do barona?

— Ależ oczywiście, kochany panie Hartmann! Będzie szczęśliwy, mogąc panu wyświadczyć tę przysługę... zwłaszcza że zrobi przy tym dobry interes. Coś za coś. On sprzeda panu nazwisko, pan zapłaci mu za to uczciwie.

— Hm. Ale co na to moja córka? Czy zgodzi się na to małżeństwo na niby?

— No, cóż, mam nadzieję, że potrafi pan dyplomatycznie wytłumaczyć szanownej córce, że jest to czysto formalna sprawa, konieczna, by osiągnąć upragniony cel. Baron Oldenau musi się, oczywiście, pod słowem honoru zobowiązać, że natychmiast po ślubie da zgodę na rozwód. Rozwód przeprowadzimy błyskawicznie, mam pod ręką bardzo sprytnego adwokata. W końcu chodzi tylko o to, by szanowna córka pańska nabyła odpowiednie nazwisko. Jako była baronowa Oldenau nie będzie miała najmniejszych trudności na dworze, już Jej Wysokość postara się o to! Proszę pamiętać, że chodzi tu tylko o szczęście pańskiej córki i jej pozycję na dworze. Panu Hartmannowi kręciło się w głowie.

— Więc sądzi pan, że można bez skrupułów zawrzeć takie małżeństwo na niby? — spytał.

— Ależ oczywiście! Takie małżeństwa pozorne dla zdobycia tytułu lub nazwiska nie należą do rzadkości. Służę przykładami, jeśli pan zechce. Oczywiście, baron Oldenau przez takie małżeństwo nie nabywa żadnych praw do pańskiej córki, to trzeba sobie zawarować przed zawarciem kontraktu.

Gdy i książę ze swej strony począł go przekonywać usilnie, pan Hartmann przestał się opierać. Wciąż jednak czuł się trochę nieswojo.

— Oby tylko baron się zgodził! — westchnął.

— Ach, w to niepodobna wątpić! — odparł książę. — Przyjmie tę ' propozycję z entuzjazmem, skoro dobrze na tym zarobi. Sprzeda pańskiej córce nazwisko, sam go nie tracąc. Czy to nie świetny interes? Na pewno nie będzie się certolił, zwłaszcza że i tak jest zdeklasowany.

Pan Hartmann tak bardzo pragnął, by jego córka została księżną Nordheim, że odrzucił wszelkie wątpliwości. Obiecał pomówić z córką i baronem Oldenau i przekazać księciu telefonicznie wynik tych rozmów.

Wreszcie panowie pożegnali się. Na odchodnym baron Golcyn raz jeszcze powtórzył panu Hartmannowi wszystkie argumenty. Książę chciał się zobaczyć z Margot, ale okazało się, że wyszła. W gruncie rzeczy księciu było to na rękę. Poprosił pana Hartmanna o przekazanie córce wyrazów szacunku, po czym obaj panowie opuścili willę.

Gdy znaleźli się w samochodzie, książę odetchnął z ulgą.

— Uff. To był ciężki orzech do zgryzienia kochany panie von Golcyn! Prawdę mówiąc bałem się, że nam pan Hartmann będzie robił trudności.

Tacy ludzie są nieobliczalni, nigdy nie wiadomo, co im strzeli do głowy. Ale z pana prawdziwy dyplomata. Teraz już wszystko będzie dobrze.

— Ja też tak myślę, Wasza Wysokość. Panna Hartmann na pewno się zgodzi. A baron? Czemuż nie chciałby zarobić pięćdziesięciu tysięcy marek? Będzie jeszcze wdzięczny Waszej Wysokości.

— Baronowi przyda się trochę gotówki. Życzę mu tego, choć na stopie towarzyskiej nie da się z nim przebywać. Niech pan pomyśli, jakże można się zatrudnić jako sekretarz? Toż to samobójstwo! Czegoś takiego się nie robi... A teraz chodźmy się napić za pomyślność naszego przedsięwzięcia. Wszak i pan jest tym zainteresowany, kochany panie Golcyn?

Książę Nordheim spożył śniadanie z baronem Golcynem w winiarni, gdzie bywał częstym gościem i gdzie spędzał noce w towarzystwie kobiet lekkich obyczajów. Ale w towarzystwie barona Oldenaua nie byłby się pokazał. Oto jaki fałszywy miał charakter.

Rozdział ósmy

Zostawszy sam, pan Hartmann kilkakrotnie przeszedł się w zamyśleniu po pokoju. Wprawdzie pozbył się wszelkich skrupułów, ale nadal czuł się nieswojo. Obaj panowie przedstawili mu całą sprawę jako drobnostkę bez znaczenia, lecz on nie mógł jakoś przeboleć tego, że jego nazwisko uczciwego człowieka miałoby być przeszkodą dla córki na drodze do poślubienia księcia. Przemógł się jednak, gdyż szczęście córki było dla niego najważniejsze.

Zastanawiał się, czy ma najpierw porozmawiać z Margot czy z baronem Oldenauem. Zdecydował się zacząć od córki. Zadzwoił na służącego i spytał, czy córka już wróciła ze spaceru. Służący dał odpowiedź twierdzącą. Łaskawa panienska przebywa w swoim salonie. Tedy pan Hartmann udał się do salonu córki. Wahał się przez chwilę, nim otworzył drzwi, wciągając głęboko powietrze do płuc, jakby się dusił. Strach go obleciał na myśl o tym, co powie córka na propozycję księcia. Wreszcie przemógł się i otworzył energicznie drzwi.

Dziewczyna przywitała ojca lekko zdenerwowana. Wiedziała już, że był u niego ksiązę Nordheim, i szykowała się do walki o swoje szczęście. Nie pomyliła się.

— Mam ci coś ważnego do powiedzenia — zaczął pan Hartmann.

Dziewczyna zebrała się w sobie, próbując zachować spokój. Z uśmiechem posadziła ojca na kanapie i spytała na pozór bez troski:

— Co takiego masz mi do powiedzenia, tatusiu? Pan Hartmann zaczerpnął tchu.

— A więc, moje drogie dziecko, był u mnie Jego Wysokość, ksiązę Nordheim. Przyjechał wczoraj z Wiednia, by mi zakomunikować, że jego matka w zasadzie zgadza się na wasze zaręczyny. Postawiła jednak warunek.

Dziewczyna zbladła.

— Jaki warunek?

Ojciec patrzył zakłopotany na swoje ręce, których żadna sztuka kamerdynera nie potrafiła zamienić w ręce arystokraty, nie splamione pracą. Ręce te zdradzały, że ich właściciel bardzo późno zaczął o nie dbać.

— Nie ma powodu do obaw, jak powiedziałem, księżna w zasadzie wyraziła zgodę. Tylko... widzisz, ten warunek to sprawa czysto formalna.

Otóż księżna obawia się, że — mimo jej wpływów — robiono by ci wstręty na dworze, gdybyś poślubiła księcia jako panna Hartmann!

Margot podniosła na ojca zdumiony wzrok.

— Ależ ja nazywam się Hartmann!

— Słusznie. I właśnie dlatego musisz sobie kupić szlacheckie nazwisko.

Margot cofnęła się wstrząśnięta.

— Kupić nazwisko? Czy to możliwe? I ty byś się na to zgodził, żebym zaparła się twojego porządnego nazwiska i żeglowała pod obcą banderą?

— Moje drogie dziecko, nie bierz tego tak — tłumaczył jej zakłopotany ojciec. — Tu w Niemczech to rzecz całkiem normalna. Jest to znany sposób pokonywania przesądów klasowych. To naprawdę nic nie znaczy. Kupić szlacheckie nazwisko to rzecz całkiem prosta. Musi to nastąpić w określonej formie. Książę zdradził mi, jak to należy zrobić. No, więc słuchaj... Żeby zdobyć szlacheckie nazwisko, musisz zawrzeć fikcyjne małżeństwo z arystokratą, który zechciałby ci je sprzedać. Byłby to, oczywiście, ślub cywilny, po którym natychmiast nastąpiłby rozwód. Taki mąż na niby nie miałby do ciebie żadnych praw. Musiałby zaręczyć słowem honoru, a może i zobowiązać się pisemnie, że zaraz po ślubie zgodzi się na rozwód. To wszystko można bardzo łatwo urządzić, zwłaszcza że mamy odpowiedniego kandydata w domu. Doszliśmy do wniosku, że poproszę barona Oldenaua o tę drobną przysługę... rzecz jasna za odpowiednim wynagrodzeniem.

Początkowo przysłuchiwała się słowom ojca ze wzrastającym oburzeniem. Już miała wybuchnąć i odrzucić niesmaczną propozycję, gdy padło nazwisko barona Oldenaua. I wtedy poczuła nagle, że otaczające ją mury runęły, a wokoło aż po horyzont rozciąga się błękitne niebo i świeci wesoło słońce. Zacisnęła usta, by nie wymknęło jej się nieopatrzone słówko. Zrozumiała, że to zrządzenie opatrności może ją szybko i bezboleśnie doprowadzić do upragnionego celu.

Oczy jej zabłyśły, gdy podjęła śmiałą decyzję. Oto jeszcze raz udało się odsunąć na dalszy plan rozstrzygającą rozprawę z ojcem. Gdy do niej dojdzie, będzie miała o wiele lepszą pozycję wyjściową. Toteż spuściła powieki i powiedziała, siląc się na spokój:

— Myślisz, że możemy to zaproponować baronowi i że on się zgodzi? Panu Hartmannowi spadł kamień z serca. Był przygotowany na pokonywanie oporów córki. Tymczasem ona była zupełnie spokojna i zdawała się akceptować to rozwiązanie. Ośmielony wykrzyknął:

— Dlaczegoż by nie! Jestem przekonany, że chętnie wyświadczy nam tę przysługę. A poza tym zapłacę mu uczciwie. Wiem, że chciałby ulżyć matce, jest dobrym synem. Pieniądze ode mnie pomogą mu w osiągnięciu tego celu, jeśli oczywiście nie wyda ich na swoje potrzeby. Myślę, że szybko się z nim dogadam. Najważniejsza jest twoja zgoda. A więc zgadzasz się?

Margot wolno podniosła na niego wzrok, wreszcie spytała miękko:

— Czy myślisz, że to jest w porządku, tatusiu, chwycić się takich pokretnych środków, by usidlić szczęście, którego nam los skąpi?

Pan Hartmann ucieszył się, nie podejrzewając podstępu.

— Oczywiście, córeczko! Nie tylko wolno, ale wręcz należy dążyć do szczęścia wszelkimi metodami, jakie tylko nie stoją w sprzeczności z naszym sumieniem.

Na te słowa dziewczyna objęła ojca i pocałowała. Oczy jej błyszczały.

— Zapamiętam sobie tę radę i zastosuję się do niej, tatusiu. Pamiętaj, że sam mi ją dałeś.

— Oczywiście, że będę pamiętał. Chcę tylko twojego szczęścia.

A więc zgadzasz się?

Spojrzała na niego poważnie błyszczącymi oczami.

— Tak, tatusiu, zgadzam się wyjść za barona Oldenaua, nosić jego nazwisko i w ten sposób zbliżyć się o krok do szczęścia... jeśli, oczywiście, baron się zgodzi. Ale ja również stawiam warunek.

— No?

— Chcę słyszeć twoją rozmowę z baronem na ten temat, tak by on o tym nie wiedział.

Pan Hartmann był tak ucieszony zgodą córki, że bez namysłu zgodził się spełnić jej warunek.

— Oczywiście, proszę bardzo! Rozumiem, że chcesz mieć jasność w tej sprawie. Przede wszystkim chcesz mieć pewność, że baron nie będzie robił trudności z rozwodem.

Twarz jej drgnęła, oczy jej zabłyśły wojowniczo.

— Tak, chcę mieć całkowitą jasność! Kiedy będziesz z nim mówił?

— Zaraz! Księżę niecierpliwie czeka na decyzję. Tyle od tego zależy! On cię naprawdę kocha i życzy ci jak najlepiej.

Była innego zdania, ale milczała.

— Dobrze, tatusiu. Pójdę teraz do twego gabinetu i ukryję się za parawanem. Wtedy poprosisz barona do siebie.

Pan Hartmann pieścił i całował swoją mądrą córeczkę.

— Zgoda! Jesteś rozsądną dziewczyną. Cieszę się, że nie robisz mi trudności.

Margot zarzuciła mu ręce na szyję i patrzyła na niego błyszczącymi oczyma.

— Prawda, tatusiu, że moje szczęście jest dla ciebie najważniejsze... ważniejsze od twoich pragnień?

Ojciec skinął głową.

— Przecież wiesz, córeczko. Ja nie dla siebie dobijam się o zaszczyty. Robię to tylko dla ciebie.

Margot wiedziała, że ojciec mówi prawdę i dlatego była spokojna, że koniec końców podporządkuje swoje ambitne plany jej szczęściu. Czuła, że teraz już wszystko dobrze się ułoży. Najważniejsze, że znalazła sposób osiągnięcia celu. Co prawda będzie się musiała uciec do przebiegłości, ale nie wahała się, gdyż nie stało to w sprzeczności z jej sumieniem.

Teraz najważniejsza była zgoda barona. Jeśli nie uczyni tego z własnej woli, będzie musiała go do tego nakłonić. Ale byłoby lepiej, gdyby uczynił to z własnej woli, gdyż nie chciała przedwcześnie wtajemniczać go w swoje plany, nie mając pewności, czy zgodziłby się na takie rozwiązanie.

Ojciec z córką udali się następnie do gabinetu. Tutaj Margot ukryła się za wielkim parawanem, zasłaniającym sejf — szpetny, lecz wielce pożyteczny mebel. Usiadła wygodnie w fotelu, a pan Hartmann kazał wezwać swego sekretarza.

Tego dnia baron Oldenau z polecenia chlebodawcy wybrał się przed południem w interesach do Berlina. Na Unter den Linden spotkał dawnego kolegę pułkowego, pana von Dornaua. Ten ucieszył się na jego widok i zatrzymał na pogawędkę.

— Kochany Horście, jakże się cieszę, że cię widzę! Przepadłeś jak kamień w wodę. Co u ciebie słychać?

Baron spojrzał panu von Dornauowi poważnie w oczy.

— Jestem zdrow. Ale muszę ci zdradzić, że sytuacja zmusiła mnie do przyjęcia płatnej posady. Jestem sekretarzem u pewnego milionera mieszczańskiego pochodzenia. Jeśli ci to przeszkadza, nie musisz dłużej ze mną rozmawiać.

Pan von Dornau pokręcił głową z uśmiechem i jeszcze mocniej uściskał dłoń przyjaciela.

— Skąd ci przyszedł do głowy taki pomysł, Horście? A co nasza przyjaźń ma wspólnego z twoimi warunkami życiowymi? W moich oczach zawsze będziesz wytwornym i szlachetnym człowiekiem. Widzę, że jesteś rozgoryczony...

Baron odetchnął z ulgą.

— Nie, Herbercie, nie rozgoryczony, po prostu ostrożny. Ostatnio zdarzyło mi się spotkać księcia Nordheima — wiesz, bywał u nas w garnizonie — i ten pan uznał, że się zdeklasowałem, gdyż przyjąłem posadę sekretarza.

Von Dornau wziął przyjaciela pod ramię i poszli dalej rozmawiając.

— Mój Boże, ależ on ostrożny! Jego reputacja jest pod psem więc musi dmuchać na zimne. Mam nadzieję, że mnie nie zaliczasz do tej kategorii ludzi. Nawiasem mówiąc, wczoraj wieczorem spotkałem pięknego Edgara w towarzystwie damulek lekkiego prowadzenia.

Umizgiwały się do niego i śmiały się z jego ogranych kawałów. Namawiał mnie gorąco, bym spędził z nim kilka wieczorów... w bardzo doborowym towarzystwie. Prawie co wieczór można go spotkać w pewnej winiarni, gdzie się jada w osobnych *chambres séparées*... ma się rozumieć, w towarzystwie dam. No, sam wiesz, my też bywaliśmy tam za szczenięcych lat. I wiesz, jak wyglądają wieczory w towarzystwie księcia... Dziękuję bardzo, wolę nie próbować. Baron nadstawił uszu.

— Mówisz, że książę bywa często w tym lokalu? Pan von Dornau roześmiał się.

— Tak, możesz iść zamiast mnie. Na pierwszym piętrze jest kilka łóż jedna obok drugiej. Łoże są numerowane. Książę wynajmuje łóż dziewiątą, gdzie odprawia swoje bachanalia. Zdaje się, że ma na widoku duże pieniądze. Opowiadał mi, że się zaręczył z jakąś dolarową księżniczką. Ma nóż na gardle i musi się drogo sprzedać. W każdym razie używa sobie do woli na koszt swojego przyszłego teścia, który ma podobno miliony.

Baron Oldenau słuchał tych słów z burzą w sercu. Zapamiętał, że książę używa łóż numer dziewięć. Znał dobrze te łóż. Były oddzielone od siebie cienkim przepierzeniem, zamykane na klucz od strony szerokiego korytarza, od strony zaś sali — zasłonięte rozsuwanymi kotarami. Można było w tych łóżach gościć się całkiem intymnie.

Gdyby tak pan Hartmann i jego córka mogli z sąsiedniej łóż podłuchiwać księcia w trakcie jednego z takich rozpasanych wieczorów,

Margot na pewno nie zechciałaby poślubić Nordheima — myślał baron. I znów żałował, że nie ma prawa jej ostrzec.

Jeszcze chwilę pogawędził z panem von Dornauem. Obiecał kiedyś spędzić z nim wieczór przy buteleczce wina. Potem przyjaciele rozstali się.

W drodze powrotnej baron bez przerwy myślał o tym, czego dowiedział się o księciu. Strach o ukochaną rozdzierał mu duszę. Przecież ona nie wiedziała, co czyni, oddając się w ręce księcia. Cierpiał okropne męki, że musi przyglądać się beczynnemu temu, co się dzieje. Zresztą, nawet gdyby ją ostrzegł — czy posłuchałaby go? Wiedziała, że ją kocha. Gdyby ją ostrzegł, nie uwierzyłaby, biorąc to za przejaw zazdrości. Ale nawet to nie powstrzymałoby go od ostrzeżenia jej, gdyby tylko miał do tego prawo.

Było mu żal Margot. Pocieszał się myślą, że postępuje lekkomyślnie i pragnie tego małżeństwa pod wpływem zaślepienia, mając na uwadze swą przyszłą pozycję. Gdyby ksiązę był miłym, uczciwym człowiekiem, zdolnym ją uszczęśliwić, baron może nie martwiłby się tak bardzo. Wiedział, że to nie serce dyktuje Margot tę decyzję. Jej serce — jak sądził — w ogóle się jeszcze nie obudziło. Gdyby było inaczej, nie pozwoliłaby się tak bezwolnie nakłonić ojcu do małżeństwa.

Szkoda mi jej, bo nie wie, co czyni — myślał zrozpaczony. Gdy wrócił do domu, ksiązę z panem Golcynem właśnie odjeżdżali. Chwyciła go okropna złość. Odprowadził odjeżdżający samochód ponurym spojrzaniem, życząc księciu jak najgorszego. Wreszcie ruszył wolno ku willi i minawszy portal, udał się do swoich pokoi.

Wkrótce potem wezwał go pan Hartmann. Baron natychmiast pospieszył do gabinetu, gdzie, ukryta za kotarą, czekała też Margot.

— Dawno pan wrócił, panie baronie? — zagał pan Hartmann.

— Nie, proszę pana, przed chwileczką. Spotkałem dawnego znajomego z pułku i trochę porozmawialiśmy. Mam nadzieję, że się nie spóźniłem.

Pan Hartmann zaprzeczył ruchem głowy.

— Nie, drogi baronie, dopiero w tej chwili jest mi pan potrzebny.

— Cieszę się, gdyż nie lubię się spóźniać.

— Jest pan niesamowicie obowiązkowy.

— Tylko w ten sposób mogę sobie zasłużyć na zaufanie, jakim mnie pan obdarza. Załatwiłem pomyślnie sprawy, które mi pan zlecił. Oto kwity.

I położył na biurku milionera plik papierów. Ten obejrzał je pobieżnie, po czym odsunął na bok.

— Dobrze, dobrze, dziękuję panu. Ale proszę usiąść, chcę z panem omówić pewną nietypową sprawę. Czy mógłby pan mnie — a raczej mojej córce — wyświadczyć wyjątkową przysługę?

Baron usiadł naprzeciwko milionera i spojrzał na niego zdziwiony.

— Cieszyłbym się ogromnie, gdybym mógł wyświadczyć przysługę panu i szanownej córce pańskiej.

— Może pan, w samej rzeczy, drogi baronie. To drażliwa sprawa i nie jest mi łatwo mówić o tym z panem. Ale nie mam wyboru. Wie pan, że książę Nordheim poważnie ubiega się o rękę mojej córki?

Baron uklonił się, zaciskając zęby.

— Wspominał mi pan o tym — odrzekł po chwili.

— No więc sprawa posunęła się dalej — ciągnął pan Hartmann, opowiadając o warunku postawionym przez księżną matkę.

Baron słuchał z kamienną twarzą, choć w jego sercu szalała burza. Z najwyższym wysiłkiem opanował się, by nie zerwać się z miejsca, zaciskając pięści w gniewie.

Wprowadziwszy barona w meritum sprawy, pan Hartmann ciągnął:

— Sam pan widzi, kochany panie baronie, że życzenie księżnej matki jest do pewnego stopnia uzasadnione. Nie chcę, by moja córka miała kłopoty, ponieważ wnosi do małżeństwa nazwisko bez rodowodu. Dlatego zdecydowałem się spełnić ten warunek. Dziś rano postanowiliśmy z księciem, że kupi się Margot szlacheckie nazwisko. W tym celu moja córka musi zawrzeć związek małżeński na niby z kimś z arystokracji. Krótko mówiąc, panie baronie, wybór padł na pana. Pytam więc pana, czy byłby pan gotów zawrzeć takie fikcyjne małżeństwo z moją córką, a raczej — czy byłby pan skłonny odstąpić mojej córce swoje nazwisko drogą ślubu cywilnego?

Baron Oldenau zerwał się z fotela. Czoło poczerwieniało mu z gniewu. Przez chwilę patrzył nieprzytomnym wzrokiem na starego milionera, wreszcie wycedził groźnie:

— Proszę pana!

Milioner wiercił się niespokojnie na fotelu, podnosząc uspokajająco rękę.

— Ależ, drogi baronie, niechże pan usiądzie! Przecież nie chcę panu zrobić krzywdy. Niech pan rozważy spokojnie moją propozycję. Mógłby pan za jednym zamachem zarobić majątek, gdyż ma się rozumieć, nie żądam, by oddał mi pan tę przysługę za darmo. Proponuję panu

pięćdziesiąt tysięcy marek... może nawet więcej. Cena nie ma znaczenia. Połowę pieniędzy otrzyma pan zaraz po ślubie, drugą połowę — natychmiast po rozwodzie. Musiałby się pan oczywiście zobowiązać, że bezpośrednio po ślubie zgodzi się pan na rozwód i nie będzie pan sobie rościł żadnych praw. Proszę, niech się pan nie denerwuje! Gdybym nie miał do pana tak wielkiego zaufania, nie wystąpiłbym z taką propozycją.

Przez dłuższą chwilę baron Oldenau stał milcząc naprzeciwko pana Hartmanna. W pierwszym odruchu serca chciał cisnąć mu w twarz słowa najwyższego oburzenia. Ale opanował się i w miarę jak milioner mówił, baron rozważał rzecz po swojemu. Oto miałyby sposobność i prawo powiedzenia pannie Hartmann prawdy o charakterze księcia — myślał. Wtedy fala oburzenia opadła i zrodziło się w nim pragnienie, by — choćby na krótko — móc nazwać Margot swą żoną. Nie wiedział, czego się spodziewa po takim rozwiązaniu, ale czuł, że musi wykorzystać tę okazję i otworzyć jej oczy.

Przez chwilę obaj mężczyźni milczeli. Margot w ukryciu wstrzymała oddech. Serce waliło jej jak młotem. Zacisnęła dłonie aż do bólu i modliła się, by baron spełnił prośbę ojca. Przez szparę w parawanie widziała jego pobladłą, boleśnie skurczoną twarz. Jaka będzie jego odpowiedź? To pytanie wzniecało pożar w jej duszy. Wreszcie usłyszała jego westchnienie — znak, że podjął decyzję.

Najważniejsze to zyskać na czasie — myślał baron. — Najpierw to małżeństwo na niby, potem rozwód. Upłynie kilka miesięcy, nim na porządku dziennym stanie związek Margot z księciem. A w ciągu kilku miesięcy wiele może się zmienić. I zyska wreszcie prawo, by ją ostrzec. By zyskać to prawo, nie cofnie się przed niczym.

Toteż, siląc się na spokój, wyrzekł wreszcie:

— Żąda pan ode mnie rzeczy niezwyklej, proszę pana. Odrzuciłbym tę propozycję z oburzeniem, gdyby nie gorące pragnienie wyświadczenia przysługi pańskiej córce. Pomylił się pan tylko co do formy. Baron Oldenau nie sprzedaje swego nazwiska. Nazwisko to było zawsze bez skazy; nie tak dawno ponieśliśmy z matką ciężkie ofiary, by nie padł na nie cień. Nie oddam go za pieniądze. Ale mogę je podarować... komuś godnemu go. Przeciwko temu moje sumienie się nie burzy. I dlatego spełnię pańską prośbę bez żadnego wynagrodzenia, jeśli, oczywiście, pana córka się na to zgodzi.

Margot w swoim ukryciu przycisnęła ręce do piersi. Miała ochotę rzucić się baronowi na szyję. Jakże dumna była z miłości tego mężczyzny. Łzy napłynęły jej do oczu.

— Moja córka się zgadza, rozmawiałem z nią — powiedział pan Hartmann, ucieszony decyzją barona.

Baron poczuł ukłucie w sercu. Czyżby tytuł książęcy miał dla niej taką wartość, że gotowa była dla jego zdobycia chwycić się takich środków? Nie kochała księcia, tego był pewien. Zgoda na związek z nim mogła mieć tylko zewnętrzne przyczyny. Czyż nie czuła, jak poniżające jest żądanie księżnej matki? Czyż jej duma nie burzyła się przeciwko takiemu rozwiązaniu?

Ach, gdybym mógł nią potrząsnąć, wyrwać ją z tego uzależnienia od woli ojca! Nie może posuwać tak daleko swego posłuszeństwa. Choćby nie wiem co, otworzę jej oczy, by zrozumiała, że traci godność, godząc się być żoną księcia. Przecież to taka wartościowa, uczciwa dziewczyna! Muszę jej pomóc, bronić jej przed nią samą. Tak rozmyślał baron, głośno zaś powiedział:

— A więc dobrze, proszę pana, jeśli pańska córka się zgadza, ja również nie mam nic przeciwko temu. Jestem gotów podarować jej moje nazwisko i daję słowo honoru, że nie będę rościł żadnych praw i zaraz po ślubie zgodzę się na rozwód. Ale stawiam warunek.

— Proszę mówić. Co to za warunek?

— Musi mi pan obiecać, że pan i pańska córka wieczorem w dniu ślubu — lub też innego, naznaczonego przeze mnie dnia — wyświadczą mi tę łaskę i zjedzą ze mną kolację w wybranym przeze mnie lokalu. Tylko pan i córka, nikt inny. I musi mi pan jeszcze obiecać, że nie powie pan nikomu o naszej umowie ... nikomu, nawet księciu Nordheimowi i panu Golcynowi.

Pan Hartmann uśmiechnął się.

— To warunek łatwy do spełnienia. Tak bardzo panu zależy na tym, byśmy byli pańskimi gośćmi?

Baron uklonił się.

— Tak, z powodu, który zdradzę panu dopiero po kolacji. Daję panu moje słowo, że chodzi mi tylko o dobro pańskiej córki. Jestem panu wdzięczny za miłe przyjęcie, jakie zgotował mi pan w swoim domu. Umilił mi pan służbę. Żywię ogromny szacunek dla pana i łaskawej pani. I zapewniam pana, że pragnę tylko wyświadczyć państwu prawdziwą przysługę.

Stary milioner rzekł, wyciągając do niego rękę:

— Kochany baronie, nie bardzo rozumiem, dlaczego pan w tak trudnej dla siebie sytuacji odrzuca te pięćdziesiąt tysięcy marek, które przecież uczciwie się panu należą. Mamy różne poglądy na życie. Ja kieruję się zasadą: interes to interes. Za uczciwy towar mam prawo wziąć uczciwą zapłatę. A tu tym towarem jest pańskie nazwisko. Proszę, niechże pan znów nie marszczy czoła! Mówię przecież, że tak ja bym do tego podszedł. Gdybym miał takie skrupuły jak pan, nie byłbym teraz bogatym człowiekiem. Nie gardziłem w życiu żadną okazją zarobienia grosza. Nie byłem nigdy nieuczciwy, ale też nie certowałem się ponad miarę. Ale skoro z lekkim sercem odrzuca pan pieniądze w zamian za przysługę, za którą gotów jestem zapłacić panu nawet dużo więcej, to muszę powiedzieć, że mi to imponuje... nawet bardzo! Zawsze pana szanowałem, ale teraz będę pana szanował w dwójnasób. Mam nadzieję, że nadarzy się jeszcze okazja, bym mógł się panu odwdziżyć w inny sposób.

— Nie oczekuję wdzięczności, proszę pana. Moja decyzja jest wyrazem moich gorących pragnień. Po prostu chcę mieć satysfakcję wyświadczenia szanownej córce pańskiej nadzwyczajnej przysługi; chcę jej podarować to, co mam najwartościowszego.

Pan Hartmann nie dostrzegł w tych słowach niczego niepokojącego. Nie podejrzewał, że baron zamierza oddać jego córce zupełnie inną przysługę niż ta, jakiej od niego żądał milioner.

— W każdym razie dziękuję panu serdecznie, kochany baronie. Proszę mi zatem pozwolić podjąć natychmiast konieczne kroki, by niepotrzebnie nie odwlekać sprawy.

— Oczywiście. Gdyby pan tylko zechciał poprosić w mym imieniu córkę, by raczyła mi sama powiedzieć, że również jej pragnieniem jest zawrzeć ze mną to małżeństwo.

— Zrobię to niezwłocznie. Proszę, niech pan poczeka w pokoju obok. Ja tymczasem wezwę córkę do gabinetu i przekażę jej wynik pertraktacji. Potem poproszę pana, by córka mogła panu osobiście podziękować.

Baron uklonił się i wyszedł do sąsiedniego pomieszczenia. Stanąwszy przy oknie, oparł się czołem o zimną szybę. W jego sercu szalała burza; nie mógł się uspokoić. Nie był pewien, czy dobrze zrobił godząc się na to pozorne małżeństwo. Czyż nie usuwał w ten sposób przeszkody na drodze do ślubu księcia z Margot? Ale jeśli on nie da jej swego nazwiska, uczyni to z pewnością ktoś inny. W takim razie już lepiej, że robi to on,

zwłaszcza iż będzie miał prawo ostrzec dziewczynę przed nierozważnym krokiem.

Przyszło mu na myśl, że ona wie od dawna o jego miłości. Ale czymże była dla niej miłość człowieka, który nie mógł jej wnieść na wyżyny, na jakich pragnęła się znaleźć? Ale jednak musi mu ufać, skoro zamierza oddać się w jego ręce. Skąd może mieć pewność, że on po ślubie zgodzi się na rozwód?

W jego duszy szalało dzikie pragnienie nagięcia siłą losu do własnych pragnień. Czyż nie powinien zatrzymać potem Margot, nawet łamiąc dane słowo, siłą swej gorącej miłości?

Wyprostował się, ciężko dysząc, i machnął ręką, jakby chciał odpędzić złe myśli. Co mu chodzi po głowie, na Boga? Nie, nie należy do ludzi, którzy potrafiliby siłą zatrzymać kobietę przy sobie.

Jednego był pewien: ukaże jej we właściwym świetle tego mężczyznę, którego ma zamiar poślubić. Niech ona i jej ojciec poznają księcia takim, jakim on go zna. A jeśli i wtedy Margot nie porzuci zamiaru zostania księżną Nordheim, to znaczy, iż nie zasługuje na lepszy los.

Wlepił oczy w pustkę, myśląc, że nic nie zyska, jeśli nawet dziewczyna zrezygnuje z małżeństwa z księciem. Ale nie dbał o to. Chciał jej po prostu pomóc, uchronić przed nieszczęściem.

W tej chwili drzwi się otworzyły i głos pana Hartmanna, proszącego go do gabinetu, wyrwał go z rozmyślań.

Po wyjściu barona z gabinetu pan Hartmann wyciągnął córkę z za przepierzenia i zamienili ze sobą kilka słów. A teraz zjawił się baron. Margot stała na środku pokoju, patrząc na niego błyszczącym wzrokiem. Podeszła do niego szybko.

— Ojciec powiedział mi, co pan chce dla mnie uczynić, panie baronie. Dziękuję panu — powiedziała lekko drżącym głosem.

Baron spojrział na nią poważnie.

— Zna pani motywy mojej gotowości służenia pani — odparł z naciskiem.

Dziewczyna spojrzała nań roziskrzonym wzrokiem, po czym spuściła powieki.

— Wiem i nie waham się przyjąć pańskiej ofiarności, gdyż chodzi tu o moje szczęście.

Baron zbladł. Jakaż ona jest okrutna — myślał. — Wie dobrze, jaką męką jest dla mnie ta przysługa. Patrząc jej prosto w oczy płomiennym wzrokiem, rzekł:

— Z całego serca pragnę, by chodziło tu naprawdę o pani szczęście. Dziewczyna nabrała powietrza w płuca.

— Chodzi na pewno o moje szczęście... zrozumie pan to później — szepnęła.

Nie zrozumiał tych słów ani tego spojrzenia. Ale nie miał czasu zastanowić się nad tym, gdyż pan Hartmann włączył się do rozmowy, pragnąc ustalić szczegóły planowanego przedsięwzięcia.

I tak oto zostało postanowione, że baron i Margot zawrą jak najspieszniej małżeństwo na niby, by się zaraz potem rozwieść.

Rozdział dziewiąty

Pan Hartmann poinformował księcia, że jego córka i baron wyrazili zgodę na małżeństwo i że baron nie przyjął wynagrodzenia.

Książę się ucieszył. Nie mógł tylko zrozumieć, dlaczego baron nie chce przyjąć pieniędzy. Poczciwy baron tak czy tak jest zdeklasowany — myślał — więc dlaczego nie przyjął pieniędzy? To głupie z jego strony. Ale to jego sprawa. Najważniejsze, że zrobi to, co trzeba. Tym samym dla księcia sprawa była zamknięta.

Pan Hartmann pospiesznie robił przygotowania do fikcyjnego związku. Cała rzecz odbywała się, rzecz jasna, po cichu. Pan von Golcyn pomagał mu we wszystkim i już zawczasu umówił się ze swoim adwokatem — który zwietrzył dobry interes — w sprawie rozwodu.

Książę Edgar chwilowo wyłączył się z rozgrywki i przestał bywać u Hartmannów. Miał zamiar podjąć odpowiednie kroki zaraz po rozwodzie. Tymczasem używał życia na koszt przyszłego teścia. Pan von Golcyn wydebił bowiem od pana Hartmanna pokaźną sumę tytułem zaliczki dla księcia, by ten mógł utrzymać się na powierzchni, zanim wstąpi w związek małżeński z „baronową Oldenau”. Wierzyтели mamił książę intratnym małżeństwem, jakie miał wkrótce zawrzeć, i hulał beztrosko dzień i noc.

Baron dowiadywał się ostrożnie o jego zwyczaje i zyskał pewność, że książę tak jak dawniej spędza wieczory w wesołym towarzystwie w łoży numer dziewięć wiadomego lokalu. Między baronem a Margot stosunki układały się teraz dziwnie. Widywali się codziennie, tak jak do tej pory, ale zamieniali z sobą zaledwie kilka słów w sprawach niezbędnych, starając się nie patrzeć na siebie. Uważniejszy obserwator zauważyłby zapewne dziwny niepokój targający młodymi ludźmi, ale poczciwy stary milioner miał teraz co innego w głowie.

Margot często zastanawiała się, dlaczego baron postawił tylko ten jeden jedyne warunek — chciał po ślubie ugościć ją i ojca w restauracji. Ale nie znajdowała motywów jego dziwnego żądania.

O księciu przestała myśleć zupełnie. Z drzeniem i utęsknieniem oczekiwała dnia, gdy stanie się prawnie baronową Oldenau. Dzielilo ją od tego szczęśliwego wydarzenia już tylko kilka dni. Wiedziała, że będzie musiała mocno się wysilić, by obronić zagrożone szczęście. Ufała, że jej się to uda, i miała cudowne poczucie bezpieczeństwa.

Wiedziała, że baron przechodzi tysięczne męki, torując jej swym postępkami drogę do małżeństwa z Nordheimem. Widząc jego bladą, zasepioną twarz, miała czasem ochotę podbiec do niego i pogłaskać go pocieszająco po policzku. Ale musiała się trzymać w ryzach.

Z dnia na dzień rosła jej miłość do barona. Za nic w świecie nie zgodziłaby się teraz oddać ręki innemu mężczyźnie. Była wdzięczna losowi, że jej ojciec wybrał do tej ceremonii właśnie barona Oldenaua. Wiedziała, jak łatwo mogłaby uspokoić barona, wlać w jego serce spokój i otuchę, gdyby mu powiedziała, dlaczego zgodziła się na to małżeństwo. Ale obawiała się, że w takim wypadku niewzruszona szlachetność barona kazałaby mu grać z jej ojcem w otwarte karty i cały plan mógłby spalić na panewce. Poza tym nie chciała, by ojciec miał powód gniewać się na barona. Dlatego nie wtajemniczyła go w spisek, chcąc, by do końca zachował czyste sumienie. Martwiła się, że cierpi z jej powodu, mówiła sobie jednak, że później wynagrodzi mu krzywdy i osłodzi cierpienia.

I tak nadszedł wreszcie dzień ślubu cywilnego barona z panną Margot Hartmann. Wiedzieli o tym tylko bezpośrednio zainteresowani. Nawet gospodyni nie wtajemniczono w szczegóły. Wszystko zostało przygotowane w tajemnicy. Cała sprawa nie powinna była wzbudzić sensacji. Świadkami mieli być baron Golcyn i pan Hartmann. Pan von Golcyn informował księcia na bieżąco o wszystkim, książę znał więc datę ślubu.

Rankiem w dniu ślubu baron oczekiwał Margot i jej ojca w dużym salonie na parterze. Samochód czekał przed bramą. Z panem Golcynem miano się spotkać dopiero w urzędzie stanu cywilnego.

Wreszcie ojciec z córką zeszli do salonu. Ona ubrana w prostą suknię wyjściową, była bardzo blada, pan Hartmann wyraźnie zdenerwowany.

— Jest pan gotów, drogi baronie? — spytał milioner. Baron uklonił się.

— Jestem do usług — odpowiedział, patrząc poważnie na dziewczynę.

Jeszcze nigdy nie wydała mu się tak śliczna i miła jak właśnie w tej chwili. Jej spojrzenie, błyszczące szczęściem, przejęło go dreszczem. Co to było? Dlaczego tak na niego patrzyła? Ale nie miał czasu zastanawiać się nad tym. Pan Hartmann naglił do wyjścia, udano się więc niezwłocznie do samochodu.

Nikt z domowników nie wiedział, w jakim celu ojciec i córka wraz z baronem opuścili dom tego ranka. Tymczasem tych troje siedziało w samochodzie milcząc.

W głębi duszy pan Hartmann był trochę niespokojny. Nie przyznawał się do tego, lecz to fikcyjne małżeństwo kłóciło się z jego zasadami. Gdyby nie wbił sobie do głowy, że jego córka będzie księżną Nordheim, za nic w świecie nie zgodziłby się na tę komedię.

Pan von Golcyn ostatnimi dniami nie przestawał go przekonywać, że to małżeństwo na niby jest rzeczą zwyczajną. Przecież nawet baron nie robił trudności, a córka poddała się bez oporu. Wszystko szło jak z płatka, a jednak... Pan Hartmann czuł się jakoś nieswojo.

Baron i Margot również pograżyli się w rozmyślaniach. Baron miał twarz spokojną i nie wiadomo było, co dzieje się w jego duszy. Dziewczyna drżała z podniecenia.

I tak dojechali do urzędu stanu cywilnego. Pan von Golcyn czekał już na nich i natychmiast zasypał ich gradem słów. Ceremonia przebiegła sprawnie. Golcyn i Hartmann stanęli wraz z państwem młodymi przed urzędnikiem stanu cywilnego. Podczas uroczystego aktu zawarcia ślubu cywilnego pan i panna młoda zachowali poważne twarze. Byli bladzi i nie patrzyli na siebie. Ale po zakończeniu uroczystości Margot podpisała się pod aktem ślubu swym nowym nazwiskiem z taką mocą, jakby miała je zachować na zawsze.

W kilka minut później było już po wszystkim. Panna Hartmann była teraz baronową Oldenau.

Pan von Golcyn pożegnał się natychmiast po zakończeniu ceremonii. Chciał jak najprędzej pojechać do klubu, by podzielić się z księciem szczęśliwą wieścią.

Tymczasem nasza trójka wróciła do domu. Gdy tylko przestąpili próg willi, baron Oldenau poprosił pana Hartmanna o rozmowę. Stary milioner wprowadził go do gabinetu, wskazał fotel i sam usiadł naprzeciw zięcia.

— Drogi baronie, cieszę się, że mogę panu jeszcze raz podziękować, iż pomógł pan usunąć przeszkodę uniemożliwiającą mojej córce związać się z księciem węzłem małżeńskim.

Baron spojrzał na niego dziwnym wzrokiem.

— Swoim postępkami nie miałem zamiaru usuwać przeszkód, o których pan mówi, lecz chciałem wyświadczyć przysługę szanownej córce pańskiej.

Pan Hartmann z uśmiechem wzruszył ramionami.

— To na jedno wychodzi, kochany baronie.

— Niezupełnie, proszę pana. Ale zostawmy to teraz. Prosiłem pana o rozmowę, by pana poinformować, że proszę pana o zwolnienie mnie dziś jeszcze ze służby i pozwolenie opuszczenia pańskiego domu.

Stary popatrzył na niego zaskoczony.

— Ależ, drogi baronie, dlaczego? Baron podniósł się z fotela.

— Ponieważ jest to konieczne w zaistniałej sytuacji. Nie uchodzi, bym pozostawał dłużej w pańskim domu, zajmując tę dwuznaczną pozycję względem pańskiej córki. Ta delikatna okoliczność wymaga też delikatnego traktowania.

Pan Hartmann nerwowo potarł czoło.

— Ależ, drogi baronie, nie przyszło mi to do głowy! Czy nie można by tego uniknąć?

— Nie.

— Paskudna sprawa! Po pierwsze, nie mogę się już obyć bez pana, a po drugie... to okropne, że straci pan przez to wszystko posiadłość... Do diabła, jest mi strasznie przykro!

— Cieszę się, że pan sobie tak bardzo ceni moje usługi, proszę pana.

Ale to rzecz nieodzowna. W interesie pańskiej córki muszę teraz zniknąć z pola widzenia i pojawię się dopiero po rozwodzie.

Pan Hartmann zerwał się z miejsca i biegał nerwowo po gabinecie.

— To jakaś paskudna historia! Nie chcę pana zwalniać... ani mi się śni! Czy nie ma jakiegoś sposobu ominięcia tej nieprzyjemnej alternatywy?

— Nie, nie wydaje mi się.

— I pan o tym. wiedział? Wiedział pan. że będzie pan musiał porzucić posiadłość, a mimo to wyświadczył nam pan tę przysługę? — pytał stary milioner, zatrzymując się przed baronem.

— Tak, wiedziałem.

— No, nie, wie pan co, baronie, teraz to już zupełnie pana nie rozumiem! Powinien był mi pan o tym powiedzieć! Byłbym poprosił pana Golcyna o znalezienie innego szlachcica, który by pana zastąpił.

Baron patrzył na pana Hartmanna twardym, przenikliwym spojrzeniem.

— Czy naprawdę zgodziłby się pan na związek córki—choćby nawet na niby — z obcym mężczyzną, którego poleciliby panu pan von Golcyn? Chyba zdaje pan sobie sprawę, jakiego pokroju jest to człowiek? Pan Golcyn przyprowadziłby panu kogoś, kto chętnie oddałby za pieniądze swe nazwisko, gdyż ono prawdopodobnie nie miałoby żadnej wartości. I

takiemu człowiekowi powierzyłby pan swą córkę — choćby nawet na krótki czas — tylko po to, by umożliwić jej związek z księciem?

Pan Hartmann znów potarł nerwowo czoło.

— Boże drogi, ależ pan zadaje pytania! Człowiek musi się rumienić jak sztubak złapany na gorącym uczynku. Ale ma pan rację! Ta cała historia w ogóle mi się nie podoba. Jednakże czego się nie robi dla szczęścia własnego dziecka?

— Czy naprawdę uważa pan, że dla pańskiej córki szczęściem jest zostać księżną Nordheim? — poważnie i z naciskiem spytał baron.

— Ależ oczywiście! — odparł z przekonaniem pan Hartmann. — Inaczej nie poruszyłbym nieba i ziemi, by do tego związku doprowadzić. Moja córka będzie wytworną damą, przyjmowaną na dworze, i przyćmi wszystkie inne kobiety. Ja, syn robotnika, chcę pomóc córce w uzyskaniu u księżęcej korony. Czy pan nie rozumie, że osiągnięcie tego celu uszczęśliwi zarówno mnie, jak i ją?

— Nie, proszę pana, nie rozumiem pana w tym względzie. Być może różnymi się w poglądach na szczęście.

Pan Hartmann skinął głową.

— Na to wygląda! Ale teraz niech mi pan powie, czy to naprawdę konieczne, by pan porzucił posadę u mnie?

— Tak, proszę pana, to jest absolutnie konieczne.

Stary milioner znów począł biegać niespokojnie po gabinecie. Wreszcie zatrzymał się przed baronem.

— I chce pan się już dziś wyprowadzić?

— Proszę pana o zgodę.

— I co pan teraz ze sobą pocznie?

— Jeszcze nie wiem. Muszę poszukać sobie jakiegoś źródła utrzymania.

— A czy pozwoli mi pan przynajmniej pomóc sobie w tym względzie? Czy to też rani pańską przekłętą, a tak wspaniałą dumę, panie... panie... Sam już nie wiem, jakim epitetem pana obdarzyć.

— Będę wdzięczny za polecenie mnie komuś. Może przyjmę posadę korespondenta u radcy Preisa.

— Pomówię z radcą, może znajdzie się dla pana lepsze miejsce. Bóg widzi jak niechętnie się z panem rozstaję... Przypadł mi pan do serca. Jest pan wspaniałym facetem! Proszę wybaczyć to niezbyt wytworne określenie, ale nie znajduję lepszego. W każdym razie będę miał pana na oku. Nie mogę dopuścić, by poniósł pan straty z mego powodu. Powtarzam

panu, że nie byłem świadom, iż poniesie pan takie straty. Ale widzę, że nie uda mi się pana powstrzymać.

— Nie, proszę pana, nie mogę się na to zgodzić — odparł baron dobrze wiedząc, że pozostawanie teraz pod jednym dachem z Margot byłoby dla niego męką nie do zniesienia.

— I już dzisiaj chce się pan wyprowadzić? — pytał niepocieszony pan Hartmann.

— Tak, jeśli pan pozwoli.

— Skoro nie ma innego wyjścia, to muszę się na to zgodzić.

— Dziękuję panu. A teraz mam jeszcze jedną prośbę. Obiecał mi pan, że zje pan ze mną kolację w towarzystwie córki w wybranym przeze mnie lokalu. Czy mogę prosić, by to nastąpiło dziś wieczór? Wiem, że pan dziś nie jest nigdzie umówiony.

— Dobrze, przyjmujemy zaproszenie.

— Dziękuję panu. Czy pozwoli pan, że zabiorę państwa taksówką?

— Możemy pojechać moim samochodem!

— Właśnie tego chciałbym uniknąć. Powód wyjawię panu później.

— Cóż, jak pan chce! Jeśli chce pan koniecznie wydać na nas pieniądze, to nie mogę panu w tym przeszkodzić. Co z pana za dziwny święty, kochany baronie!

— Zrozumie mnie pan w czasie kolacji. Przyjadę do państwa około dziewiątej wieczorem.

— Dobrze, będziemy czekali.

— Pozwoli pan, że pożegnam się z pańską córką?

— Oczywiście! Jadę w pilnej sprawie do Berlina, proszę wybaczyć. Proszę kazać się zameldować mojej córce. Mam nadzieję, że pana zastanę po powrocie. Musi pan się przecież spakować.

— Prawda, potrzebuję kilku godzin, by się z tym uporać.

— Dobrze, a więc na razie. Dziś wieczorem przy kolacji porozmawiamy, co z panem dalej robić. Do widzenia, kochany baronie.

— Do widzenia panu.

Pan Hartmann oddalił się spiesźnie. Po chwili wsiadł do samochodu i odjechał. Czuł się paskudnie. Nie mógł przeboleć, że baron chce odejść. Szczerze polubił tego dzielnego, sumiennego i pilnego młodego człowieka. I wciąż brzmiało mu w uszach pytanie barona: „Czy naprawdę uważa pan, że dla pańskiej córki szczęściem jest zostać księżną Nordheim?” I pan Hartmann po raz pierwszy sam postawił sobie pytanie, czy rzeczywiście

zapewni córce szczęście umieszczając ją w najwyższych kręgach arystokracji.

Pożegnawszy się z panem Hartmannem, baron Oldenau udał się do swych pokoi. Chciał zadzwonić na służącego, by go zameldował Margot, gdy wtem rozległo się pukanie do drzwi. Baron powiedział „proszę” i wszedł lokaj.

— Łaskawa panienska prosi pana barona do saloniku. Baronowi drgnęły lekko usta.

— Już idę — powiedział i po paru minutach stanął przed nią. Margot wiedziała, że ojciec wyjechał i nie będzie go przez kilka godzin w domu. Gospodyni wyszła po zakupy. Była więc pewna, że nikt jej nie przeszkodzi, gdy będzie kuła żelazo póki gorące.

I teraz oto stała przed baronem lekko zakłopotana i bezradna, prosząc go by usiadł.

— Prosiłam pana, panie baronie, gdyż wiem, że ojciec wyjechał, a ja mam z panem do pomówienia.

Baron uklonił się i — gdy go poprosiła — usiadł naprzeciwko niej. Jego twarz nie zdradzała żadnych uczuć.

— Wyobrażam sobie, łaskawa paniensko... o, przepraszam... łaskawa pani baronowo, czego pani ode mnie oczekuje. Zapewne chce mnie pani prosić, bym jeszcze dziś opuścił dom pani ojca. Nie wypada, byśmy w tej sytuacji dłużej mieszkali pod jednym dachem. Nie musi mnie pani o to prosić. Rozmawiałem już z pani ojcem i zgodził się zwolnić mnie z posady. Za kilka godzin opuszczę ten dom. Właśnie miałem zamiar prosić o pozwolenie pożegnania się z panią.

Pobladła lekko.

— Chce pan odejść?

— Tak. Czy spodziewała się pani czegoś innego? Wydaje mi się, iż uprzedziłem pani prośbę, czyż nie tak?

Dziewczyna pokręciła głową.

— Nie, panie baronie, poprosiłam pana do salonu, by... w każdym razie chciałam panu jeszcze raz podziękować, że na prośbę ojca użył mi pan swego nazwiska.

Baron patrzył na nią dziwnym wzrokiem. Gorzki uśmiech igrał w kącikach jego ust.

— Nie ma za co. Właściwie to ja jestem pani wdzięczny, że obdarzyła mnie pani tak wielkim zaufaniem. Musi pani przyznać, że było to trochę

lekkomyślne z pani strony, łaskawa pani baronowo, tak bezwarunkowo oddać się w moje ręce. Przecież pani wie, że panią kocham. A co będzie, jeśli nie zgodzę się zwrócić pani wolności?

Margot zamknęła oczy i, pobladła z wrażenia, odchyliła się w fotelu. Baron chwilę patrzył na nią płomiennym wzrokiem, po czym powiedział szybko:

— Nie, nie... nie musi się pani bać!

Margot podniosła wzrok i patrząc mu prosto w oczy powiedziała:

— Nie, to nie było lekkomyślne, na pewno nie. Wiem, że jest pan człowiekiem honoru i dane słowo jest dla pana święte. Zobowiązał się pan zwrócić mi wolność. Za to pan postąpił lekkomyślnie, panie baronie!

— Ja? — zdziwił się baron.

— Tak, pan. Poślubił mnie pan — choćby tylko na niby — bez żadnych warunków. A ja nie dałam słowa, że zwrócę panu wolność!

W jego oczach pojawiły się błyskawice gniewu.

— Raczy pani okrutnie żartować sobie ze mnie, pani baronowo! Jednym skokiem zerwała się z fotela i stanęła przed nim dumnie wyprostowana.

— Ja nie żartuję, panie baronie! Wezwałam pana, by panu oznajmić, że ja nie kiwnę palcem, by wnieść sprawę rozwodową do sądu. Jeśli chce pan odzyskać wolność, musi pan sam wystąpić o rozwód.

Teraz i on zerwał się z miejsca i patrzył na nią z bezbrzeżnym zdumieniem w oczach.

— Co to znaczy?

Jej ciałem wstrząsnął dreszcz, cała postać skurczyła się nagle; stała przed nim skruszona i bezbronna w swej dziewczęcej niewinności.

— To znaczy, że nigdy nie miałam zamiaru zostać księżną Nordheim. Nie kocham księcia i nie szanuję go. Może nawet spełniłabym życzenie ojca... gdybym nie spotkała pana. Powiedział mi pan niedawno, że mnie pan kocha... a potem pan uciekł, nie czekając na moją odpowiedź. Odpowiem panu teraz. Kocham pana z całego serca i jestem szczęśliwa, że pan mnie kocha.

Baron słuchał tych słów drżąc z podniecenia. Wreszcie pochyliwszy się, spojrzał jej głęboko w oczy i spytał:

— Margot, Margot, mówi pani poważnie, czy jest to tylko okrutny żart?

Drżącym głosem powiedziała przez łzy:

— Nie mogłam się przyglądać beczynnemu, jak moje szczęście odchodzi w siną w dal. Tylko dlatego zgodziłam się na to małżeństwo z panem. Teraz tylko od pana zależy, czy pozostanę baronową Oldenau... na zawsze.

Wtedy ogarnęła go fala szczęścia. Gwałtownie chwycił ukochaną w ramiona.

— Margot... moja Margot! Niech się dzieje, co chce, już cię nikomu nie oddam!

I nie posiadając się ze szczęścia, przycisnął wargi do jej ust. Stali tak długo ciasno spleceni, nie mogąc się oderwać od siebie. A wspaniała pieśń życia szumiała ponad ich głowami jak dźwięk organów i świąteczne bicie dzwonów.

Wreszcie — płonąca miłością i jakby przebudzona ze snu — Margot uwolniła się z jego ramion i spojrzała nań z niepewnym uśmiechem.

— Jeszcze nasze szczęście nie jest całkiem bezpieczne, najdroższy Horście. Przed nami walka z moim ojcem.

Jego oczy zabłyśły młodzieńczą odwagą i swawolą.

— Najważniejsze, byśmy trzymali się razem i nie dali się rozdzielić. Dzięki Bogu nie dawałem słowa, że wystąpię o rozwód, lecz, że się na niego zgodzę. Kochanie, ja chyba śnię. Czy to prawda, że chcesz do mnie należeć na zawsze... być moją kochaną żoną? Czy chociaż wiesz, jak bardzo cię kocham?

Dziewczyna przytuliła policzek do jego policzka.

— Tak, Horście, wiem. Było mi cię tak strasznie żal, gdy musiałam grać komedię. Byłeś taki smutny i nieszczęśliwy. Miałam ochotę głaskać cię i pocieszać. Czy naprawdę nie widziałeś w moich oczach, że cię kocham, ty mój głuptasie?

Horst przyglądał jej się szczęśliwy i oczarowany.

— Dziś rano, nim wsiedliśmy do samochodu, uderzył mnie wyraz twoich oczu. Ale bałem się uwierzyć, że to naprawdę miłość.

— A ja bałam się wtajemniczyć cię w mój plan. Jesteś takim fanatykiem uczciwości. Pewnie powiedziałbyś wszystko ojcu, nie chcąc go oszukiwać.

Horst pocałował ją czule i gorąco, po czym rzekł:

— Może naprawdę tak bym postąpił. Dobrze, że mi nie powiedziałaś o tym. Teraz przynajmniej mam czyste sumienie wobec twego ojca i mogę odważnie stawić czoło losowi w walce o nasze szczęście. A wiesz, moje szczęście, że mimo iż jestem „fanatykiem uczciwości”, jak powiedziałaś, czułem pokusę zatrzymania cię mimo danego słowa, gdyż wiem, że księżę

nie jest ciębie godzien i nie byłabyś z nim szczęśliwa? Znam jego nikczemność.

— I mimo to zgodziłeś się dać mi swoje nazwisko, by usunąć przeszkodę na drodze do tego małżeństwa?

— Nie, nie dlatego. Przyznam ci się teraz do czegoś. Pamiętasz, że postawiłem warunek?

— Tak, chcesz, byśmy oboje z tatą byli twoimi gośćmi w lokalu na kolacji.

— Słusznie. Umówiłem się z twoim ojcem, że zjemy tę kolację dzisiaj. Byłem przekonany, że będzie to nasza pożegnalna kolacja. Ale wiedziałem też, że po tej kolacji nie będziesz chciała poślubić księcia.

Dziewczyna spojrzała na niego zdumiona.

— Co masz na myśli?

Horst opowiedział jej o wszystkim, po czym ciągnął:

— Widzisz teraz, że zgodziłem się na to małżeństwo tylko dlatego, by zyskać prawo ostrzeżenia cię, czego dawno pragnąłem bojąc się o twoją przyszłość. A może częściowo też dlatego, że sobie myślałem: najważniejsze to zyskać na czasie. Nie ukrywam, że rozkoszowałem się myślą — równie bolesną, jak słodką — że choć przez krótki czas będziesz należała do mnie, nosiła moje nazwisko. To nazwisko to najcenniejsza rzecz, jaką mam. Byłem szczęśliwy, że mogę ci je ofiarować.

Margot zarzuciła mu ręce na szyję i szepnęła z bezgraniczną czułością:

— Mój ukochany mężu!

A on przytulił ją mocno do siebie szepcząc:

— Moja słodka żono! Jak to możliwe, że nagle doznałem takiego szczęścia? Czy ty też jesteś tak niewymownie szczęśliwa?

Margot pocałowała go mocno w usta.

— Twoja miłość daje mi niewypowiedziane szczęście. Ponieważ tylko z tobą mogę być szczęśliwa, ojciec w końcu pogodzi się z tym, co nieuchronne. Mam pomysł, jak go nagiąć do naszych pragnień. Ojciec bardzo cię ceni i pewnie niechętnie zgodził się na twoje odejście.

— To prawda. Był niepokieszony, że chcę odejść.

— No, widzisz! Gdy mi opowiadałeś o rozpustnym życiu księcia i o tym, w jaki sposób chciałeś mnie przed nim ostrzec, przyszła mi do głowy myśl, że kolacja musi koniecznie dojść do skutku. Musimy tam tatę zaprowadzić, by mógł podsłuchać księcia. Zamiast ostrzec mnie, ostrzeż jego. To mu otworzy oczy na prawdziwą wartość księcia. Na razie nie

powiemy mu o tym, że mamy zamiar pozostać małżeństwem. Musimy postępować dyplomatycznie i nie zdradzać, że się kochamy, póki tatuś nie przekona się, jaki to ptaszek z tego księcia. Dopiero wtedy powiemy mu o nas. Nie martw się, na pewno wszystko będzie dobrze. W gruncie rzeczy mój ojciec chce tylko mojego szczęścia. Kiedy zrozumie, że tylko u twego boku mogę być szczęśliwa, gdy się przekona, że szukał dla mnie szczęścia nie tam, gdzie trzeba, na pewno chętnie nas pobłogosławi.

— Obyś miała rację. Co mam teraz robić?

Pocałowali się gorąco, po czym Margot wykrzyknęła swawolnie:

— Cóż, sekretarz mego ojca musi porzucić posadę i opuścić dom, tak jak to obiecał. Ojciec nie potrzebuje już sekretarza, gdyż będzie go wychowywał własny zięć. Dziś wieczór przyjedziesz po nas taksówką, by nas nikt nie rozpoznał. A więc wynajęłaś łożę ósmą, obok łoży księcia?

— Tak.

— Zjemy razem kolację, a ty, kochany mężu, będziesz siedział grzecznie obok mnie by nas nie zdradzić. Resztę pozostawiam tobie i losowi. Będziemy działać w zależności od biegu wypadków.

— Mam nadzieję, że po kolacji będziemy już mogli powiedzieć prawdę twemu ojcu. Nie chciałbym go oszukiwać dłużej, niż to naprawdę konieczne.

Młoda baronowa spojrzała na niego filuternie.

— Już znowu masz wyrzuty sumienia, Horście? Baron pocałował ją czule.

— O, nie, gdy patrzę na ciebie, to wydaje mi się, że aby cię zachować przy sobie, mógłbym zrobić nawet coś, co stoi w sprzeczności z moim sumieniem.

— Dobrze, że to nie było potrzebne — westchnęła. — Myślę, że nie byłbyś szczęśliwy mając nieczyste sumienie, najdroższy. A teraz idź, nie chcę, by tata zobaczył nas razem. Muszę się przebrać.

— Już chcesz mnie odsyłać? — pytał patrząc na nią prosząco. — Twój ojciec nie wróci tak szybko. Pozwól mi jeszcze chwilę zostać z tobą. Mamy sobie tyle do powiedzenia.

Nie opierała się. Siedzieli obok siebie, mocno spleceni uściskiem, mówiąc sobie puste, niemądre słowa, które wszystkim zakochanym wydają się takie pełne treści.

— A co na to twoja matka? Czy ona wie, że dziś rano zawarłeś ze mną małżeństwo na niby? — spytała wreszcie Margot.

Horst uśmiechnął się, zaprzeczając ruchem głowy.

— Nie, Margot, to by ją niepotrzebnie zmartwiło. Na pewno by mi odradzała to małżeństwo. A ja chciałem tego koniecznie.

Przytuliła jego dłoń do swego policzka.

— Dzięki Bogu, że się nie cofnąłeś! Gdyby nie ten błogosławiony pomysł księżnej matki, pewnie długo jeszcze musielibyśmy czekać na nasze szczęście. Ale dziś wieczór, gdy opuścisz nasz dom, pójdziesz do matki i powiesz jej o wszystkim, dobrze?... O tym, jak to wyłudziłam od losu swoje szczęście.

— Nie wyłudziłaś, Margot! Ty je tylko zatrzymałaś.

— Mój kochany ojciec powiedział mi kiedyś, że ma się prawo i obowiązek dążyć do szczęścia wszelkimi metodami, jeśli tylko nie kłóć się z naszym sumieniem. Powiedziałam mu wtedy, że zapamiętam tę wskazówkę i postąpię zgodnie z nią. I dotrzymałam słowa. Wprawdzie mój ojciec myślał wtedy o czym innym, chciał dla mnie innego szczęścia, ale ja nie obiecywałam mu nic innego jak tylko to, że chcę zostać baronową Oldenau. Dotrzymałam przyrzeczenia.

— Ach, gdybyś już była naprawdę moją żoną, kochanie, nie tylko z nazwiska!

— Najpierw musimy wziąć ślub kościelny, Horście. A przed tym musi nas pobłogosławić mój ojciec i twoja matka.

— Błogosławieństwo mojej matki na pewno otrzymamy. Ale czy twój ojciec nas pobłogosławi, oto pytanie.

— Możesz być spokojny, na pewno to zrobi, gdy tylko się obudzi ze swego snu o księciu. A więc dziś jeszcze pójdziesz do swojej matki, pozdrowisz ją ode mnie serdecznie i powiesz, że proszę ją gorąco, by zechciała także dla mnie być matką. Chciałabym, by mnie choć trochę lubiła. Przekaż jej ode mnie wiele czułości, by była dobrze do mnie usposobiona.

Horst całował jej dłoń, oczy, usta.

— Moja słodka Margot! Matka na pewno cię pokocha, gdyż dałaś mi szczęście. Jakiż ja byłem ślepy myśląc, że masz serce z kamienia i pragniesz korony księżęcej!

— Och, za to spotka cię jeszcze zasłużona kara!

— Błagam o łaskę, najdroższa!

— Niech będzie łaska przed sprawiedliwością!

Pocałowali się czule, zapominając o bożym świecie. Odskoczyli od siebie dopiero, gdy usłyszeli warkot silnika. To pan Hartmann wrócił z miasta.

— Uciekaj, najdroższy, tata nie może cię tu zobaczyć! Nie potrafiłabym być spokojna w twojej obecności. Do zobaczenia wieczorem.

— Do zobaczenia, kochanie.

Pocałowali się szybko na pożegnanie i baron wybiegł z salonu. Margot stała jeszcze przez chwilę z zamkniętymi oczami, przyciskając obie ręce do serca i nasłuchując kroków oddalającego się męża.

Rozdział dziesiąty

Pożegnawszy swą młodą żonę, baron Oldenau szybko spakował się w swoim pokoju i zszedł jeszcze na chwilę do pana Hartmanna, by się z nim pożegnać i przypomnieć o zaproszeniu.

A potem udał się do matki i wyznał jej wszystko, tak jak było umówione. Matka była szczęśliwa szczęściem syna, lękała się tylko, czy pan Hartmann pobłogosławi to małżeństwo.

Ale baron Horst był wesół i dobrej myśli. Margot należała do niego — po wsze czasy — niech się dzieje co chce! Czuł się silny, gotów stawić czoło losowi, cokolwiek mu przyniesie. Czekał niecierpliwie wieczoru. Martwił się tylko, by księżę w ostatniej chwili nie rozmyślił się. Ale dowiedział się z całą pewnością, że w lokalu oczekują księcia dziś wieczór jak zwykle w łoży numer dziewięć.

Wreszcie nadeszła pora, by pojechać do willi Hartmanna. Pożegnał się z matką, biorąc na drogę jej błogosławieństwo i pojechał taksówką do Grunewaldu. Gdy samochód zatrzymał się przed portalem willi, na schodach ukazał się pan Hartmann w towarzystwie Margot — jego Margot! Młoda baronowa miała na sobie przepiękną toaletę wieczorową i wyglądała cudownie. Ubrała się tak dla niego i uszczęśliwiona czytała w jego oczach, że mu się podoba.

Na dole przy schodach czekał służący, trzymając na ręku drogocenne futro. Baron wziął od niego futro i włożył na piękne ramiona żony. Z jaką rozkoszą wycisnąłby pocałunek na nieskazitelnym karku młodej kobiety! Ich ręce spotkały się: ukradkiem uścisnęli sobie dłonie.

Tymczasem pan Hartmann męczył się zakładając rękawiczki. Był w podłym nastroju. Złościło go, że traci sekretarza. A poza tym wciąż zadawał sobie pytanie, jakie postawił mu baron: czy jest przekonany, że jego córka będzie szczęśliwa jako księżna Nordheim?

Był niezadowolony z siebie i z całego świata. Za to baron i Margot promienieli szczęściem i w końcu udało im się rozweselić starego milionera. Najpierw ciskał się, że musi pozbyć się tak dobrego sekretarza, ale w końcu, widząc zadowolenie malujące się na twarzach młodych, rozpogodził się.

Gdy dojechali na miejsce, baron pomógł żonie wysiąść z samochodu. Znów zamienili skrycie uścisk dłoni. Weszli do eleganckiego lokalu, w

którym roilo się od światowców i eleganckich damulek. Dyskretny kelner odprowadził ich do wynajętej łoży numer osiem.

Pan Hartmann patrzył spod oka na barona, wreszcie spytał:

— Kochany baronie, czy nie pomylił się pan przypadkiem w wyborze lokalu? Coś mi się wydaje, że nie jest to odpowiednie miejsce dla mojej córki.

— Proszę nie zapominać, że pańska córka jest tu pod moją i pańską opieką i że będziemy jeść sami w osobnej łoży.

— Już dobrze, wierzę panu.

Łoża sprawiała wrażenie małego pokoiku. Wokół okrągłego stołu, oświetlonego magicznym czerwonym światłem lampy elektrycznej, stały wygodne fotele. W jednym rogu kanapa, w drugim kredens i wieszak.

Łoże wychodziły na wielką salę, gdzie przy stolikach gościło się różnorodne towarzystwo, i były odgradzone od niej rozsuwanymi ciężkimi, szkarłatnymi kotarami. Na dole w sali grała orkiestra, na tyle dyskretnie, by nie przeszkadzać w rozmowie, lecz dostatecznie słyszalna dla kogoś, kto chciał słuchać muzyki. Pan Hartmann uchylił kotarę i spojrzał na salę, ale baron zaraz wciągnął go do środka i zasunął kotarę.

— Bardzo mi zależy, by nikt pana nie zauważył.

Stary odwrócił się do niego i wzruszając ramionami powiedział:

— Nie mam pojęcia, co pan zamierza, panie baronie?

— Wkrótce pan wszystko zrozumie, proszę pana.

— Gdybym nie wiedział, że jest pan człowiekiem honoru, strach by mnie obleciał.

Baron wziął od żony futro i powiesił je na wieszaku. Margot rozejrzała się po łoży nieco zdziwiona, po czym uśmiechnęła się do ojca.

— A ja się wcale nie boję, tatusiu, mnie się tu podoba — powiedziała. Zajęto miejsca przy nakrytym stole. Baron Oldenau nasłuchiwał odgłosów z łoży numer dziewięć. Ale panowała tam jeszcze cisza. Za to z łoży numer siedem słycać było kobiecy chichot i melodyjny głos mężczyzny. Oczy Margot błyszczały jak w gorączce. Starła się ukryć podniecenie, ale miała wypieki na twarzy: wzdrygnęła się, gdy baron ukradkiem ścisnął jej rękę pod stołem. Przez chwilę patrzyli na siebie roziskrzonym wzrokiem, po czym zaczęli rozmawiać spokojnie i wesoło.

Kelner zaczął podawać zamówioną kolację. Menu było bardzo wyszukane, wino doskonałe. Pan Hartmann spojrzał na barona z roześmianą twarzą.

— Moje uznanie, panie baronie! Potrafi pan ugościć człowieka po królewsku!

Baron uklonił się. Stary milioner był wniebowzięty.

— Wie pan co, panie baronie. Tu jest nawet całkiem miło. Nie żałuję, że przyjąłem pańskie zaproszenie. Przyznam, że jestem bardzo ciekaw, co pan zamierza przez to osiągnąć — powiedział lekko, podśpiewując melodyjkę, którą grała cicho orkiestra.

— Wkrótce się pan dowie, proszę pana — odparł baron. Pan Hartmann pogroził mu żartobliwie palcem:

— No, coś pan przed nami ukrywa! Baron znów się uklonił.

— Zgadł pan. Proszę jeszcze o chwilę cierpliwości. Wkrótce się pan dowie, dlaczego zgodziłem się na to małżeństwo z pańską córką tylko pod warunkiem, że zjedzą państwo ze mną tutaj kolację.

Kelner obsługiwał ich szybko i zręcznie. Podawszy deser i napełniwszy kieliszki perlistym szampanem, oddalił się dyskretnie na znak dany przez barona. W chwilę później baron, niespokojnie nadstawiający uszu, usłyszał że w łoży dziewiątej otwierają się drzwi. Rzuciwszy Margot porozumiewawcze spojrzenie, baron nachylił się do pana Hartmanna i szepnął:

— Chciałbym pana prosić, by pan od tej chwili zachowywał się bardzo cicho, by nie słyszano pana w sąsiedniej łoży. Poza tym proszę, by pan dokładnie przysłuchiwał się temu, co tam się będzie mówiło i co się będzie działo.

Stary spojrział na niego zdziwiony, ale widząc jego proszący wzrok, odszepnął:

— Nie wiem, jakie pan ma zamiary, ale okażę panu swoją wdzięczność przez to, że będę panu ślepo posłuszny.

— Dziękuję panu i raz jeszcze proszę, by pan dokładnie śledził, co dzieje się w sąsiedniej łoży. Tylko w tym celu poprosiłem tutaj pana i panią baronową.

Stary milioner zdumiał się, ale nim zdążył cokolwiek odpowiedzieć, w łoży obok usłyszał lekko nosowy, zaciągający z wiedeńska głos księcia Nordheima:

— A więc, kochany panie von Golcyn, urządził pan to wszystko fantastycznie! Cieszę się, że zechciał pan spędzić ze mną ten wieczór. Musimy uczcić ten szczęśliwy dzień. Mamy jeszcze pół godzinki, możemy spokojnie pogadać. Damy zjawią się dopiero po teatrze, muszą się jeszcze

przebrać. Moi przyjaciele też nie przyjdą wcześniej. Pozna pan dzisiaj fantastyczną kobietkę... mówię panu, wszystko w niej jest rasowe, nawet te małe stopeczki... moja faworytka! Cóż pan chcesz, mój drogi, trzeba się wyszaleć, nim się wstąpi w święty związek małżeński!

Panu Hartmannowi oczy wyszły z orbit; chciał się zerwać z miejsca, ale baron powstrzymał go ruchem ręki i położył palec na ustach, nakazując ciszę. Na to stary opadł na fotel i słuchał dalej.

W sąsiedniej łoży pan Golcyn zarechotał:

— No, no, Wasza Wysokość i w małżeńskim stanie nie będzie udawał mnicha!

— Ależ, łaskawco, ani myślę! A po co się żenię z tą małą dolarową księżniczką o mieszczańskim nazwisku? Tylko po to, żeby wyciągnąć od szanownego tatusia szmal i wieść beztroskie życie. Na przyjemności potrzeba dużo pieniędzy. Ładne kobiety kosztują! Ale ta Nelly to łakomy kąsek! Czeka niecierpliwie, kiedy wreszcie zacznę żyłować dolarowego tatusia. Obiecałem jej eleganckiego dogcarta, jak tylko dostanę posag. A więc mówi pan, że z tym małżeństwem na niby poszło gładko?

— Jak po maśle, Wasza Wysokość!

— Cudnie! Jest pan geniuszem, mój drogi! Jak pan to wszystko delikatnie urządził... czapki z głów! Teraz niech pan tylko szybko przeprowadzi rozwód, żeby wszystko grało.

— Załatwi się to gładko i bez krzyku.

— Popatrz, popatrz, taki człowiek to prawdziwy skarb. Wie pan co, wcale mi się nie spieszy do ołtarza z tą małą dolarową księżniczką. Jest niczego sobie, ale nie dla mnie. Ma się ten wybredny gust! Taka Nelly, na przykład, szykowna babka... szelmutka, słodka jak miód. Poszłaby za mną w ogień. Tak to już jest, porządne kobiety są nudne. Te inne są rozkoszne i tych trzeba się trzymać. A dolarowy tatuś niech płaci. Ale co chciałem jeszcze panu powiedzieć, mój kochany panie von Golcyn? Tego dolarowego tatusia musi pan ode mnie trzymać z daleka. Bóg mi świadkiem, wystarczy mi córka. Ojczulka trzeba się będzie pozbyć.

— To nie będzie łatwe, Wasza Wysokość. On chce koniecznie mieszkać w pobliżu córki i marzy o tym, by po wykupieniu dóbr rodowych Waszej Wysokości zamieszkać z nią pod jednym dachem.

— Ach, popatrz, popatrz! Niechże mnie pan nie przeraża, łaskawco! Nie, nie, nic z tego! Musi pan to z nim załatwić dyplomatycznie, tak jak mu wmówiliśmy to małżeństwo na niby. Niech pan mu powie co chce. To

wykluczone, by ten plebejski syn zetknął się z moją matką. Apopleksja by ją tknęła! Jeśli się da, trzeba by go nawet wykluczyć z ceremonii ślubnej. Należy mu wyklarować, że mieszczanin Hartmann żadną miarą nie może być ojcem baronowej Oldenau. Na razie obieca mu się zadośćuczynienie po weselu... Niech pan mu powie, że musi się usunąć w cień, by nie zamykać córeczce drogi do dworu. Ten haczyk na pewno połknie. A potem trzeba go się będzie całkiem pozbyć z Austrii. Ci plebejusze mają nieprzyjemny zwyczaj patrzenia człowiekowi na ręce. Pięknie dziękuję! Wystarczy mi córeczka. Niech pan będzie tak dobry i uwolni mnie przynajmniej od ojca!

— To nie będzie łatwe, Wasza Wysokość.

— Ach, zdaję się na pański geniusz! Nie straci pan na tym, panie von Golcyn. Dodam panu jeszcze dziesięć tysięcy marek. Sam pan rozumie, że stary nie pasuje do tego środowiska, gdzie się chce wepchnąć wraz z córką.

— Zobaczę, co się da zrobić, Wasza Wysokość.

— Dobrze, dobrze! A teraz cicho, sza! Ani słowa więcej na ten przykry temat. Słyszę nasze damy. Teraz chcę się bawić... Cześć, Nelly, daj no tego słodkiego pyszczka... ach, dziecino, dzisiaj będziemy się kąpać w szampanie i bawić się do rana. Nie żałujmy dolarów. Będzie doskonała zabawa!

Do rozmowy włączyły się damskie głosy, w chwilę później męskie.

Sądząc po odgłosach, w sąsiedniej łoży musiała się odbywać bardzo intymna ceremonia powitania. Wtem baron Oldenau podniósł się energicznie i spojrzał w pobladłą twarz pana Hartmanna.

— Usłyszał pan dość, proszę pana, czy życzy pan sobie jeszcze tu pozostać? Ze względu na panią baronową radziłbym jak najspieszniej opuścić łożę. Nie powinna bez wyraźnej potrzeby dłużej być świadkiem scen, na jakie z reguły pozwala sobie książę Nordheim. Przypadek sprawił, że dowiedział się pan więcej i szybciej niż mogłem się spodziewać.

Stary milioner spojrzał najpierw na córkę, potem na barona. Oczy mu płonęły gniewem. Wydawało się, że nie ma siły wstać. Wreszcie podniósł się wolno i powiedział:

— Słyszałem już dość, panie baronie... Wygląda na to, że winien jestem panu więcej, niż myślałem. Dziękuję. Chodźmy.

Baron zadzwonił na kelnera i zapłacił rachunek. Wymienił z żoną poważne, smutne spojrzenie i włożył jej futro na ramiona. Chwyliła jego

dłonie, nie jak przedtem, skrycie, lecz otwarcie, tak, by ojciec mógł to zobaczyć, i uściśnęła je mocno.

— Niech żyje dolarowy tatuś! — piszczały kobiece głosy w sąsiedniej łozy, rozbrzmiała sprośna piosenka, zadźwięczały kielichy.

Pan Hartmann wyprostował się i pogroził niewidzialnemu towarzystwu zciśniętymi pięściami. Potem szybko opuścił lożę.

Baron podał żonie ramię. Gdy wsunęła pod nie rękę, baron przycisnął ją mocno i szepnął czule:

— Co teraz, kochanie?

— Księżę niechcący wyświadczył nam wielką przysługę. Zostaw resztę mnie, pozwól mi działać — mówiła cicho pociągając go do wyjścia. Po chwili siedzieli już w taksówce.

Pan Hartmann opadł w milczeniu na miękko wyściełane siedzenie. W świetle mijanych latarni widać było, że stary milioner zaciska gniewnie usta.

Margot siedziała obok niego milcząc, baron naprzeciwko nich, uszczęśliwiony, że czuje jej małą stopkę na swojej. Był to jedyny znak porozumienia, jaki zdołali wymienić.

Podczas całej długiej podróży nie padło ani jedno słowo. Dopiero gdy samochód zatrzymał się przed portalem willi, pan Hartmann ocknął się z zadumy i rzekł do barona:

— Czy może nam pan poświęcić jeszcze godzinkę, panie baronie?

— Jak długo pan zechce, proszę pana.

— Więc proszę wstąpić do nas i dotrzymać nam jeszcze przez chwilę towarzystwa. Chciałbym omówić jeszcze z panem pewną sprawę.

Tak więc wysiedli wszyscy troje i weszli do westybulu. Zaspany służący zameldował, że gospodyni już się położyła.

— Nie będziemy jej potrzebować. Proszę przynieść szampana i kieliszki do saloniku obok jadalni — odparł pan Hartmann.

Służący wyszedł. Tymczasem baron wziął futro od żony i sam zdjął płaszcz. W dużym lustrze widać było elegancką młodą parę. Pan Hartmann również zdjął wierzchnie okrycie.

Państwo weszli do saloniku i milczeli, póki służący nie wyszedł. Starszy pan chodził niespokojnie po pokoju, młodzi siedzieli na kanapie patrząc sobie w oczy.

Wreszcie pan Hartmann napełnił kieliszki i powiedział, hamując gniew:

— A więc, drogi baronie, niech pan nam łaskawie powie wszystko, co pan wie o księciu. Niech moja córka dowie się, jakim osłem był jej ojciec, kiedy wierzył, że zapewni jej szczęście oddając ją za żonę takiej wspaniałej Wysokości.

Baron odetchnął głęboko.

— Nie warto nic więcej dodawać, proszę pana. Teraz już pan wie, dlaczego prosiłem państwa o zjedzenie ze mną kolacji w tamtym lokalu. Znam księcia od dawna i wiem, że zawsze prowadził rozwiązłe życie i że ma podły charakter. Wiedziałem też, że ma zamiar prowadzić taki sam tryb życia po ślubie, może nawet gorszy.

Pan Hartmann spojrział na córkę i z nagłym przerażeniem chwycił jej rękę.

— Moje biedne dziecko! Co ty teraz czujesz? Gniewasz się na głupiego ojca, że wybrał dla ciebie taką partię. Gdy pomyślę, że chciałem cię wydać w łapy tego człowieka... ciarki przechodzą mi po grzbiecie!

Margot otoczyła go ramieniem.

— Uspokój się, ojcze. Nie miałam zamiaru wychodzić za księcia. Bałam się tylko wyznać ci, że kocham innego i nie chcę należeć do tego, którego ty mi wybrałeś.

Ojciec spojrział zdumiony na córkę.

— Ależ na miłość boską, w takim razie dlaczego zgodziłaś się na to małżeństwo z baronem? To było całkiem niepotrzebne!

Margot wyprostowała się i spojrzała ojcu prosto w oczy.

— To było potrzebne z innego powodu, tatusiu. Stary milioner potrząsnął niedowierzająco głową.

— Z innego powodu?

— Tak. Tamtego dnia, gdy prosiłeś mnie o zgodę na to małżeństwo na niby, powiedziałeś do mnie, że człowiek ma prawo i obowiązek dążyć do swego szczęścia wszystkimi metodami, jeśli tylko pozostaje to w zgodzie z jego sumieniem. Odpowiedziałam ci na to, że posłucham twojej rady. I zrobiłam to, godząc się zostać żoną barona Oldenaua.

— Ale co to ma wspólnego z twoim szczęściem? — spytał pan Hartmann, kompletnie zdezorientowany.

Córka znów go objęła ramieniem. Uśmiechnęła się błogo, oczy jej błyszczały.

— Wszystko, kochany tatusiu! A więc dowiedz się, że ten oto baron Oldenau, który tu przed nami siedzi i przygląda nam się tak poważnie, to

jest właśnie ów mężczyzna, którego kocham i którego nigdy nie opuszczę, gdyż on kocha mnie tak samo, jak ja jego.

Stary zerwał się z fotela.

— Co to jest? Nic z tego nie rozumiem? Co wy tu wyprawiacie za moimi plecami?

Margot siłą posadziła go na fotelu.

— Zaraz się dowiesz wszystko dokładnie, tatusiu. Tylko nie patrz tak groźnie na mojego męża — bo jest nim i pozostanie. Sama złowiłam i zatrzymałam swoje szczęście. On tak samo jak ty nic nie wiedział o tym, że zgodziłam się na małżeństwo z nim z zamiarem niedopuszczenia do rozwodu. Nigdy nie zdecydowałabym się na małżeństwo na niby, nawet gdybym kochała księcia. Gdyby Margot Hartmann nie była dla niego dość dobrą kandydatką na żonę, to bym za niego po prostu nie wyszła. Jestem dumna z tego, że noszę nazwisko mego ojca!

Pan Hartmann spuścił oczy.

— Opowiedz mi, jak do tego doszło! — nalegał.

Teraz opowiedziała mu wszystko, co zaszło między nią i baronem. Pan Hartmann słuchał uważnie. Skończywszy swoją opowieść, podeszła do barona, położyła mu rękę na ramieniu i powiedziała:

— Tak, tatusiu, teraz wiesz już wszystko. Zobaczymy, czy odważysz się podeptać szczęście swojej córki. Spójrz na tego mężczyznę, którego wybrało moje serce, i przyznaj, o ileż wyżej stoi od księcia Nordheima. Pamiętaj także, że sam go pokochałeś za jego prawość i że trudno ci się z nim rozstać. Zauważ również, że on nie zażąda rozwodu z twoją córką, gdyż szanuje cię bardzo, choć jesteś tylko synem robotnika. On jest prawdziwym arystokratą... arystokratą serca... I tylko u jego boku zaznam pełni szczęścia.

Pan Hartmann siedział jeszcze przez chwilę w milczeniu naprzeciwko młodej pary, mierząc ich niepewnie spojrzeniem. I gdy tak patrzył na nich, oczy poczęły mu się zasnuwać mgiełką. Spojrzawszy poważnie na barona, rzekł wreszcie głosem drżącym ze wzruszenia:

— No, panie baronie? Teraz pana kolej, proszę mówić! Margot wyznała wszystko, co jej leży na sercu. Teraz chcę usłyszeć, co pan na to.

Baron łagodnie zdjął z ramienia dłoń żony i pocałował ją. Potem podniósł się i podszedł do teścia.

— Nie mam nic więcej do dodania, jak tylko to, że kocham pańską córkę z całego serca i z całej duszy i że jej szczęście znaczy dla mnie

więcej niż własne. Nigdy bym się nie odważył prosić o jej rękę, mimo że ją kocham. Ale skoro sama z taką ufnością złożyła swoją dłoń w mojej i chce mi ją pozostawić na zawsze, już jej się teraz nie wyrzeknę.

Stary milioner pokrywał wzruszenie surową miną.

— A jeśli odmówię zgody?

— Nawet wtedy nie oddam Margot.

— Ale przecież zobowiązał się pan pod słowem honoru natychmiast po ślubie zgodzić się na rozwód!

— Tak, „zgodzić się”. Ale nie zobowiązywałem się wystąpić o rozwód. I nie zrobię tego, tak samo jak nie robi tego ona.

Staremu twarz drgnęła ze wzruszenia, ale jeszcze się srożył:

— A jeśli wydziedziczę córkę, gdyby nie chciała wystąpić o rozwód? Baron błyszczącym wzrokiem spojrzał na swoją młodą żonę.

— Jej miłość jest tak wielka, że da jej siły, by wytrwać u mego boku w skromnych warunkach.

— Jasne, wystarczy jej skromna chatka i kochające serce! A pańska miłość jest, oczywiście, tak wielka, że z ochotą zrezygnuje pan z posagu?

Baron wyprostował się dumnie.

— Na to pytanie nie musiałbym wcale odpowiadać. Zna mnie pan na tyle, by wiedzieć, że nie jestem łowcą posagu! Szczęście Margot jest moim szczęściem i nie zamierzam nim kupczyć. Jeśli miałbym się przestraszyć tej groźby, to tylko ze względu na pańską córkę. Nie chciałbym, by musiała zadowalać się skromniejszymi warunkami niż te, do jakich jest przyzwyczajona.

Wtedy stary milioner ujął dłoń barona i ścisnąwszy ją serdecznie poprowadził go ku swej córce. Włożył jego dłoń w jej dłoń i rzekł:

— Chciałem was tylko trochę nastraszyć. Kochany baronie... co mówię, mój drogi synu, daj szczęście mojej Margot, to wszystko, czego od ciebie żądam. I pozwól mi przez resztę życia cieszyć się waszym szczęściem.

Młodzi rzucili się sobie w ramiona całując się jak szaleni. Pan Hartmann promieniał. Po chwili przypomnieli sobie o nim i poczęli mu dziękować i obsypywać go pieścotami.

Jeszcze przez wiele godzin troje szczęśliwych ludzi siedziało w saloniku i omawiało tysiące ważnych szczegółów, a potem baron pożegnał się czule ze swoją żoną, by spędzić tę noc pod dachem matki.

W kilka dni później odbył się cichy ślub kościelny młodej pary. Jedynymi gośćmi na uczcie weselnej byli pan Hartmann i pani baronowa Oldenau, zachwycona swą czarującą synową.

Gdy podano do publicznej wiadomości fakt zaślubin, towarzystwo orzekło, że to małżeństwo to kaprys „dolarowej księżniczki”. Nikt prócz zainteresowanych nie domyślał się romantycznej historii, jaka doprowadziła do tego związku.

Zaraz po ślubie młoda para wybrała się w dłuższą podróż poślubną. Tymczasem pan Hartmann poczynił pewne zmiany w willi, tak, by mogła przyjąć nowych gospodarzy.

Naradzał się też często z panią baronową matką, nawet przedsięwzięli razem krótką podróż. Wynik tej podróży pozostał na razie tajemnicą. Rankiem następnego dnia, po owej pamiętnej kolacji w łoży numer osiem, kiedy to poznał prawdziwy charakter i zamiary księcia Nordheima, pan Hartmann z prawdziwą satysfakcją napisał do niego list tej treści:

Pozwalam sobie zawiadomić Waszą Wysokość, że moja córka musi niestety podziękować za zaszczyt zostania księżną Nordheim. Chce ona bowiem pozostać tą, którą, z łaskawą Pańską pomocą, jest — baronową Oldenau. Wyraziła przekonanie, że będzie o wiele szczęśliwsza u boku barona Oldenau niż u Pańskiego.

Wczoraj wieczorem jadłem kolację w łoży numer osiem, przylegającej do łoży Waszej Wysokości. Dowiedziałem się przy tej okazji, jaka jest różnica między plebejuszem i arystokratą. Dlatego chętnie zgodziłem się, by moja córka, idąc za głosem serca, zapewniła sobie szczęście u boku prawdziwego arystokraty — arystokraty serca i przekonań.

Od tej pory nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia. Polecam się Waszej Wysokości.

Z poważaniem

Karol Hartmann

Również baron Golcyn otrzymał list. Brzmiał on następująco:

Pan Baron von Golcyn, Berlin

Niniejszym donoszę Panu, że w przyszłości nie będę już potrzebował Pańskich usług. Moja córka dziękuje za zaszczyt zostania księżną Nordheim; chce pozostać baronową Oldenau. W nagrodę za Pańskie usługi skreślam wszystkie Pańskie długi i upoważniam Pana do odebrania od księcia Nordheima sumy, jaką Pan dla niego ode mnie pobrał. Niniejszym

czynię Pana wierzycielem księcia. Tym samym uważam nasze stosunki za zakończone raz na zawsze.

Z poważaniem

Karol Hartmann

Jak można się domyślać, książę i pan von Golcyn nie byli uszczęśliwieni tymi wieściami. Pan Golcyn zresztą lepiej na tym wyszedł, choć trudno przewidzieć, czy kiedykolwiek odzyska sumę, jaką pan Hartmann przekazał przez niego księciu.

Po przeczytaniu listu od pana Hartmanna książę Edgar Nordheim miał niezbyt mądrą minę. Ach, popatrz, popatrz! Miliony diabli wzięli! Baron Oldenau sprzątnął mi je sprzed nosa. On nie jest dżentelmenem! I co ja teraz zrobię? Drugiej takiej partii już nie znajdę. Ot, moja pani matka figę ma z tego, że się upierała, by panna Hartmann przed ślubem zdobyła rodowe nazwisko! I skąd ja teraz wezmę taką dobrą partię?

Tak mniej więcej rozmyślał książę. A gdy zjawił się baron Golcyn z oświadczeniem, iż jest wierzycielem księcia, ten odparł wzruszając ramionami:

— Niech pan teraz wysili swoją inteligencję, łaskawco, i znajdzie mi inną partię, w przeciwnym razie nie będę mógł spłacić panu długu.

Gdy baron Oldenau ze swą młodą żoną wrócili z podróży poślubnej, przywitali ich pan Hartmann i pani baronowa. Przy stole pan Hartmann powiedział do zięcia:

— Mój drogi Horście, dzięki pośrednictwu twojej mamy udało mi się odkupić twoje dobra rodowe Oldenau wraz z okazałym kawałkiem ziemi w sąsiedztwie. Moja Margot dostaje tę posiadłość w prezencie. Byłem tam z twoją matką i obejrzałem wszystko dokładnie. Myślę, że się ucieszysz, iż znów będziesz panem na Oldenau.

Baron wzruszył się głęboko. Słowa uwięzły mu w gardle i tylko ścisnął gwałtownie dłoń teścia. Wreszcie wyrzekł głosem ochryłym z podniecenia:

— Kochany tato, nawet nie przypuszczasz, jakie wyświadczasz mi dobrodziejstwo. Nareszcie mam znów pole do popisu i mogę pokazać, co potrafię.

Starszy pan roześmiał się wzruszony.

— No, to wszystko jest w jak najlepszym porządku! Ale nas, starych, musicie koniecznie zabrać z sobą do Oldenau. Chcemy się cieszyć szczęściem naszych dzieci, prawda, pani baronowo?

Matka Horsta z uśmiechem skinęła głową.

— Jeśli to tylko będzie możliwe.

Margot spojrzała na ojca przekornie i powiedziała z wyrzutem:

— A fe, tatusiu! Widzę, że pod nieobecność Horsta nabrałeś znów niedobrych manier! Dama nigdy nie jest stara, nie wolno ci tak mówić o naszej kochanej mamie.

Pani baronowa z uśmiechem broniła pana Hartmanna:

— Mam siwe włosy, moje dziecko.

Pan Hartmann popatrzył na nią z wyrazem żalösnej kpiny w oczach i rzekł:

— Widzi pani, droga pani baronowo, że zupełnie zdziczałem. Mogę się obejść bez sekretarza, ale nie bez wychowawcy. Ale ty będziesz miał teraz co innego na głowie niż wychowywanie teścia, drogi Horście.

Nim baron zdążył odpowiedzieć, pani baronowa położyła swą wąską, wypiełgnowaną dłoń na ramieniu starszego pana.

— Proszę mnie zlecić tę funkcję, drogi panie, wtedy i ja na coś się przydam.

Na to stary milioner skłonił się rycersko i pocałował panią baronową w rękę.

— Zgoda, przyjmuję panią na wychowawczynię. Któryś z naszych poetów powiedział: „Jeśli chcesz wiedzieć, co się godzi, pytaj szlachełnych kobiet.” Tak to było, Margot?

Margot pocałowała ojca czule w policzek.

— Tak, tatusiu, ładnie to zapamiętałeś.

— No proszę, nie jestem więc beznadziejnym przypadkiem! Ale teraz wypijmy zdrowie pana i pani na włościach Oldenau. Oby stary piękny dwór Oldenau oglądał w swych murach wyłącznie szczęśliwych ludzi.

— Tak nam dopomóż Bóg! — powiedziała uroczyście pani baronowa.

Baron Horst i jego młoda, piękna żona trzymali się za ręce i patrzyli sobie w oczy.

— Bardzo dobrze, moje dzieci, trzymajcie szczęście mocno! — wykrzyknął pan Hartmann opróżniając kieliszek.